

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F



LA SEMAINE POLONAISE

23 KWIETNIA 1967
AVRIL

Nr 17 (497)



F.P. 2373

WYKŁADY POLSKIEGO PROFESORA NA PARYSKIEJ WYŻSZEJ UCZELNI — str. 5

SIEDEM LAT POD BRONIĄ p. FRANCISZKA WIERZCHOSIA z DIJON — str. 9

19-letni Konstanty Kulka z Gdańska zyskał już w świecie wielki rozgłos jako wybitnie utalentowany fenomen skrzypiec. (O jego karierze na stronach 12—13)

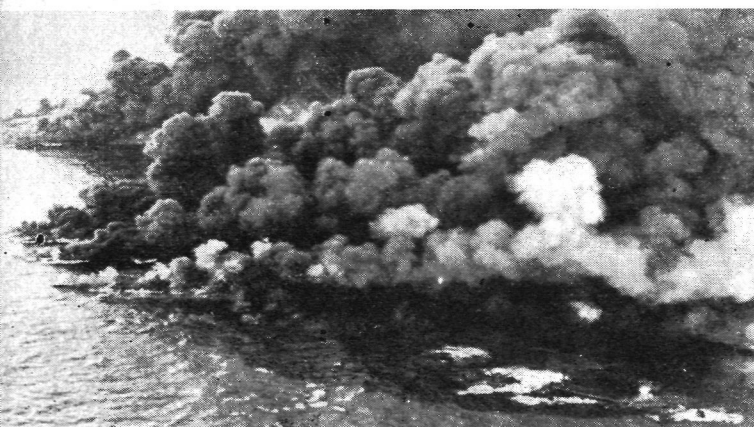
A 19 ans Konstanty Kulka, encore élève du Conservatoire de Gdańsk, est déjà un grand violoniste (pages 12—13)



Podczas świąt wielkanocnych odbyło się wiele manifestacji pokojowych. Z inicjatywy organizacji na rzecz rozbrojenia w Berlinie Zachodnim (na zdjęciu z lewej) odbył się marsz pokoju z udziałem 5.000 osób. Domagano się zakończenia wojny w Wietnamie, rezygnacji z broni atomowej na ziemi niemieckiej i wyrzeczenia się ustaw wyjątkowych w NRF. Tegoroczne marsze wielkanocne w Wielkiej Brytanii, odbywające się od dziesięciu lat, zakończono wielkim wiecem na Trafalgar Square w Londynie. Marsze objęły



zasięgiem cały kraj, jednocząc we wspólnym proteście wszystkich, którzy przeciwni są wietnamskiej polityce USA, domagają się rozbrojenia i odsunięcia od świata groźby nuklearnego kataklizmu. Ponad 5.000 mieszkańców Chicago (USA) maszerowało ulicami miasta na znak protestu przeciwko agresywnej wojnie USA w Wietnamie. Uczestnicy marszu żądali natychmiastowego wycofania wojsk interwencyjnych z Wietnamu Południowego. Na zdjęciu powyżej: dr Martin Luther King (z prawej) na czele marszu pokoju



Po zbombardowaniu tankowca „Torrey Canyon” (uległ katastrofie zanieczyszczając ropą wielkie obszary morza u wybrzeży Anglii) słupy ognia i dymu sięgały wysokości wielu kilometrów (po lewej). Do walki z rozlaną ropą użyto środków chemicznych oraz napalmu

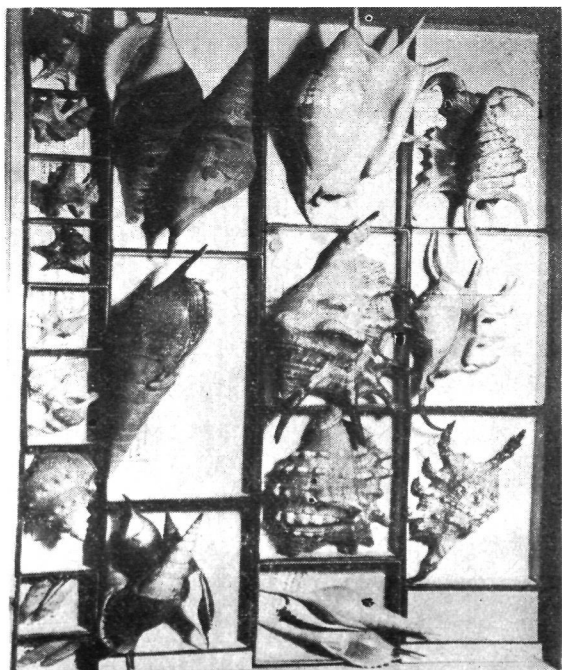
Na lotnisku Szeremetiewo w Moskwie pokazano pasażerski samolot JAK-40, najnowsze dzieło konstruktorów z pracowni inż. Aleksandra Jakowlewa. Samolot może lądować i startować na pasie 700 metrów



Grupa młodych cudzoziemców, którzy przyjechali na wakacje wielkanocne do Paryża, z najwyższym podziwem obejrzała wystawę arcydzieł sztuki starożytnego Egiptu, wśród nich słynną złotą maskę pośmiertną faraona Tut-ench-Amona (powyżej)

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

Sławni mistrzowie sztucznej biżuterii z Czechosłowacji po zmieszaniu proszku złota z masą szklaną uzyskali materiał, który po pocięciu na drobne perełki służy do wyrobu naszyjników, bransolet i innych ozdób. Poniżej: modelka prezentuje sztuczną biżuterię z tego tworzywa



Mitra Kolumbiel z Bukaresztu gromadzi od 30 lat rozmaite rodzaje muszli. Posiada już 2 tysiące morskich i rzecznych muszli, od małych i pospolitych aż po okazy najrzadsze, pochodzące z morskich południowych, wśród nich muszle wyłowione u wybrzeży Australii, Filipin, Senegalu, Indii. Na zdjęciu: jedna z kilkudziesięciu gablot z muszlami

▲ A Berlin, Londres, Chicago, des milliers de participants des „Marches de Pâques” ont protesté contre la guerre au Vietnam et demandé l'interdiction des armes nucléaires.

▲ C'est avec un regrettable retard que le gouvernement britannique a pris la décision de bombardier et d'incendier l'épave du „Torrey Canyon” d'où s'échappaient toujours des flots de pétrole, polluant les eaux et les plages, menaçant la navigation et causant de sévères pertes matérielles au préjudice des populations riveraines.

▲ Le Yak-40, nouveau moyen-courrier de l'Aérotaxi à trois turbo-réacteurs, peut atterrir sur des pistes de 700 m. Il a été mis en service sur les lignes intérieures soviétiques.

▲ Parisiens et provinciaux, Français et étrangers, jeunes et vieux se pressent toujours à l'exposition des trésors de Tou-tankhamon.

▲ Dédaignant le rapport de la commission Warren, le procureur de la Nouvelle Orléans, James Garrison, soutient la thèse d'un vaste complot ayant eu pour effet l'assassinat du président Kennedy. Voici un de ses témoins, Gordon Novel, devant les caméras de la télévision.

▲ Poudre d'or mêlée à la pâte de verre — telle est la matière de ces ravissants bijoux que nous proposent les maîtres-verriers de Bohême.

▲ Depuis trente ans Mitra Kolumbiel, habitant de Bucarest, collectionne les coquillages. Voici quelques-uns de ses deux mille magnifiques spécimens.

▲ Ce magnifique bébé de onze mois, Heidi Lyndquist, est une célébrité en Floride. Heidi ne sait ni parler ni marcher, mais elle nage déjà comme un poisson, même sous l'eau.



W trzy i pół roku od pamiętnego dnia 22 listopada 1963 r., kiedy pod kulami padł trzydziesty piąty prezydent Stanów Zjednoczonych John F. Kennedy, Ameryka a z nią cały świat przeżywa na nowo tragedię w Dallas. Stało się to za sprawą prokuratora z Nowego Orleanu Jamesa Garrisona, który nie zważając na wyniki urzędowego śledztwa komisji Warrena prowadzi dochodzenia na własną rękę. Od wielu tygodni prasa przynosi nowe, rewelacyjne szczegóły tych dochodzeń, mające udowodnić, że prezydent Kennedy padł ofiarą zorganizowanego spisku. 26 marca przed kamerami telewizji wystąpił kolejny świadek potwierdzający przypuszczenie Garrisona, Gordon Novel (na zdjęciu)



11-miesięczna Heidi Lindquist nie umie jeszcze mówić ani chodzić, ale pływa jak ryba, wzbudzając sensację w swoim rodzinnym mieście na Florydzie. Jak twierdzi matka, Heidi od momentu urodzin nie bała się wody, a kiedy ją kąpano w morzu, okazało się, że pływanie pod wodą jest jej ulubioną zabawą



Tylko do 10 maja trwa
WIELKI KONKURS
pt. „NAJMILSZY PODAREK”

KAŻDY PRENUMERATOR „Tygodnika Polskiego”, jeśli zwerbujecie nowego abonenta i prześlecie MANDAT Z ROCZNA PRENUMERATA PISMA (17 F we Francji, 210 fr. belg. w Belgii) pod adresem redakcji, weźmie udział w losowaniu WIELU CENNYCH NAGRÓD.



Stoisko polskie na Międzynarodowych Targach w Metz oblegane było nieustannie przez ludzi żywo zainteresowanych turystyką do Polski. Można tu było nabyć: płyty, znaczki pocztowe, rzeźbione szkatułki, koronki, hafty, tkaniny, a nawet polską wódkę

Reprezentant Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu p. J. Piewcewicz (po lewej) otrzymał dyplom honorowy dyrekcji Targów i złoty medal miasta Metz



„ORBIS”

odznaczony dyplomem honorowym i złotym medalem

JOURNÉE POLONAISE A METZ

Okazję do zorganizowania Dnia Polskiego dały w Metz Międzynarodowe Targi, chociaż udział Polski w tych Targach ograniczał się jedynie do niewielkiego stoiska z wyrobami artystycznymi i pamiątkami z Polski. Znaczenie tego stoiska było jednak o wiele bardziej doniosłe: dostarczyło ono bowiem tysiącom ludzi, przewijającym się przez teren Foire Internationale de Metz, obfitej dokumentacji na temat turystyki do Polski. Organizatorzy Targów przyjęli inicjatywę Polski ze szczerym zadowoleniem, wyrażając swe uznanie i wdzięczność oraz zachęcając przedstawicieli Polski do brania odtąd udziału w tej imprezie już stale. Zorganizowanie Dnia Polskiego miało podkreślić dobrą perspektywę na rozszerzenie stosunków wzajemnej wymiany.

Dzień Polski rozpoczął się od przyjęcia na merostwie. P. Raymond Mondon — deputowany — mer Metz powitał konsula generalnego PRL w Lille p. Tadeusza Wegnera, wicekonsula p. Stanisława Topę oraz reprezentanta Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu p. Janusza Piewcewicza w wielkiej sali ratusza w obecności licznych osobistości. Przybyli również na tę uroczystość: p. Graille — reprezentant prefekta regionu lotaryńskiego; p. Schaff — deputowany — mer Montigny-les-Metz, generał Ducourneau — gubernator wojskowy, dowódca VI regionu wojskowego, p. Oemke — zastępca mera Metz, p. Guermont — przewodniczący Międzynarodowych Targów w Metz, p. Sellier — sekretarz generalny Targów, p. Pequignot — dyrektor departamentu policji, p. Ligony — prezes honorowy Stowarzyszenia Kupców w Metz, p. Weigel — dyrektor Syndicat d'Initiative i wiele innych osobistości.

POLSKĘ I FRANCJĘ łączą ściśle więzy ekonomiczne, kulturalne, artystyczne i naukowe, stwierdził w swym przemówieniu p. deputowany — mer Mondon. Przede wszystkim jednak łączą oba kraje więzy dawnej serdecznej przyjaźni. Szczególnie bliskie związki istnieją między Polską a Lotarynią. Dzień Polski na Targach jest wyrazem tej więzi, która istnieje, którą nieustannie wzmacnia się i na której gospodarzom regionu lotaryńskiego bardzo zależy.

Dziękując za tak serdeczne przyjęcie, p. konsul generalny Tadeusz Wegner wyraził swą radość z okazji odwiedzenia Metz. Miasto Metz i cała Lotarynia przyjęły z gościnnością tysiące Polaków, którzy czterdzieści lat temu, opuszczając z ciężkim sercem ojczyznę, tutaj znaleźli pracę i nowy dom. Dużą część emigrantów polskich wróciła do Polski po zakończeniu ostatniej wojny, dokonując cenne wkładu ofiarnej pracy w odbudowę Kraju. Ci, którzy zostali we Francji, przyjaźnią i związkami rodzinnymi połączyli się ze społeczeństwem francuskim. Poddając się temu naturalnemu procesowi asymilacji w środowisku francuskim, zachowali jednak wiele związków z Polską, jej kulturą, obyczajami. I sercem, i rozumem złączeni są dziś z obu ojczyznami, stanowiąc żywy obraz polsko-francuskiego braterstwa.

Okazją do wyrażenia obopólnej satysfakcji z nawiązującej się współpracy był bankiet, wydany na cześć gości polskich przez zarząd Targów. P. Guermont — przewodniczący Międzynarodowych Targów w Metz podejmował konsula generalnego, wicekonsula i kierownika paryskiego „Orbisu” z wielką serdecznością, wyrażając w swym przemówieniu szczerą radość z obecności Polski na lotaryńskich Targach. Wyrazem uznania za ten udział był dyplom honorowy i złoty medal miasta Metz, które p. Guermont wręczył reprezentantowi „Orbisu” p. Januszowi Piewcewiczowi. Dziękując za to odznaczenie p. Piewcewicz stwierdził, że strona polska przywiązuje wielką wagę do tych zacieśniających się kontaktów oraz do rozwijającego się ruchu turystycznego. W dzisiejszych czasach tysiące



Oprócz informacji turystycznej można było dostać w stoisku lalki w pięknych strojach ludowych

Pierwszy występ w Salle Pleyel w Paryżu Zespołu Pieśni i Tańca Wojska Polskiego

„CHANT et DANSE en UNIFORME”

Z inicjatywy Stowarzyszenia „FRANCE-POLOGNE” przybył do Paryża na dwutygodniowe tournée po Francji 130-osobowy Centralny Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca Wojska Polskiego. Pierwszy inauguracyjny występ zespołu odbywa się w niedzielę 23 kwietnia w Paryżu w Salle Pleyel (pierwszy występ o 17.30, drugi — o 20.45).

„CHANT ET DANSE EN UNIFORME” — to tytuł bogatego programu, który zaprezentuje nam polski zespół. Znajdą się w nim staropolskie utwory wojskowe i wojenne, pieśni i utwory partyzanckie i frontowe, ukazujące obok trosk i radości życia ludzi w mundurach — także ich walkę na różnych frontach świata.

Zobaczymy m.in. wspaniałą „Suitę kontuszową” — przepiękną pełnym godności polonezem oraz figlarne tańcem Małgorzaty z huzarami, wykonana też będzie pieśń „Marsz, Marsz Polonio” — śpiewana po polsku i po francusku. Po dziarskich i siarczystych tańcach, jak „Zbójnicki” i „Krakowiak” usłyszymy m.in. wiankę „Z dawnych pieśni żołnierskich”, wśród których będzie „Tysiąc Walecznych” oraz „Warszawianka”, do tekstu francuskiego autora Casimira Delavigne. Patriotyczne zrywy narodu francuskiego pokazane zostaną w bajecznie kolorowym tańcu — „Płomień Paryża”. A ponadto program uzupełnią melodyjne śpiewy i tańce: „Rozkwitły pąki białych róż”, „Szara piechota”, „Serce w plecaku”, „Rozzumiały się wierzby”, „Czerwone maki na Monte Cassino”, „Podhalanicy” i zamykający program marsz — „Piękna nasza Polska cała”.

XV KRAJOWA KONFERENCJA STOWARZYSZENIA OBRONY GRANIC NA ODRZE I NYSIE

odbędzie w dniu 23 kwietnia obrady w Paryżu w Hotelu Moderne przy placu de la République
Początek obrad o godz. 9.30
— zakończenie o godz. 17.00

W Konferencji wezmą udział delegacje Stowarzyszenia Odra-Nysa z 30 departamentów oraz wiele wybitnych osobistości świata politycznego, kulturalnego i naukowego Francji.

Delegacja Konferencji złoży wieniec pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza przy Łuku Triumfalnym.

Wieczorem dla uczestników Konferencji odbędzie się w Sali Pleyel uroczysty występ reprezentacyjnego Zespołu Pieśni i Tańca Wojska Polskiego z Warszawy.

LA XV^e CONFÉRENCE NATIONALE DE L'ASSOCIATION POUR LE RESPECT DES FRONTIÈRES SUR L'ODER ET LA NEISSE

se tiendra le 23 avril 1967 à Paris dans les salles de l'Hôtel Moderne Place de la République

Début des travaux: 9 h 30, clôture: 17 h

Des délégations de trente départements ainsi que de nombreuses personnalités du monde politique, culturel et savant participeront à la conférence.

Une délégation déposera une couronne sur le Tombeau du Soldat Inconnu à l'Arc de Triomphe. Dans la soirée, Salle Pleyel, les participants assisteront à spectacle de gala donné en leur honneur par l'Ensemble de Chant et de Danse de l'Armée Polonaise.

Zespół Pieśni i Tańca Wojska Polskiego w ramach swego tournée wystąpi w następujących miejscowościach:

Poniedziałek, 24 KWIETNIA — BOURGES (Cher) 20.00 — Maison de la Culture

Wtorek, 25 KWIETNIA — NANTERRE (pod Paryżem) 20.30 — Théâtre des Amandiers (Salle du Gymnase)

Środa, 26 KWIETNIA — AULNAY-sous-BOIS (pod Paryżem) 20.30 — Salle du Gymnase

Piątek, 28 KWIETNIA — PARYŻ — Salle PLEYEL — 20.45

Sobota, 29 KWIETNIA — LENS (P. de C.) 20.00 — Kino „Apollo”

Niedziela, 30 KWIETNIA — LENS (P. de C.) kino „Apollo” pierwszy występ 16.00 — drugi 20.00

Poniedziałek, 1 MAJA — BRUAY-en-ARTOIS (P. de C.) 19.30 — Cinéma „Casino”

Wtorek, 2 MAJA — LILLE (Nord) 20.30 — OPERA

Środa, 3 MAJA — LILLE (Nord) 20.30 — OPERA

Czwartek, 4 MAJA — ANZIN (Nord) 17.00 — Théâtre Municipal

Piątek, 5 MAJA — ST. QUENTIN (Aisne) 20.00 — Cinéma „Le Carillon”

Niedziela, 7 MAJA — LE HAVRE — HOTEL DE VILLE





Przyjęcie na cześć polskich gości. Od lewej: generał broni Ducournau, deputowany-mer p. Mondon, reprezentant prefekta regionu p. Graille i konsul generalny p. Wegner



Odpowiadając na powitanie deputowanego-mera pana Mondona, konsul generalny p. Wegner przypominał o tradycjach przyjaźni i polsko-francuskim braterstwie broni

**ZNANE DZIEŁO
KRZYSZTOFA PENDERECKIEGO
NA PŁYTACH „HARMONIA MUNDI”**

Przedsiębiorstwo „Harmonia Mundi” nagrało na płytach znane dzieło współczesnego kompozytora polskiego Krzysztofa Pendereckiego „Pasja według świętego Łukasza”. Utwór ten, uważany za godną kontynuację muzyki Jana Sebastiana Bacha, odniósł kilkakrotnie sukces podczas wielkich międzynarodowych imprez w Warszawie, m.in. w Krakowie, w Warszawie, w Wenecji.

Na płytach „Harmonia Mundi” nagrane zostało dzieło Pendereckiego w wykonaniu chóru i orkiestry symfonicznej w Kolonii z udziałem solistów warszawskich.

Nagranie składa się z dwóch płyt. Cena łącznie z opakowaniem w solidnym pudle oklejonym płótnem wynosi obecnie 55 F (zamiast 69.80). Ilość egzemplarzy ograniczona.

Zainteresowani mogą otrzymać biuletyn subskrypcji płyt bezpośrednio u wydawcy płyt: „Harmonia Mundi”, 04, Saint-Michel-de-Provence, „La Passion selon Saint-Luc” de K. Penderecki.

*

Z okazji ukazania się płyt z nagraniem utworu Krzysztofa Pendereckiego, w Ambasadzie PRL w Paryżu odbył się cocktail. Przybyło nań wiele znanych osobistości ze świata muzycznego, które wyrażały uznanie dla polskiego kompozytora.

JOURNEE POLONAISE A METZ

Dokończenie ze str. 3

turystów odwiedzających różne kraje, powiedział p. Piewciewicz, odgrywają rolę ambasadorów swych ojczyzn, przyczyniając się do zacieśnienia przyjaźni i wzajemnej znajomości narodów.

Reprezentant prefekta regionu lotaryńskiego p. Graille wyraził również zadowolenie z przybycia do Metz przedstawicieli władz zaprzyjaźnionej Polski w gorących słowach przypominał o bohaterstwie jej żołnierzy i o chlubnych kartach historii upamiętniających wspólną walkę Polaków i Francuzów o wolność. Kultura polska, sztuka, humanizm oraz poświęcenie w walce Polaków są przykładem godnym naśladowania, stwierdził p. Graille.

Wręczenie upominków gospodarzom przez konsula generalnego p. Tadeusza Wegnera zakończyło to miłe spotkanie. W wielkim amfiteatrze targowym zorganizowany został seans polskich filmów turystycznych, poprzedzony prelekcją paryskiego reprezentanta Polskiego Biura Podróży p. Janusza Piewciewicza. Polska znajduje się stosunkowo blisko. Środki komunikacji sprzyjają turystyce do Polski. Ceny podróży, ceny pobytu w wypoczynku oraz zwiedzania nie są wysokie, a przy tym Polska jest atrakcyjnym krajem

dla turysty i Francuzi czują na jej terenie doskonale. Wszystkie te elementy skłaniają co rok większą liczbę Francuzów i Polaków z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Tatr i polskiego Wybrzeża, mówił dyr. Piewciewicz.

Z amfiteatru wystawowego przeszła publiczność przed wielką estradą, na

której wystąpił z bogatym programem tańców i pieśni polski zespół folklorystyczny z Pont-à-Mousson — „Kalina”.

Cocktail wydany przez „Orbis”, na którym było również obecnych bardzo wiele znanych osobistości, zakończył Dzień Polski w Metz, prawdziwy dzień przyjaźni polsko-francuskiej.

NAGRODY DLA CZYTELNIKÓW ZA TRAFNE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWEK

W wyniku losowania otrzymują nagrody książkowe za trafne rozwiązanie rozrywki umysłowej z Nr 2(482) — 11(491) — następujące osoby:

- 1) Mieczysława BADURA, Bruxelles;
- 2) Janina BARTNIK, Martel-de-Janville;
- 3) Martine BOROWSKA, Giraumont;
- 4) Kazimiera BULKOWSKA, Paris;
- 5) Paweł DAŁGAN, Montigny-sur-Sambre;
- 6) Fernande GARDEN, Jarie;
- 7) Zenobiusz GOLCZYŃSKI, Grenoble;
- 8) Wacław GÓRAŁ, Saint Dié;
- 9) Stanisława HUDZIK, Pecquenecourt;
- 10) Józef JABLONOWSKI, Garches;
- 11) Edward JAKUBIAK, Zwarzberg (Belgia);
- 12) Aleksander JÓZWICKI, Le Mans;
- 13) Jan KACZMARCZYK, Mont St.-Martin;
- 14) KRASKA, Paryż;
- 15) Danuta SZEMIANOWSKA, Bobigny;
- 16) Geneviève KUDLA, Maizières les Metz;
- 17) Jakub KUZZA, Villejuif;
- 18) Irena LEDOCHOWSKA, Decines;
- 19) Leonard MARKIEWICZ, Grénoble;
- 20) Anna MAZUREK, Zwartberg (Belgia);
- 21) Martine MICHALCZAK, Cocheren;
- 22) Stanisława MIŚKIEWICZ, Savigny-sur-Orge;
- 23) Izabelle MOLINA, Croix;
- 24) Józef NEJMAN, Saint Quentin;
- 25) Krystyna OBREK, Bourbon-Lancy;
- 26) Richard OTREBA, Amneville;
- 27) Elżbieta PASEK, Bezons;
- 28) Caroline

- PASZKIEWICZ, Tourcoing;
- 29) Antonina PAWLAK, Arnouville-les-Gonesse;
- 30) Zofia PAWLİK, Nemours;
- 31) Adam PŁOCHAY, La Grande Combe;
- 32) Gościwa POLANOWSKA, Blanc-Mesnil;
- 33) Józef PROKOPIWICZ, St.-Saulve;
- 34) Jan PTASZNIK, Roubaix;
- 35) Maria RACHOWIAK, Sin-le-Noble;
- 36) Irena RATAJCZAK, La Ricamarie;
- 37) Stefania REJEK, Cité Faulquemont;
- 38) Paul ROKITA, Watrelot;
- 39) Stefan RÓG, Boulogny;
- 40) Mathias RUDKIEWICZ, Malo-les-Bains;
- 41) Bolesław RYŃSKI, Mulhouse;
- 42) Leon SŁOJEWSKI, Carvin;
- 43) Z. STEBELSKI, Liège (Belgia);
- 44) Georgette STOKŁOSA, Paris;
- 45) Constant STOLARZYK, Illiers;
- 46) Jean STRUGAŁA, Somain;
- 47) Jadwiga SZARZYŃSKA, Le Martinet;
- 48) Władysław SZULC, Modenheim;
- 49) Bronisława TANTOT, Vieux-Condé;
- 50) Maria TYSZEWSKI, Amneville;
- 51) Stefania UBA, Oignies;
- 52) Sophie WALCZYK, Rambouillet;
- 53) Teresa WAŚK, Troyes;
- 54) W. WIECZOREK, Angoulême;
- 55) Roman WILK, Roubaix;
- 56) Józef WŁADNY, Thieblemont;
- 57) Jean WOŹNIAK, Denain;
- 58) Zdzisław ZAJĄCZKOWSKI, Monvière;
- 59) Jadwiga ZYLBERSTEIN, Paris;
- 60) Maria ZUCHOWICZ, Carspach.

MŁODZI i ZASŁUŻENI

NIEDAWNO temu powstało w Wielkiej Brytanii polonijne Towarzystwo Przyjaciół Warmii i Mazur. W Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie od lat istnieją bardzo liczne organizacje emigracyjne, skupiające ludzi pochodzących lub związanych rodzinnie z Podhalem, Rzeszowszczyzną, Sądecką lub innymi regionami Polski. Emigracja polska z Warmii i Mazur (w latach zaborów kraj ten nazywany był Prusami Wschodnimi) wraz z emigracją z Pomorza i ze Śląska Opolskiego należała do najwcześniejszej polskiej emigracji zarobkowej. Od lat sześćdziesiątych XIX wieku biedota mazurska kierowała się do oceanu, a nieco później do Westfalii, gdzie stanowiąc podstawę dla wielkich żałog miejscowych kopalń, wyrastających wówczas jak grzyby po deszczu i bogacących kazerowską Rzeszę. Za Mazurami wędrowali do Westfalii Kaszubi oraz inne grupy pomorskie, a następnie ludzie z Księstwa — jak wówczas mówiono — czyli z Wielkopolski. Niejeden westfalek lub potomek polskiej rodziny westfalskiej, która po pierwszej wojnie przeniosła się do Francji lub Belgii, wywodzi się przez swych przodków z Mazur lub Warmii.

Bardzo wielu Mazurów liczy jeszcze dzisiaj Polonia westfalska. Rok rocznie Związek Polaków w NRF i Związek Polaków „Zgodni” organizują wycieczki do Polski, kierują je do Poznania, skąd część uczestników udaje się do województwa olsztyńskiego, względnie północnych powiatów woj. białostockiego (WK, Góldap, Olecko), a więc w rodzinne strony Mazurów. Ale trzeba powiedzieć, że polskich organizacji mazurskich nie było na wychodźstwie, o co była silna ekonomicznie i wpływała emigracja niemiecka.

Emigracja polska w Wielkiej Brytanii nie ma bezpośredniego rodzinnego powiązania z regionem warmińsko-mazurskim, oczywiście poza wyjątkami. Rekrutuje się z różnych stron, a m.in. również z byłych wschodnich terenów polskich. Jej zainteresowanie dla Warmii i Mazur jest więc tym bardziej znamienne, a wynika z głębokiego przekonania o jednorodnym związku tej części Polski z całością jej ziem. Przecież Warmia i Mazury to ziemia wielkiego astronoma Mikołaja Kopernika, wybitnego historyka i dyrektora lwowskiego Ossolineum — Wojciecha Kętrzyńskiego; znakomitego kompozytora, autora opery „Legendy Bałtyku” i muzyki do „Roty” — Feliksa Nowowiejskiego; ludowego poety — Michała Kajki; świetnego etnografa — ks. Walentego Barcewskiego. Biskupami warmińskimi byli m.in.: bajkopisarz Ignacy Kra-

sicki, historyk Marcin Kromer, Stanisław Hozjusz, dyplomata i poeta, Jan Dantyszek, bratanek królewski Andrzej Batory, prymas i kardynał M. Stefan Radziejowski; województwo olsztyńskie to m.in. Grunwald, Frombork, Braniewo, Tolmicko, Lidzbark Warmiński i Pisz, zwany w sienkiewiczowskich „Krzyżakach” — Jansborkiem, a więc nazwy trwale zapisane w polskich dziejach. Wszystko to zadecydowało o zainteresowaniu polskiego Wychodźstwa w Anglii tym północnym rejonem oddzielnym od Polski przez pierwszy rozbiór i zagrabionym przez Prusy.

Współcześnie Warmia i Mazury to ciekawe tereny turystyczne, kraina tysięcy jezior, licznych kanałów, puszcz — rezerwatów przyrody, urozniczonych miasteczek i pięknie położonych wsi; to miasto Olsztyn z przężną organizacją społeczną „Pojezierze”, ośrodkiem naukowym dla badań regionalnych, Wyższą Szkołą Rolniczą przeniesioną tu z Cieszyńska, znakomicie wyposażoną, z wydziałem rybackim i katedrą oceanografii.

„Pojezierze” skupia w swych szereгах ludzi różniowatych w ziemi warmińsko-mazurskiej, w jej roślinie, zabytkach, miejscowościach. „Pojezierze” jest dumą województwa olsztyńskiego.

„Pojezierze” wydaje miesięcznik „Warmia i Mazury”, Komunikaty Naukowe Warmińsko-Mazurskie i ilustrowany magazyn północnych ziem polskich „Panorama Północy”, popularny w całej Polsce, o nakładzie ponad 100 tys. egzemplarzy, a czytany przynajmniej przez milion ludzi.

WKWIETNIU „Pojezierze” i „Panorama Północy” obchodzą dziesięciolecie swego istnienia. Powołała je do życia w 1957 r. grupa gorących entuzjastów regionu. Wśród szeregu spraw, które wzięło na siebie i których dokonało „Pojezierze” — kulturalnych, oświatowych, naukowych i społecznych, Stowarzyszenie stało się wydawcą „Panoramy Północy”, a „Panorama Północy” przez swą poczytność zapewniła „Pojezierzu” w ciągu tych kilku lat milionowe wpływy, które mu pozwoliły na zrealizowanie wielu pożytecznych akcji — wydawnictw, przewodników, badań naukowych, pomoc w turystycznym zagospodarowaniu terenu, budowaniu hotelu, odnowieniu niejednego zabytku itp. itp.

W 1939 r. Niemcy po napadzie na Polskę zlikwidowali w Olsztynie „Gazetę Olsztyńską”. Zlikwidowali bez reszty, zniszczyli jej 51-letni dorobek,

spalili jej archiwum, znieśli drukarnię, usunęli dom, aresztowali jej redaktora Seweryna Pięknego i jego redakcyjną współpracowniczkę Zofię Piękną, ich dzieci oddali obcym ludziom. Pięknemu wytoczono proces o próbę przyłączenia Prus Wschodnich do Polski. Został skazany na karę śmierci i ścięty w miejscowości Honenbruch. Zofia Piękna przeżyła wojnę w obozie koncentracyjnym i wróciła do Olsztyna. Zmarła w ub. roku. Hitlerowcy likwidując Piękną, ich rodzinę i „Gazetę Olsztyńską” ogłosili, że tym samym raz na zawsze usunęli polskość z ziemi warmińsko-mazurskiej.

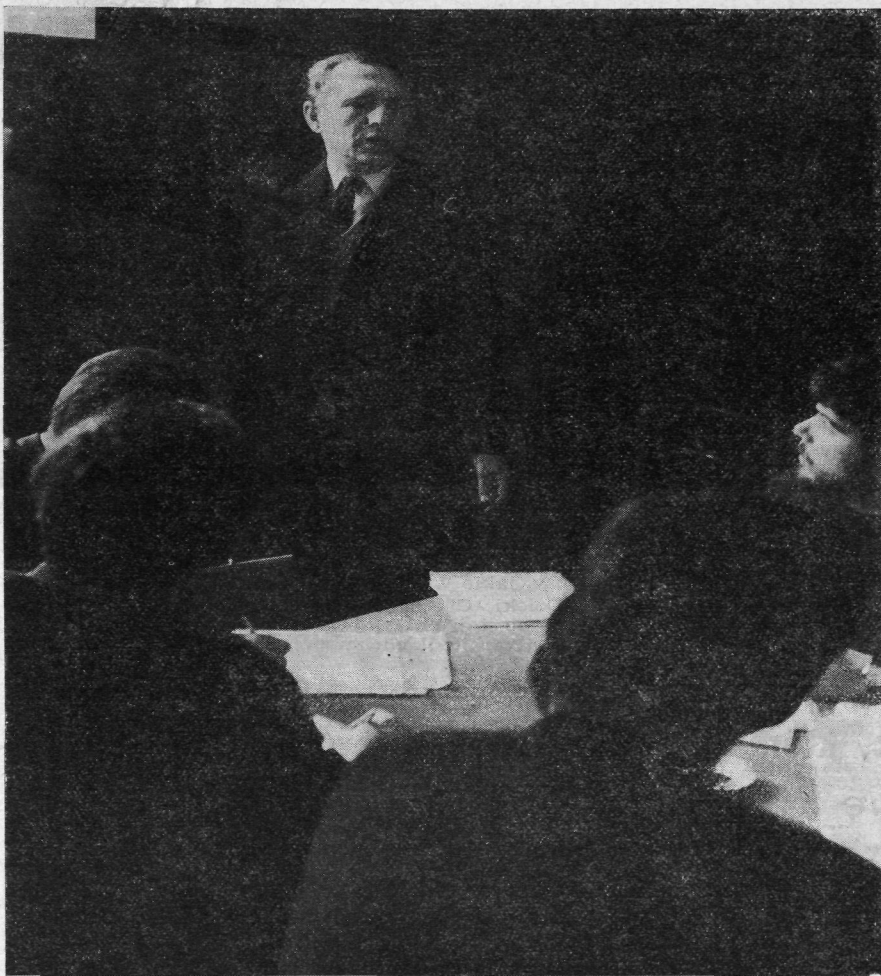
Kiedy na przełomie 1944/45 hitlerowcy uciekali z tych terenów przed nadciągającą armią radziecką, tu najpierw zaczęli wykonywać rozkaz führera o spalonej ziemi: wypędzili ludność, podpalili Olsztyn i dziesiątki miasteczek, niszczyli ogniem wiejskie domostwa. Spalona ziemia miała uniemożliwić powrót Polski na Warmię i Mazury... Jakże się bardzo mylili.

W okresie zaborów rzymskie musiały dopłacać kolonistom, stosować system specjalnych dodatków i premii, aby na siłę utrzymać patynę niemiecką na tych terenach. Dla Rzeszy ten polski kraj był nieogrodzonym deficytowym. Dla militarnych Niemców miał znaczenie strategiczne, był punktem i za III Rzeszy.

W Polsce Ludowej przywrócone do życia i odbudowane na spalonej ziemi województwo olsztyńskie oprócz tego, że uzupełniło gospodarkę krajową racjonalną hodowlą i bogactwem swoich wód, lasów i pól, stało się wielkim regionem wypoczynku dla setek tysięcy ludzi pracy z innych dzielnic Kraju, a przy tym regionem pełnym narodowych pamiątek i piękna.

Miejscomi entuzjastki spod znaku „Pojezierza” i „Panoramy Północy” spopularyzowali szeroko piękno Warmii i Mazur wśród polskiego społeczeństwa. Wyrazem tego jest właśnie organizacja polska w Anglii: Towarzystwo Przyjaciół Warmii i Mazur. Z ramienia „Pojezierza” bawi obecnie w Anglii p. Bohdan Wilamowski, syn chłopca spod Działdowa, Mazur, profesor Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. Wystąpił tu z cyklem odczytów o pięknie ziemi warmińsko-mazurskiej, jej gospodarce, ludziach, historii, dorobku, turystyce. „Panorama Północy” na swój jubileusz zaprosiła szereg organizacji polonijnych i prasę polonijną. Otrzymała również zaproszenie „Tygodnik Polski”. W imieniu wieloletniej rzeszy czytelników „Tygodnika” przesyłamy redaktorom i dzielnym działaczom olsztyńskim serdeczne gratulacje i życzenia dalszych sukcesów.

POLSKI PROFESOR NA PARYSKIEJ WYŻSZEJ UCZELNI



W sali EPHE przy rue de Varenne wszystkie miejsca zajęte. Wykład profesora cieszy się zainteresowaniem

Zdjęcia: WŁ. SŁAWNY

GDYBY POD ZDJĘCIAMI (które ogląda się zazwyczaj przed czytaniem artykułu) nie było tym razem żadnych podpisów, i tak każdy domyśliłby się, co przedstawiają. Tablica z wykresem i wzorami, pochylone nad notatkami głowy słuchaczy zapisujących wyjaśnienia profesora mówią same za siebie. Oczywiście — wykład. Ale jaki? Ponieważ tego już z fotografii wyczytać się nie da, powiedzmy od razu: wykład polskiego profesora na paryskiej wyższej uczelni. W ramach programu wymiany i współpracy naukowej pomiędzy Francją i Polską, co roku, od dziesięciu już lat jedna z katedr Sekcji Nauk Ekonomicznych i Społecznych École Pratique des Hautes Études powierzana jest profesorowi polskiemu. Pierwszym wykładowcą polskim w EPHE był w roku akademickim 1957/58 prof. A. Gieysztor, którego „cours” miały za temat „L'origine des villes polonaises”, następnymi wykładowcami byli m.in. profesorowie M. Małowist, T. Lewicki, B. Suchodolski, Z. Rybicki, B. Leśnodorski, W. Kula, J. Starzyński, St. Ehrlich, reprezentujący różne dyscypliny, jak filologia, historia, prawo, historia nauki, historia sztuki.

W bieżącym roku akademickim głos ma ekonomia. Wykłada ją prof. Kazimierz Łaski, kierownik katedry ekonomii politycznej na Wydziale Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (znanej w skrócie SGPiS „Esgepis”) w Warszawie.

Na wykład, którego tematem jest: „Teoria wzrostu gospodarki socjalistycznej”, zapisało się około dwudziestu pięciu osób. Są wśród nich obok Francuzów dwaj Hiszpanie, Portugalczyk, Kanadyjczyk, Chilijczyk, Algierczyk i Murzyn z Gwinei. Piętnaście — siedemnaście osób przychodzi pilnie i regularnie. Wszyscy są przyszłymi ekonomistami, ale każdy czego innego szuka w wykładzie polskiego profesora. Jedni pracują lub zamierzają pracować naukowo w zakresie ekonomii, inni przygotowują się do pracy w handlu zagranicznym, jeszcze inni szukają praktycznych rozwiązań dla ekonomiki własnych krajów.

— Je prépare ma licence — mówi jeden z Francuzów — i w mojej pracy przeprowadzić mam porównanie pewnych elementów socjalistycznej i kapitalistycznej ekonomii politycznej. Ponieważ nieznaną mi języków słowiańskich uniemożliwia mi korzystanie ze źródeł książkowych, wykład profesora polskiego jest dla mnie niezwykle cenną pomocą.

— Polska ekonomia zyskała sobie ostatnio dobrą markę — mówi inny. — Nazwiska profesorów Oskara Lange i Michała Kaleckiego znane są dziś powszechnie w ekonomicznych środowiskach naukowych dzięki przekładom prac tych polskich uczonych na języki obce. Możliwość słuchania „żywego wykładu” ekonomisty polskiego, kontakt osobisty, dający sposobność do dyskusji, zadawania pytań i otrzymywania wyjaśnień jest więc okazją niezwykle sprzyjającą dla każdego, kto się tymi zagadnieniami interesuje.

— Jako obywatel kraju „sous-développé” — mówi Gwinejczyk — interesuje się szczególnie rozwojem gospodarki socjalistycznej, czynnikami określającymi tempo wzrostu gospodarczego, tempo optymalne, które najbardziej sprzyja podniesieniu konsumpcji. A to jest właśnie tematem wykładu prof. Łaskiego.

Młody ekonomista z Gwinei chciałby zresztą robić u prof. Łaskiego swą pracę dyplomową. Niewykluczone, że mu się to uda. Wprawdzie nie w Paryżu, gdzie polski profesor prowadzi wykłady tylko do końca tego roku akademickiego, ale... w Warszawie. Bowiem Szkoła Główna Planowania i Statystyki, która od blisko 6 lat prowadzi kurs w języku angielskim dla ekonomistów z krajów słabo rozwiniętych gospodarczo, zorganizowała w tym roku po raz pierwszy, wspólnie z Uniwersytetem Warszawskim, kurs w języku francuskim. Są to studia dwuetapowe, z których pierwszy obejmuje wykłady z egzaminami, drugi — pracę dyplomową.

A jak wygląda ocena wykładów na obcej uczelni w oczach polskiego naukowca? Prof. K. Łaski, który w r. 1964 wykładał także jako „visiting” profesor w Instytu für Höhere Studien und Wissenschaftsforschung w Austrii, jest zdania, że wykłady polskich naukowców za granicą są ważnym i pożytecznym elementem wymiany naukowej. — Tym bardziej — stwierdza profesor — że jedną z ogromnych trudności w przekazywaniu naszych osiągnięć naukowych jest bariera językowa. W ekonomii na przykład osiągnięcia te są poważne, a ilość tłumaczeń prac polskich ciągle niedostateczna. Osobisty kontakt ze słuchaczami i profesorami francuskich uczelni jest więc tym więcej pożądanym i owocnym.

Halina KOWZAN



Na pierwszym planie Murzyn z Gwinei, który chce u profesora Łaskiego robić pracę dyplomową. Z prawej Algierczyk. — Rozwój ekonomiczny powojennej Polski — mówi po wykładzie — może być przykładem dla mojego kraju



Profesor rozdał właśnie powielony tekst swego poprzedniego wykładu. Uzbiera się w ten sposób pod koniec roku pełny skrypt, który dla każdego ze słuchaczy stanowić będzie istotną i bardzo cenną pomoc naukową w dalszych studiach

— Czy wszyscy zrozumieli? Czy ktoś ma pytania? — Prof. Łaski wyjaśnia i tłumaczy tak długo, dopóki skomplikowany wzór lub trudny problem nie będzie całkowicie jasny. — Il se donne tout entier — mówią słuchacze



Prace wyróżnione w KONKURSIE SIENKIEWICZOWSKIM**II nagroda**

LUDWIK MALWICKI
Forceville-Oisement

Moja pasja

OSOBISCIE zetknąłem się z twórczością Sienkiewicza mając lat dziesięć — było to w roku 1932, w lecie, w czasie wakacji szkolnych, które spędzałem w mej rodzinnej wiosce na Podolu. Pamiętam jak dziś — w dniu tym padał deszcz, który nie pozwolił mi na zwykłe harce wśród drzew parku i po pobliskich jarach — snułem się więc po domu dość ponury i z nudów wreszcie zajrzałem do biblioteki, gdzie wpadł mi w rękę jeden z tomów „Ogniem i mieczem”. Z niechęcią i tylko w celu zabicia czasu otworzyłem tę książkę i przejrzałem parę kartek. Już miałem ją oddać i sięgnąć po jakąś inną — mniej grubą, gdy nagle rzuciło mi się w oczy słowo „Zbaraż”.

Zaraz, przecież to chyba nie ten Zbaraż, co leży niespełna o 50 km od mej wioski i który znam doskonale. Dla wszelkiej pewności odnalazłem matkę i pokazując otwartą książkę zadałem jej pytanie. Matka odpowiedziała mi, że tak, że to ten sam gród i biorąc mnie za rękę zaprowadziła do biblioteki. Wybierając pierwszy tom „Ogniem i mieczem”, podała mi go i spoglądając na mnie z wielką dobrocią, powiedziała:

— Słuchaj, dotychczas uważałam — że byłeś za mały, aby tego rodzaju książki mogły cię zainteresować, ale korzystając, że sam zacząłeś je przeglądać, wiedz, że obowiązkiem każdego Polaka jest choć raz w życiu przeczytać „Trylogię” Sienkiewicza. Jeśli chcesz mi sprawić wielką radość, to przeczytaj ją, czytaj tylko dobrze, powoli i od początku. Gdy skończysz ten pierwszy tom i zechcesz przeczytać dalsze — zwróć się znowu do mnie.

Natchniony słowami matczynymi, wsunąłem się głęboko w fotel i rozpocząłem lekturę. O dziwo, od razu treść zaczęła bezpośrednio przemawiać do mnie — nie mogłem oderwać od niej oczu; obrazy i zajścia przesuwały się jak w jakimś cudnym kalejdoskopie. Czas płynął, na dworze po deszczu pokazało się słońce — a ja wciąż czytałem i czy-

tałem. I tak upłynęła mi reszta wakacji, na posilkę trzeba mnie było przywoływać, wieczorami zabierać siłą książkę i gasić światło, zacząłem żyć w innej epoce, po prostu 300 lat temu. Przeżywałem tak silnie czytane książki, że całe moje otoczenie w myślach pozamieniałem na Kozaków, Tatarów, husarię, dragonów itp., ja sam raz po raz zmieniałem „skórę”. Z księcia Jeremiego Wiśniowieckiego stawałem się Wołodyjowskim lub Skrzetuskim, aby wreszcie po krótkim pobycie w skórze Bohuna znowu przeistoczyć się we wspaniałego „Jareme”.

Skończyły się wakacje, wróciłem do miasta, gdzie uczęszczałem do szkół, ale „Trylogia” mnie nie opuściła. Miasteczko, w którym się uczyłem, położone w cudnym — obrośniętym lasami — jarze rzeki, ze starymi ruinami zamku jakby wyjęte z samego serca „Ogniem i mieczem”. Lepszemu tła do moich marzeń nie mogłem znaleźć. Każdej wiosny rzeka, wzbierając wokół ruin zamku, odmywała z błota

czaszki i piszczele ludzkie, resztki zarzewiającej zbroi — które odtąd zacząłem zbierać jak relikwie i przechowywać jako najdroższe skarby.

Abym nie czuć się osamotniony w mych przeżyciach Sienkiewiczowskiego rycerza, szybko zjednałem sobie kilkunastu moich kolegów z bursy, w której mieszkałem, i tak powstała sławna „chorągiew husarska”, którą oczywiście dowodziłem i która wkrótce znalazła silnego przeciwnika na drugim brzegu rzeki, gdzie grupa zamieszkałych tam chłopców z naszej szkoły utworzyła „watahę kozacką” z Bohunem na czele. Ileż to bitew i potyczek odbyliśmy w pobliskich łozach nadrzecznych i lasach, ileż zadrapań odniosłem od „szabli” i „włóczni” (wyostrzonych patyków), tego i na bawolej skórze by nie spisał!

Minęły lata, przez życie moje przewaliła się straszna wojna, przyszła potem długa tułaczka w Anglii i wreszcie we Francji, wszystko się zmieniło, ja sam się postarzałem — jedno tylko pozostało jak dawniej — moja pasja do „Trylogii”, której komplet dzieł stale posiadam, która nigdy mnie nie opuszcza, którą przeczytałem już chyba ze trzydzieści razy i którą wciąż czytam od czasu do czasu i dzięki której znoszę łatwiej wszystkie ciosy, jakie wymierza mi nieraz nielaskawy los.

Dzięki Ci za to Mistrzu znakomity — dzięki Twórcu tej Polskiej Biblii Narodowej, która tak umie w chwilach zwątpienia i trwogi pocieszać i drogę wskazywać.

Fragmenty prac, które otrzymały IV — X równorzędne nagrody
Jeżeli kogoś się kocha, to myśli się o nim i pisze...

Jeżeli piszę o Sienkiewiczu, to nie dlatego, aby dostać nagrodę, tylko po prostu, jeżeli kogoś się kocha, to myśli się o nim i pisze...

Dla mnie Sienkiewicz jest ulubionym pisarzem, znam niemal jego wszystkie książki: „Trylogię”, „Krzyżaków”, „Quo vadis” itp. Moje dzieci przeżywają po raz nie wiadomo który „W pustyni i w puszczy”. Na mnie szczególnie wrażenie wywarły „Latarnik” i „Za chlebem”...

Maria ZUCHOWICZ
68-CARSPACH

Moim zdaniem, Henryk Sienkiewicz był wielkim bożownikiem o polskość. Tak jak pan Wołodyjowski czy Podbięta. Umiał czytelnika wychować na dobrego patriotę, i żołnierza w obronie swojej ojczyzny. Toteż czytali go wszyscy. Czytała go szlachta, żeby umieć tak ciąć szabelką jak pan Wołodyjowski, robotnicy i chłopci czytali „Za chlebem”, którego im brak było pod rządami szlachty.

Julian DUBIEL
THUMAIDE — Belgique

Dla mnie Henryk Sienkiewicz jest tym, kim jest dla Francuzów A. Dumas. Pisarz dziejów historii, geniusz słowa, jakich na świecie jest niewiele. Myślę, że trzeba będzie lat, a może wieków, aby drugi pisarz mu dorównał. Sława Sienkiewicza jest światowa, książki jego, przetłumaczone na różne języki, czytane są przez miliony osób...

Stanisław MŁODZIŃSKI
62-SALLAUMINES

Henryk Sienkiewicz był jednym z najbardziej utalentowanych i płodnych pisarzy polskich. Był wszechstronny, lecz częścią, i to większą część swej twórczości poświęcił opiewaniu męstwa i bohaterstwa oręża polskiego. Cel jego był jasny, i jak sam mówił, czynił to dla budzenia wiary i ku pokrzepieniu serc polskich...

Do najpiękniejszych utworów należy chyba zaliczyć „Trylogię”. Prześliczne są jego plastyczne obrazy walk. Czytelnik ulega zdumieniu, że akcja rozgrywa się tuż przed jego oczami, że sam w niej udział bierze... A wszystko to przeplatane jest scenami tak wzruszającymi, że trudno od leż się powstrzymać, to znowu pełnymi humoru i dowcipu — gdzie uśmiech się można do leż.

Postacie zaś tak świetnie zostały dobrane, że wydaje się, że gdyby z nich zabrakło choć jednej, nie byłoby już „Trylogii”...

Antoni CYBAK
41 — LA RICAMARIE

Z książkami Henryka Sienkiewicza łączy mnie wieloletnia przyjaźń. Pierwszy raz dostałam do swych rąk książki, będąc jeszcze małą dziewczynką, uczęszczającą do szkoły podstawowej. Książki te wpłynęły na rozwój mego umysłu. Wczytując się w dzieła tego pisarza utrwały się w pamięci zdarczenia opisane tak zajmująco, że pragnęło się samemu uczestniczyć w tych wydarzeniach. Zeby nie uornić z książki, chowałam ją pod poduszkę, aby być jak najbliższej i mieć ją zaraz na drugi dzień pod ręką. W miarę czytania zaczęłam rozumieć, że jestem Polką, że ludzie opisani w dziele tego pisarza walczą o tę Polskę...

Stefania URBANIAK
95-GONESSE

Słowa Henryka Sienkiewicza trafiały do każdego Polaka. Dzieła jego czytały wszystkie klasy społeczne. Wszyscy ci, którym droga była wolność Polski. Cały naród — chłopci, robotnicy i inteligencja czytali „Trylogię”, w której znajdowali pokrzepienie, wiarę w zwycięstwo i wolną ojczyznę...

W dziełach Jego, my, Polacy, staliśmy się więksi i więcej wari. Każdy Polak, który przeczytał książki Sienkiewicza, nauczy się miłować kraj ojczysty i będzie dumny, że jest Polakiem, a każdy cudzoziemiec odczuje sympatię do narodu polskiego...

Jakże wzruszające są jego nowele „Bartek zwycięzca”, „Za chlebem”, czy „Latarnik”...

Jerzy RYBAK
08-BLAGNY

Bardzo polubiłem nowele Sienkiewicza, uważam je za najpiękniejsze, gdyż staje w nich po stronie krzywdzonych, nie boi się pokazać w owe czasy krzywdy małego ucznia gniebionego przez obcą szkołę, utalentowanego polskiego dziecka chłopkiego, ginącego na skutek obojętności możnych, ciemnoty i nędzy na wsi, emigrantów stęsknionych za Ojczyzną...

Edward KOWALIK
38 — ST. PRIEST

III nagroda

STANISŁAWA HUDZIK
Pecquencourt (Nord)

Jego powieści są wciąż młode

ZNAJOMOSĆ Z LITERATURĄ zawarłam dość wcześnie, gdzieś w tych czasach, gdy miałam lat 10—11. Pierwszą książką, którą przeczytałam z wielkim zainteresowaniem, była „W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza. Pamiętam jak dziś, gdy przyniosłam dość grubą książkę, to dla mnie była „gruba i duża” książka i zasiadłam do czytania. W tym czasie przyszedł do nas syn sąsiada, o kilka lat starszy ode mnie i spytał się, co czytam. Gdy zobaczył, powiedział: „Ja już dawno przeczytałem i chciałbym być Stasiem Tarkowskim”. Gdy zapytałam, co zrobił Staś Tarkowski, że on by chciał nim być, to mi odpowiedział: „Jak przeczytasz, to się dowiesz”. Tymi słowami wzbudził we mnie ogromne zainteresowanie i tak się zaczęła moja znajomość z literaturą piękną.

Dlatego też dziś piszę o „W pustyni i w puszczy”, ponieważ ta książka wywarła na mnie niezatarte wrażenie, najbardziej ją przeżyłam.

Dziś, po prawie 20 latach, znowu przeczytałam ją i przypomniały się moje szczęśliwe lata dzieciństwa i wrażenia, gdy czytałam „W pustyni i w puszczy”. Powieść ta rozbudziła we mnie wiele uczuć i trwałych zainteresowań. Już wtedy zaczynała się we mnie budzić miłość do literatury pięknej. W późniejszych latach czytałam wiele książek Henryka Sienkiewicza oraz innych wybitnych pisarzy polskich i obcych, ale żadna nie dostarczyła mi tylu wrażeń, co „W pustyni i w puszczy”.

Gdy czytałam tę powieść, zapragnęłam poznać inne kraje, innych ludzi, ich zwyczaje, miasta, prace itd. Jedyną drogą do poznania były książki. Zaczęłam czytać coraz więcej książek, przeważnie fantastyczno-naukowych, podręcznych, a później historycznych. Czytałam i czytam wiele, co tylko mogę dostać do czytania. Sienkiewicza cenię za to, że tak plastycznie przedstawia losy swych bohaterów, że umie tak zainteresować czytelnika, że jego powieści są wciąż młode, wciąż interesujące, choć opisuje niekiedy czasy bardzo odległe.

W późniejszych latach mego życia powieści Sienkiewicza przyczyniły się do tego, że zaczęłam interesować się historią Polski, ponieważ Sienkiewicz pięknie umiał przedstawiać wielkie wydarzenia w historii polskiego narodu.

WSZYSTKICH PRENUMERATORÓW „Tygodnika Polskiego”
zapraszamy do udziału w naszym Konkursie
pt. NAJMILSZY PODAREK

W Konkursie może wziąć udział każdy prenumeratork
„Tygodnika Polskiego”, jeśli jako podarek ofiaruje
(do 10 maja br.) krewnym, znajomym, przyjaciółom
ROZNY ABONAMENT „TYGODNIKA POLSKIEGO”
wynoszący dla Francji 17 F., a dla Belgii 210 fr. b

DLA UCZESTNIKÓW
KONKURSU WIELE
CENNYCH NAGRÓD



Podczas otwarcia wystawy rysunku satyrycznego zebranych powitał dr Alix Mayer (w środku). Po lewej: sekretarz generalny „Odry-Nysy” p. Aleksy Krakowiak, konsul p. Jarosław Kulczycki, reprezentant prefekta p. Denis



Vin-cassis — tradycyjny napój burgundzki przeplatano podczas przyjęcia polską wódką. Był to jeszcze jeden z wielu symboli przyjaźni i symbiozy obu narodów również i w dziedzinie gastronomicznej. Za przyjaźń Francji i Polski!

POLSKO-FRANCUSKI TYDZIEŃ KULTURY

W Dijon odbywał się ostatnio Polsko-Francuski Tydzień Kultury, zorganizowany staraniem burgundzkiego komitetu Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Program imprez „Tygodnia”, nad którym protektorat objęli ks. kanonik Felix KIR — mer Dijon, oraz p. Jarosław KULCZYCKI — konsul generalny w Lyonie, był bogaty i urozmaicony.

W skład komitetu opiekuńczego „Tygodnia” wchodzili: p. Jacques Dehaussy — dziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu w Dijon; p. Jean Bart — profesor Wydziału Prawa Uniwersytetu w Dijon; p. Max Milner — profesor Wydziału Literatury Uniwersytetu w Dijon; p. Jacques Malsan — Dyrektor MJC; p. Pierre Meunier — radca generalny, b. deputowany; p. Gaston Boulay — sekretarz generalny Unii Departamentalnej CGT; p. Jean Denis — sekretarz generalny Unii Departamentalnej CFDT; p. Charles Veque — dyrektor Caisse Primaire de la Sécurité Sociale; p. Gabriel Lejard — przewodniczący FNIRP.

SEMAINÉ CULTURELLE FRANCO-POLONAISE de Dijon rozpoczął się od seansu filmów polskich, na który złożyły się krótkometrażówki „Dzieło Wita Stwosza”, „Szczecin” i „Wrocław”. Kulminacyjnym punktem w serii imprez było otwarcie wystawy polskiego rysunku satyrycznego. Odbywała się ona w Salon d'Apollon dawnego pałacu książąt burgundzkich. W uroczystości otwarcia wzięło udział wiele osobistości. Prefekta rejonu burgundzkiego p. Chapel reprezentował dyrektor gabinetu p. Denis. Obecny był konsul generalny PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki, wicekonsul p. Mieczysław Majewski, pp. Ampaud, Pelletret i Laroche — zastępcy mera Dijon, p. Mazné — mer Longvie, p. Bourgeois — radny miejski, sekretarz generalny „Odry-Nysy” p. Aleksy Krakowiak, p. Chatillon — przewodniczący Klubu Léo Lagrange, p. Malsan — dyrektor Domu Młodzieży i Kultury, p. Denis — sekretarz generalny Unii Departamentalnej CFDT, p. Moysse — sekretarz Unii Departamentalnej CGT, p. Lejard — przewodniczący departamentalny Fédération Nationale des Déportés, Internés et Résistants Patriotes, p. Mollard — reprezentant Les Médailles Militaires, prof. Mérat — przewodniczący Klubu „Citoyens 60”, pp. Zermatti, Franck, Leveque i wiele innych osobistości. Przybyła również liczna kolonia polska z Dijon i okolic.

Gości witał serdecznie burgundzki komitet „Odry-Nysy” w osobach p. Omer'a Drigny, p. Beniamina Rozenberga, p. Jean Garcennot z przewodniczącym, dr Alix Mayerem na czele. Po przemówieniu powitalnym dr Mayera

Wystawa była odwiedzana licznie przez mieszkańców Dijon i okolic. Zwiedzających zainteresowały nie tylko walory artystyczne rysunków, ale i tematyka, bystrość obserwacji, wielki zmysł krytyczny polskich rysowników



i objaśnieniach na temat wystawy p. Drigny, zabrali głos kolejno p. Ampaud oraz p. Denis, wyrażając radość z powodu przybycia na teren Dijon polskich gości i zorganizowania polskich imprez, zbliżających ten zaprzyjaźniony kraj mieszkańcom Burgundii. P. konsul Kulczycki mówił również o tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej i o zacieśniających się stosunkach pomiędzy obu krajami.

Hôteses z Klubu Léo Lagrange troskliwie dbały o gości. Vin-cassis — tradycyjny napój burgundzki przeplatany polską wódką cieszyły się powodzeniem jako jeszcze jeden symbol znakomitej symbiozy obu narodów.

I w dniu otwarcia, i w ciągu następnych dni wystawa polskiego rysunku satyrycznego była odwiedzana przez bardzo liczną publiczność. Pisały o niej dużo miejscowe dzienniki, informowała rozgłośnia radiowa, pokazała je telewizja. Podkreślano dowcip, trafność obserwacji, śmiałość krytyki, a także walory estetyczne rysunków.

DWIE BARDZO INTERESUJĄCE IMPREZY: odczyty na tematy poezji polskiej oraz turystyki do Polski odbyły się w Salon d'Apollon. Pierwszy z tych odczytów wygłosił lektor języka polskiego na Sorbonie p. Jacek Trznadel, przedstawiając na tle współczesnej poezji polskiej postacie pięciu twórców: Tadeusza Różewicza, Zbigniewa Herberta, Tymoteusza Karpowicza, Mirosławy Szymborskiej i Mirona Białoszewskiego. W dwa dni później reprezentant Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu p. Janusz Piewciewicz mówił o możliwościach spędzenia atrakcyjnych wakacji w Polsce. Prelegentowi zadawano wiele pytań. Na sali były również osoby, które dzieliły się z obecnymi swoimi wrażeniami z ubiegłorocznych wakacji.

W dalszym ciągu „Tygodnia” odbyły się seanse filmów produkcji polskiej: „Ulica Graniczna”, „Młodość Chopina” oraz krótkometrażówki o charakterze krajoznawczym. W ostatnim dniu zorganizowano debatę na temat „Granice Polski a pokój w Europie”. Zagał ją prof. Haremza, członek Biura Krajowego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie.

*

„Semaine Culturelle” w Dijon wywołał duże zainteresowanie miejscowego społeczeństwa. Doskonale przygotowany przez komitet burgundzki „Odry-Nysy”, poprzedzony wywiadem telewizyjnym z dr Mayerem i p. Rozenbergiem, zapowiedziami w radiu i w telewizji, ściągnął na imprezy poważną liczbę publiczności i odbił się głośnym echem w całym regionie.



Sekretarz burgundzkiego komitetu „Odra-Nysa” p. Omer Drigny (po prawej) przedstawił zebranym lektora Sorbony pana Jacka Trznadla, który wygłosił prelekcję na temat współczesnej poezji polskiej. Niżej: p. Omer Drigny (z prawej) w interesującym sposobie przedstawił zebranym o polskim rysunku satyrycznym. Pośrodku konsul Jarosław Kulczycki oraz reprezentujący prefekta regionu burgundzkiego pan Denis



Prasa o „Semaine Culturelle” w Dijon

PRASA W DIJON poświęciła bardzo dużo miejsca imprezom, które odbyły się w tym mieście z okazji Tygodnia Kulturalnego Polsko-Francuskiego. Wszystkie trzy dzienniki miejscowe: „Le Bien Public”, „Les Dépêches”, „Le Progrès” — zamieściły obszernie sprawozdania i zdjęcia z otwarcia wystawy polskiego rysunku satyrycznego. Wystawę tę pokazała również telewizja. Wiele pisały wszystkie trzy gazety o odczytach na temat poezji współczesnej (J. Trznadel) i na temat turystyki (J. Piewciewicz) i wreszcie na temat debaty „La Frontière Oder-Neisse et la Paix en Europe”.

Odczyt prof. Jana Haremzy, poruszający historyczne, gospodarcze i polityczne aspekty granicy Odra-Nysa, wywołał echo szczególnie głośne w prasie burgundzkiej.

W obszernych artykułach, które odbiegały od lakonicznych sprawozdań, dziennikarze z Dijon przedstawili swym czytelnikom sprawę zachodnich granic Polski na tle historycznym i w powiązaniu z polityczną sytuacją Europy. Wyrażając uznanie dla prelegenta, profesora Haremzy, i dla organizatorów Tygodnia Kulturalnego Polsko-Francuskiego, red. Blondeau wyraził nadzieję, że w następnych latach będą organizowane również tego rodzaju imprezy i że wzbudzą one u publiczności jeszcze większe zainteresowanie, niż w tym roku.

NASI RODACY NA SZEROKIM ŚWIECIE



Oktet żeński (z prawej), wybrany z chóru dziewcząt polskich, śpiewa pod kierunkiem prezesa K. Małka na festiwalu pieśni ludowych. Stoją od lewej: p. Małek, Monika Kukla, Kasprowiż, Smalera, Regina Kluczyńska, Ewa Koza, Bogumiła Kopeć, Jolanta Petniunas oraz Genowefa Koza

Rzeźbiarz i malarz Artur Santowiak (po lewej) jest między innymi twórcą medalionów wybitnego emigranta polskiego zasłużonego dla Australii P. E. Strzeleckiego



POD GÓRĄ, KOŚCIUSZKI W DALEKIEJ AUSTRALII

PIONIERSKA PRACA Lecha Paszkowskiego z Melbourne „Polacy w Australii i Oceanii — 1790—1940”, wydana w 1962 r. w Londynie przez B. Swiderskiego ze wstępem Jerzego Zubrzyckiego, ujawniła bogactwo historyczne życia polskiego w Australii. Już w drugiej połowie XVIII wieku przypłynął tu Ksawery Karnicki, a w połowie następnego wieku pierwsi emigranci z Polski. W 1851 r. powstała polska Kolonia Sevenhill, gdzie osiedliła się grupa Słazaków, licząca 146 osób. Ale i wcześniej osiedlali się tu Polacy z zaboru pruskiego, uchodząc przed niemieckimi prześladowaniami.

W ponad 100-letniej historii emigracji polskiej w Australii przewijają się wielcy lub niezwykli Polacy, odkrywcy, żeglarze, wojownicy o wolność, uczeni, chłopcy, robotnicy i rzemieślnicy, ale obok nich również poszukiwacze złota i zwykli awanturnicy. Wszyscy zapisali się w historii rozwoju kontynentu, chociaż z upływem czasu zostali zapomniani, a pozostały po nich jedynie dokumenty. W sławie ostał się jedynie P. E. Strzelecki.

Oprócz Polaków spośród pruskiego zaboru osiedlali się w

Australii żołnierze legionu polskiego na Węgrzech z okresu Wiosny Ludów i uczestnicy powstań styczniowego i listopadowego. Zakładali tu szkoły polskie, kościoły, miejscowości o nazwach polskich, jak np. Cracov. Wielu z nich z upływem czasu wynarodowiło się, ich potomkowie dziwią się nieraz, dlaczego w domu spotyka się polskie potrawy, jak barszcz zabieleny, faszerowaną rybę, sosy i przyprawy. Nie było wówczas wolnej Polski, stąd i szczególnie trudna była na dalekiej emigracji ich sytuacja. A przecie...

Zacytujmy za Lechem Paszkowskim taką scenę, z jego książki:

Ksiądz Trzeciak spotkał w Terowie pod Peterborough — osadzie, w której miało się osiedlić w 1849 r. około 100 chłopów z krakowskiego, starszuka. Jak wyglądało to spotkanie?

— *A to już wejdźcie, wejdźcie. Ja to już na was czekam.*

— *A jak się nazywacie Babusi?*

— *Z doma to jestem Matych, ale po nieboszczyku to się nazywam Sinkinson. Jadwiga, ale po ichnemu Hedwig.*

— *A powiedzcie mi, bab-*

ciu, jak wyście przyjechali do Australii?

— *O, ja się tu już urodziła. To mój ojciec przyjechał w 1849 roku. Z Nowej Wsi. A czy wy znacie Nową Wieś?*

Babcia miała w 1951 roku 81 lat.

Lech Paszkowski doprowadził w swojej pracy historię australijskiej Polonii do roku 1940. Dał w niej opis dziejów pierwszych emigrantów. Drugą część piszą obecnie żyjący tu emigranci.

PONAD 100 TYSIĘCY przybyłych po wojnie do Australii Polaków osiadło w różnych stanach, głównie w ich stolicach. Pracują w przemyśle, rzemiośle i budownictwie; zaledwie 3 procent na roli. Ulegają naturalnym procesom asymilacyjnym, ale nie wynaradawiają się. Pielęgnują polskie zwyczaje i tradycje, chociaż — ze względu na liczebność i różnorodność kontynent — trudniej im o zorganizowanie życia polonijnego.

Skomplikowane są w Australii problemy aklimatyzacji i asymilacji, o czym świadczy wydana w Perth praca pani Ruth Johnson, demografa i Polki z pochodzenia, „Immigrant assimilation”. Z badań p. Johnson wy-

nika np., że utrzymywanie stosunków z Australijczykami jest bardzo niskie. Mniej niż jedna trzecia emigrantów żyjących w warunkach miejskich utrzymuje z Australijczykami stosunki towarzyskie.

Biorąc pod uwagę liczne obiektywne trudności, jak właśnie asymilacja, obszar kontynentu, klimat, oddalenie od ojczystego Kraju, brak oparcia o silne, masowe własne organizacje — przynajmniej należy, że Polacy w Australii robią bardzo wiele, by utrzymać więź narodową. Łączą ich polskie szkółki, prasa, kościoły, kluby, ale najbardziej wiąże narodowa kultura. Zespoły artystyczne, organizowane dla młodzieży i dorosłych, kulturywują polskie pieśni i tańce, grają polskie sztuki, utrzymują łączność z Krajem. Jak wszędzie na świecie, gdzie los rzucił Polaków, tak i tutaj nasi Rodacy tęsknią do Ojczyzny. Piszą więc listy do Kraju, informują o swym życiu, dzielą się swymi radościami i kłopotami. Piszą Polacy z Perth, Adelaide, Sydney, Melbourne i Brisbane, piszą z miasteczek i osad; jak: Gawler Railway, North Geelong, Firlle, Essendon czy Keltinga.

Wiele pracy i samozaparcia wkładają emigranci, następcy pierwszych pionierów, opisywanych przez Lecha Paszkowskiego, by w dalekiej Australii rozwinąć życie polskie. Sięgnijmy do kilku przykładów.

W Lattrobe Valley, w stanie Victoria, mieszka spora grupa Polaków. Działa tu ich związek, którego prezesem jest Jan WŁODAREK, a sekretarzem Konrad MAŁEK. W tych właśnie okolicach w latach 1839—1843 prowadził działalność odkrywczą-badawczą Paweł Edmund Strzelecki. On to nadał najwyższemu szczytowi nazwę Góry Kościuszki. Przed wielu laty mieszkańcy Australii postawili Strzeleckiemu w stanie Victoria liczne pomniki, które jednak z upływem lat uległy zniszczeniu. Dzięki zabiegom Konrada Małka Związek Polaków w Lattrobe część tych pomników odrestaurował. Pomniki, obeliski i tablice pamiątkowe w Long Yang, Koornalla i Strzelecki Town zostały przywrócone do nowej świetności, a artysta Artur SANTOWIAK uzupełnił je medalionami Strzeleckiego. Pan Małek, Słazak z pochodzenia, pragnie doprowadzić przy pomocy Związku



Konrad Roman Małek, założyciel i kilkuletni prezes i sekretarz Związku Polaków w Lattrobe Valley w Australii

Polaków Lattrobe Valley do remontu czterech pozostałych pomników, w tym ogromnego w Leongatha.

Pani Irena RUTKOWSKA z Gawler Railway prowadzi kursy dla młodych nauczycieli i działa na niwie oświatowej. „Dostaliśmy pomieszczenie na szkołkę — informuje p. Rutkowska. — Trzeba ją było tylko umeblować. Krzesła ludzie poznosili, a stoły kupiliśmy. Lekcje odbywają się co piątek wieczorami i znów uczy mój mąż”.

Pani A. KATNA z North Geelong prowadzi pracę kulturalną. Sama gra dzieciom na pianinie, inscenizuje sztuki dziecięce, szyje stroje, uczy tańca i dumna jest z osiągnięć.

Pan inż. M. MORDWINOW z Firlle donosi m.in.: „Dajemy dwa koncerty w Adelaide, jeden dla młodzieży polskiej i jej rodziców. Dostaliśmy zaproszenie na koncerty w Geelong i Melbourne. Cieszę się, że po naszych koncertach w Victorii powstały zespoły taneczne w Melbourne i Sydney. Otrzymałaliśmy list z Koła Polek w Sydney z prośbą o przysłanie 6 par strojów szlacheckich i 2 góralskich. Grupa moja występowała na „Art Festival” w Adelaide wraz z orkiestrą”.

Dobrze służą polskości Polacy rozrzucony po miasteczkach Capalaba, Geelong, Dandenong, Ardeer, Yarraville, Kingsville, po dużych stanowych czy przemysłowych miastach.

Wszędzie dokąd zawędrowali. Ich dzieje również oczekują na pióro historyka-badacza.

Edmund ORKISZEWSKI

Młodzież polska wystąpiła z bogatym programem polskiego folkloru na dorocznym festiwalu grup narodowościowych w Morwell w lutym ubiegłego roku. Poniżej: grupa chłopców



ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

Było to 20 lat temu. 8 maja 1947 podczas uroczystości zorganizowanych z okazji drugiej rocznicy zakończenia wojny z hitlerowskimi Niemcami. Na prawo od pocztów sztandarowych stoi z laską pan Franciszek Wierchoś

Pan Franciszek Wierchoś swoje liczne odznaczenia i medale przypina do marynarki z okazji uroczystych dni świąt narodowych Polski i Francji



SŁUŻBĘ WOJSKOWĄ rozpoczął p. Franciszek WIERZCHOŚ w roku 1937. Sytuacja w Europie była bardzo groźna, niebezpieczeństwo agresji niemieckiej tak wielkie, że powołani wówczas do wojska nie wrócili już do cywila. Rok 1939 zastał p. Wierchośa w 12 batalionie pancernym w Łucku, a wybuch wojny na froncie pod Łodzią.

Jednostka wyposażona była w małe, lekkie czołgi. Rozbita po zaciętych walkach z Niemcami, powróciła znów do Łucka po nowy sprzęt. Zaopatrzona w 15-tonowe czołgi Renault produkcji francuskiej, skierowana została na front południowy. Wkrótce potem jednak obrona Polski załamała się. Pancerniacy śladem innych jednostek przekroczyli granicę rumuńską. Rozbrojeni, ale ciągle w mundurach polskich, zaczęli starania o wydostanie się z Rumunii: wiedzieli, że we Francji będzie utworzona nowa armia polska.

Nie było to łatwe. Neutralna Rumunia nie mogła jawnie pomagać żołnierzom polskim w przedostaniu się na Zachód. Mimo jednak trudności p. Wierchoś zdobył paszport i przez Tuluzę i Bukareszt, częściowo piechotą, częściowo pociągiem dotarł do granicy jugosłowiańskiej. Belgrad, potem Saloniki, Ateny, port Pireus były następnymi etapami podróży. Wreszcie statkiem — węglówką „Warszawa” wyjechał p. Franciszek Wierchoś do Francji.

— 5 stycznia 1940 roku wylądowaliśmy w Marsylii — opowiada. — Odetchnęliśmy z ulgą. Wiedzieliśmy, że wielu żołnierzy polskich zostało zatrzymanych w obozie jeńców w Galaczu; nam udało się wyrwać. Z Marsylii skierowano nas do Carpiagne — obozu wojskowego dla Polaków. Byli tam oficerowie francuscy, którzy mówili po polsku. Z Carpiagne pojechaliśmy do Parthenay, w departamencie Deux-Sèvres.

— Początkowo przygotowywano nas do wyjazdu do Norwegii. Umundurowani byliśmy jak Anglicy. Potem mówiono, że czołgi, które mieliśmy, nie nadawały się do przewidywanych akcji. W rezultacie przeniesiono nas do Bressuire, do Coëtquidan, a wreszcie na wiosnę 1940 roku do Wersalu. Otrzymaliśmy czołgi francuskie i poszliśmy na front koło Reims.

Jednostka, do której należał p. Wierchoś — 1 batalion czołgów 104 francuskiej dywizji kolonialnej — dowodzona przez kapitana Czaplńskiego, atakowana była przez Niemców z lądu oraz z powietrza przez lotnictwo niemieckie i włoskie. Przez pięć dni udawało się obrońcom odparować napór wroga. Polski batalion, podtrzymywany ogniem artylerii francuskiej, która dysponowała na tym odcinku tylko działami 75 mm, wyróżnił się w tych ciężkich bojach.



SIEDZEM LAT POD BRONIA

— Spod Reims wycofywaliśmy się w kierunku na Montbard, w departamencie Côte-d'Or. Gdy dowiedzieliśmy się o klęsce i zawieszeniu broni, trzeba było pójść w rozsypek, aby uniknąć dostania się do niewoli niemieckiej. Paliliśmy czołgi, niszczyliśmy sprzęt, a potem każdy próbował na własną rękę iść dalej. Ja skierowałem się na Bordeaux. Po długiej i trudnej wędrówce dotarłem wreszcie do celu i tam dowiedziałem się o apelu, który wydał z Londynu do Francuzów generał de Gaulle. W Bordeaux zbierali się Polacy z różnych jednostek. Chcieliśmy również dostać się do Anglii i walczyć dalej.

— Dowództwo nad grupą objął major Młodzianowski. Piechotą doszliśmy do Lourdes, ale dalej nie udało nam się posunąć. Zatrzymano nas i przydzielono do grupy robotników w tzw. Camp de Jeunesse. Wydostałem się stamtąd i pojechałem do Hyères, w departamencie Var. Pracowałem najpierw w Polskim Czerwonym Krzyżu, potem w hotelu, w garażu, oczekując zmian...

W 1943 roku Niemcy zaczęli okupować wybrzeże śródziemnomorskie. Wywożenie na roboty do Niemiec zmuszało do ukrywania się. Powstało Résistance. Polacy byli, oczywiście, w szeregach od pierwszego dnia.

Gdy wreszcie wojska alianckie wylądowały w Cavalières, p. Wierchoś powrócił z armii podziemnej do służby czynnej. Zgłosił się do dowództwa

francuskiego i wcielony został do 24 Bataillon de Marche de Fusiliers Marins.

— Dowódcą drugiej kompanii, do której wcielono mnie, był porucznik Godillot, zabity później podczas walk. Batalion nasz brał udział w wyzwolaniu Tuluzy. Potem wzdłuż doliny Rodanu, przez Lyon i Besançon posuwaliśmy się na Belfort.

Przez cały czas p. Wierchoś brał czynny udział we wszystkich walkach, w wyzwolaniu miast, miasteczek i wsi francuskich. 8 października 1944 wydarzyła się tragedia. Podczas marszu przez las Ollières, w departamencie Haute-Saône, wszedł p. Franciszek Wierchoś na minę. Eksplozja spowodowała urwanie nogi.

Tutaj skończyła się epopeja wojenna pana Wierchosia. 22 następne miesiące spędził w szpitalu w Vésoul, w Dijon, w Lyonie... Jedenaście razy operowany... Pięciokrotnie ponawiano amputację wskutek uporczywie wdającej się gangreny...

W tych najcięższych w swym życiu dniach poznał p. Wierchoś swą przyszłą żonę. Pracowała w szpitalu wojskowym w Dijon jako sanitariuszka w stopniu podporucznika. Pełniła tę funkcję już od roku 1939, najpierw w szpitalu w Beaune, potem w Dijon. Przez cały czas działań wojennych pielęgnowała i leczyła rannych żołnierzy, aż do zakończenia wojny.

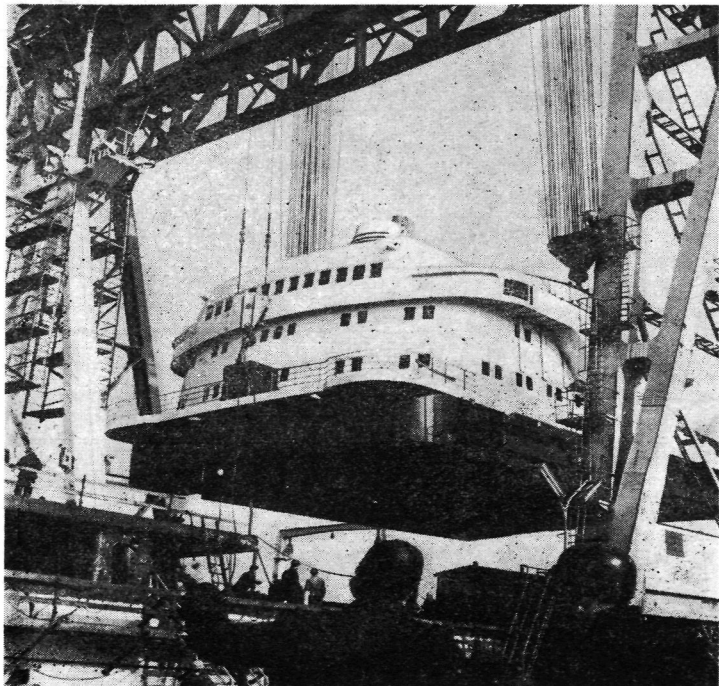
— W 1946 roku pobraliśmy się. Mamy troje dzieci, najstarszy syn jest obecnie w wojsku, młodsze córki w szkole.

Pan Wierchoś ma wiele wysokich odznaczeń francuskich, wśród nich Légion d'Honneur, Croix de Guerre avec Palme, Médaille Militaire. Zaskoczył na nie swą dzielną postawą bojową w czasie siedmiu lat nieustannych walk i konspiracji.

Z Polską nie zerwał kontaktu nigdy. Od czasu zakończenia wojny był w Kraju już sześć razy, a w Dijon, gdzie osiedlił się na stałe, bierze czynny udział w pracach miejscowego Komitetu Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie.

W roku 1946 ówczesny minister wojny p. Michelet udekorował p. Franciszka Wierchosia w uznaniu jego poważnych zasług wysokimi odznaczeniami: Medalem Wojskowym i Krzyżem Wojennym z Palmą





„Pływający dom” na dźwigu

Budowniczości statków w Stoczni imienia Komuny Paryskiej w Gdyni przeprowadzili pomyślnie interesujący eksperyment: przenieśli całkowicie wyposażoną nadbudówkę wykonaną na lądzie do suchego doku na gotowy już kadłub statku.

Nadbudówka — to olbrzymi blok o wysokości trzech pięter, w którym znajdują się pomieszczenia dla 50-osobowej załogi dziesięciotyśięcznika. Cały ten „dom marynarzy” waży ponad 230 ton, a przenosi go na kadłub statku olbrzymia dźwignia bramowa (na zdjęciu).

Ta nowa metoda budowy pozwala na skrócenie czasu produkcji statku o półtora miesiąca i lepsze wykorzystanie suchego doku. Będzie ona stosowana w stoczni gdyńskiej przy budowie wszystkich jednostek pływających.

Największa na świecie plantacja malin

Na terenie powiatu Płońsk (Warszawskie) znajduje się największa na świecie plantacja malin, obejmująca obszar około 3 tysięcy ha. Większość zbieranych tu malin wysyła się na eksport. Ale zbiory malin nie należą do największych. Maliny (nie tylko w Polsce) atakowane są przez chorobę wirusową

niszczącą owoce i zmniejszającą tym samym zbiory.

Po wielu latach doświadczeń w Instytucie Sadownictwa w Skierniewicach udało się wyhodować 10 tys. sadzonek malin odpornych na działanie wirusa. W tym roku maliny te trafią do szkółek hodowlanych, a następnie — po rozmnożeniu — na nowe plantacje.

Potężny miś zginął pod kołami autokaru

W Europie nie zanotowano jeszcze takiego wypadku. Oto na szosie prowadzącej z Bukowiny Tatrzańskiej do Morskiego Oka zginął pod kołami autokaru jeden z nielicznych żyjących w Tatrach niedźwiedzi brunatnych. Wypadł on na szosę z lasu i uderzony przez autokar poniósł śmierć na miejscu. Potężnego niedźwiedzia (ważył ponad 200 kg) przewieziono (na zdjęciu) do Krakowa, gdzie po spreparowaniu wzbogaci zbiory Muzeum Przyrodniczego Polskiej Akademii Nauk.



Jubileusz Nędzy-Kubińca

70-lecie urodzin, 55 lat pracy twórczej — piękne to i bogate życie Stanisława NĘDZY-KUBIŃCA. Piewca góralskiego folkloru urodził się 2 kwietnia 1897 r. w Kościelisku pod Zakopanem, a zadebiutował w 1912 r. wierszami drukowanymi w czasopiśmie „Lepy”. Godna podziwu jest pasja literacka i aktywna działalność społeczna Nędzy-Kubińca, człowieka, który całe życie poświęcił i poświęca literaturze. Jego utwory przesycone są pięknym regionu zakopiańskiego, tym co już zanika.

Stanisław Nędza-Kubińca należy do pisarzy stawiających na pierwszym miejscu dole, cierpienia i radości ludu podhalańskiego. Artysta ten ocalał od zapomnienia skarbem języka polskiego czyli gwara góralską.

Beata Tyszkiewicz urodziła córkę

Znana i popularna aktorka filmowa Beata Tyszkiewicz, żona wybitnego polskiego reżysera Andrzeja Wajdy, urodziła w Warszawie córkę. Popularna para filmowców, znana w wielu krajach, a także we Francji, otrzymała liczne gratulacje od sympatyków polskiego filmu z całego świata.

„Wieczór Wrocławia”

Wielki ośrodek przemysłowy i naukowy, miasto liczące ponad pół miliona mieszkańców posiadało dotąd tylko dwa codzienne pisma: „Stowo Polskie” i „Gazetę Robotniczą”. 3 kwietnia stolica nadodrzańska otrzymała, odciekane od dawna nowe pismo popołudniowe „Wieczór Wrocławia”.



SENSACJA TURYSTYCZNA!

Rozpalenie dymarek sprzed 2 tysięcy lat

Grupa kieleckich działaczy turystycznych przy współpracy naukowców Krakowskiego Muzeum Archeologicznego przygotowała nie lada atrakcję na sezon letni Międzynarodowego Roku Turystycznego. Tego lata w Słupi Nowej dokonywane będą wytypy żelaza w dymarkach ziemnych, pochodzących z początków naszej ery, według starożytnych receptur i przy zachowaniu oryginalnego procesu technologicznego.

Żelazo z dymarek będzie na miejscu przekuwane na prymitywne pamiątki charakterystyczne dla najwcześniejszej epoki przemysłu świętokrzyskiego.

Jest nas milion

Pod takim hasłem odbyło się w Hali Ludowej we Wrocławiu ogólnopolskie spotkanie aktywistów istniejącego 10 lat Związku Młodzieży Socjalistycznej (ZMS). Omówiono na nim bieżące zadania Związku, działającego w środowiskach młodzieży robotniczej, w szkołach i uczelniach. Dla miliona członków zrzeszonych w Związku stał się on szkołą społecznego działania i politycznej aktywności.

Podczas wrocławskiego spotkania milionową legitymację Związku otrzymał robotnik Dolnośląskich Zakładów Wytwarzających Maszyny Elektryczne Ludwik JAWORSKI, chłopski syn z Muchobora, a pierwsze legitymacje z drugiego miliona: Bogusław ŁAGAN, górnik z kopalni „Victoria” z Wałbrzycha, Ewa ZABICKA, uczennica szkoły ogólnokształcącej, urodzona we Wrocławiu, Kazimiera PIETRYKIEWICZ, włókiennica z Bielawy i Jan MIKA, student Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu.

Eksport z Tarnowa do 55 krajów

Przed 50 laty — remontami wagonów kolejowych — zapoczątkowały działalność dzisiejsze Zakłady Mechaniczne w Tarnowie. Obecnie znane są one z produkcji wysokiej jakości obrabiarek, narzędzi, urządzeń chłodniczych, pras hydraulicznych itp. Swoje wyroby dostarczają do 55 krajów świata.

W chwili wyzwolenia Tarnowa zakłady te prawie nie istniały. 250 składów pociągów z urządzeniami odjechało w głąb III Rzeszy. Hitlerowcy wysadzili w powietrze budynki i hale fabryczne. Mimo to w 1950 r. pracowało tu już znowu 3 tysiące osób.

Prawie z niczego odbudowane Zakłady Mechaniczne znalazły się w liczbie najważniejszych obiektów polskiego przemysłu maszynowego. Zrodziła się tu m.in. słynna prasa hydrauliczna „PAWN-D-40”, zastępująca pracę całych linii obróbczych, uznana na ubiegłorocznych targach w Lipsku za rewelację w skali światowej. Produkowane tu np. tokarki mają duży zbyt na zagranicznych rynkach.

Tygodniowa GAWĘDA

Jak opowieści o żelaznym wilku słuchają młodzi Polacy tego, co opowiadają im ojcowie, jak to w Ojczyźnie bywało, kiedy oni byli młodzi. Istnieją pojęcia, które są dla młodych ludzi w Polsce pustymi dźwiękami. Na przykład: bezrobocie, na przykład: eksmisja, na przykład: głód, samobójstwo z głodu, na przykład: „zbędni ludzie” na wsi, na przykład: usunięcie ze szkoły, z wyższej uczelni za nieopłacone czesne.

A najbardziej zadziwia ich, że to nie prehistoria, nawet nie średniowiecze ani czasy zaborów, że to wszystko przeżywali ich własni rodzice. I trzeba nieraz sięgać do dokumentów-świadectw, aby uświadomić im prawdę. Trzeba pokazać przedwojenne gazety z codziennymi notatkami petitem lub nonparem o biedzie i aktach rozpacz z nędzy, by uwierzyli.

Ale nie tylko to. I wiele innych spraw, które wydają im się oczywiste, zaczynają dopiero rozumieć przy konfrontacji z niedawną przeszłością. Na przykład sprawa przyjaźni w wszystkich granic Polski Ludowej. Jakże by miało być inaczej? I trzeba im dopiero opowiadać o dziejach najnowszych, o latach międzywojennych, gdy Polska nie miała przyjaciół u żadnej z granic, gdy nie tylko Niemcy, lecz i Związek Radziecki, i Litwa i nawet Czechosłowacja były uważane przez rządy ówczesne za wrogie kraje.

Albo — rzecz taka. Idzie taki młody człowiek po swym

◆ Tatusiu, co to jest eksmisja? ◆ Każdy napotkany — to Polak ◆ Teatr ze słuchawkami

mieście czy wsi, wyjeżdża na wczas czy na obóz, nad morze, w góry, na jeziora, odwiedza krewnych w Białymstoku czy Wrocławiu, w Koszalinie czy Rzeszowie — i wszędzie spotyka Polaków, tylko Polaków. — A jakże mogłoby być inaczej? — zapyta — gdy mu zwrócisz na to uwagę. — Przecie to wszystko w Polsce.

— A, tak... Ale wytłumaczył mu, że przed wojną było inaczej, że z trzech napotkanych ludzi tylko dwóch było Polakami, a trzeci już nie był Polakiem, lecz Ukraińcem lub Żydem, Niemcem lub Białorusinem, a otworzy szeroko oczy. I znów trzeba sięgnąć do dowodów, np. do Małego Rocznika Statystycznego za rok 1939, a okaże się, że tylko 68,9% ludności uważało język polski za ojczysty, 17,4% zaś za język ojczysty uważało — ukraiński, „ruski”, białoruski lub rosyjski, 8,6% — żydowski lub hebrajski, 2,3% — niemiecki itd.

Oczywista, mogą istnieć i istnieją państwa wielonarodowościowe, jak np. Związek Radziecki czy Jugosławia, lub dwunarodowościowe, jak Belgia czy Czechosłowacja. Jest jednak rzecz jasna, że państwo jednonarodowe, jakim jest dziś Polska Ludowa, unika wielu skomplikowanych problemów.

Pewien młody człowiek zadał mi niedawno pytanie: — A czy w Polsce nie ma dziś w ogóle innych narodowości? — Są, ale to bardzo niewielkie grupy, nie stanowiące

■ Polskie obiekty przemysłowe za granicą

W zespole miejskim Sekondi — Talkoradi w Ghanie dobiega końca budowa przemysłowni cementu o rocznej wydajności 400 tys. ton. Nowoczesny ten obiekt — zaprojektowany przez Biuro Projektów i Przemysłu Cementowego i Wapienniczego w Krakowie — wyposażony został w urządzenia i aparaturę wyprodukowaną przez polskie przedsiębiorstwa. Nad realizacją inwestycji czuwa ponad 100 polskich fachowców.

W oparciu o projekt krakowskiego biura powstaje również wysokosprawna palarnia glinu w Zakładzie Materiałów Ogniwołwych w Arandjelovac (Jugosławia).

■ Angielskie sukcesy Teatru Narodowego

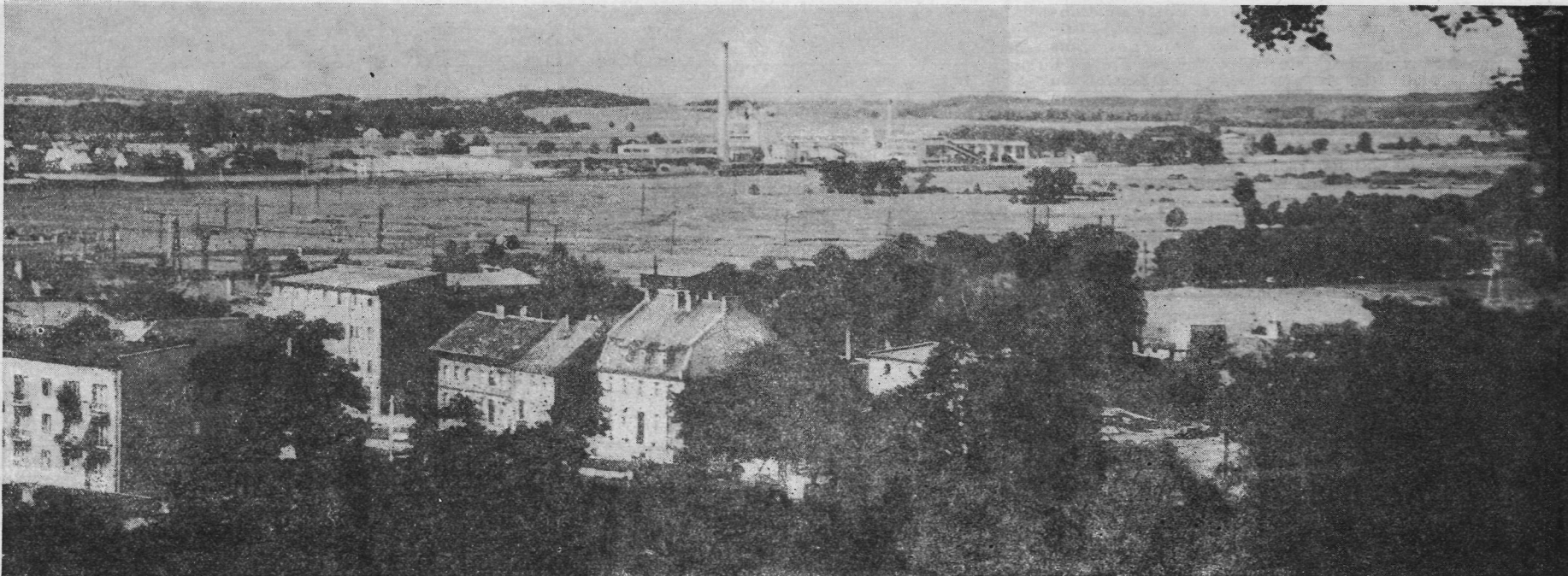
Z Londynu powrócił zespół Teatru Narodowego pod dyrekcją Kazimierza Dejmka. W stolicy Wielkiej Brytanii teatr wystąpił z 8 spektaklami „Historii o chwalebny młotymchwstaniu pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka. Pierwsze przedstawienie tej sztuki zainaugurowało IV światowy sezon teatralny na scenie słynnego Teatru Aldwych.

Zespół Teatru Narodowego w Londynie (podobnie jak w Paryżu) zyskał niezwykle pochlebne lub wręcz entuzjastyczne recenzje.

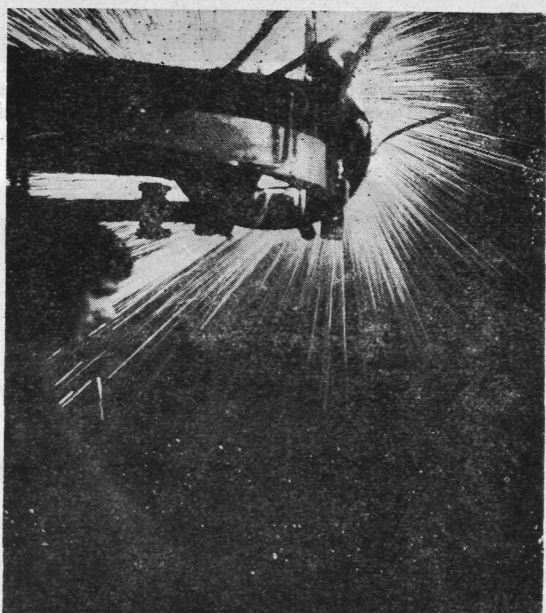
w skali ogólnopolskiej żadnego problemu. Na Białostoczczyźnie, najbardziej „międy-narodowej”, są i grupy białoruskie (nawet z własnym szkolnictwem), i kilka wsi litewskich, a nawet tatarskich! Na Podhalu jest niewielka ilość Słowaków, jest i trochę Ukraińców w Kraju, niewielu ocalałych z hitlerowskiej pogromi Żydów... Państwo polskie gwarantuje tym narodowościom swobodny rozwój kulturalny, istnieją towarzystwa narodowościowe, zajmujące się pielegnowaniem kultury i języka, tradycji i obyczajów, popierane przez władze materialnie i moralnie. Takim może ciekawym szczegółem, który warto przy okazji zanotować, jest działalność Państwowego Teatru Żydowskiego w Warszawie pod kierownictwem znakomitej aktorki, a jednocześnie reżysera i dramaturga — znanej na całym świecie Idy Kamińskiej. W tym teatrze, mogącym się poszczycić wieloma świetnymi spektaklami, z którymi obechał pół świata, dzieje się coś niezwykłego: wielu widzów siedzi podczas przedstawienia ze słuchawkami na uszach. Czemu? Po prostu — teatr gra w języku żydowskim (jiddisz), a nie ma dostatecznej ilości widzów, którzy rozumieliby ten język. Wobec tego inni aktorzy, niewidoczni, mówią tekst ze sceny po polsku i ten tekst jest nadawany przez słuchawkę.

Mimo tych językowych kłopotów teatr cieszy się wielkim powodzeniem.

MARIAN



Widok Nidzicy wzbogacił się o nowy i nietypowy w tych okolicach element architektury przemysłowej. Jest nim okazała fabryka materiałów izolacyjnych



Panuje tu temperatura 1280 stopni. Roztopiona lawa wtryskiwana jest wirnikiem do komory

NIDZICA, localité de sept mille habitants en Mazurie, relevée de ses ruines après la guerre, était surtout connue des touristes et des historiens en tant qu'un des hauts-lieux des combats contre les chevaliers Teutoniques qui dès 1266 y avaient construit un puissant château-fort, récemment restauré. Nidzica est aussi le point de départ de nombreux itinéraires sillonnant la pittoresque contrée des mille lacs.

Tout récemment, Nidzica a enfin mérité d'être signalée sur la carte économique du pays, ceci grâce à la construction d'une usine moderne qui transforme marnes, laitiers et coke en laine minérale et en panneaux de construction pour le bâtiment.

Cela tient un peu du miracle — pour un wagon de matières premières qui arrivent à l'usine, vingt la quittent chargés à ras bords. C'est que la laine minérale et les produits de sa transformation sont un matériau extrêmement léger. Un mètre cube de panneaux ne pèse que cent kilogrammes.

Ces panneaux sont un des meilleurs isolants thermiques et acoustiques. Utilisées sur les chantiers industrialisés, des plaques de laine minérale de cinq centimètres d'épaisseur placées en sandwich entre deux couches de béton protègent efficacement contre des froids de 40 degrés et remplacent des murs de brique de ...45 centimètres.

Des panneaux plus épais, à surface dure, servent directement à la construction de cloisons et de murs non portants. Mais le plus gros client de Nidzica sont les proches chantiers navals de Gdansk qui ont pu ainsi éliminer les coûteuses importations du Danemark.

La demande allant sans cesse croissant, d'autres usines, „jumelles” de celle de Nidzica, seront construites en Pologne.

OLSZTYŃSKI JEDYNAK

WARMIA I MAZURY to dwa turystyczne regiony województwa olsztyńskiego, położone wśród lasów i jezior. Znajduje się tu również powiat nidzicki, przez który przepływa rzeka Nida. Samo miasto Nidzica, stary polski gród, liczący obecnie blisko 7 tysięcy mieszkańców, było w czasie działań wojennych prawie całkowicie zniszczone.

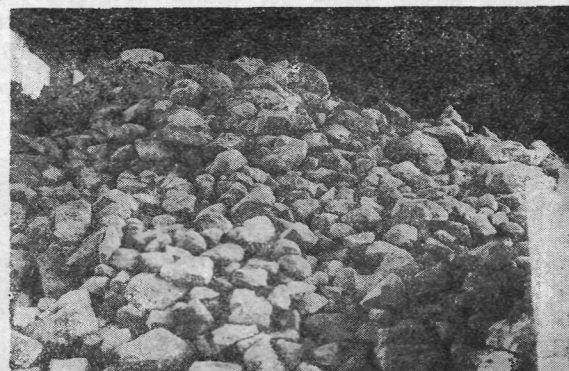
Miasto słynie z bogatej przeszłości historycznej, której świadectwem jest odbudowany ze zniszczonych pokrzyżacki zamek z 1266 roku. O miasto przez wiele stuleci polscy rycerze walczyli z Krzyżakami, Szwedami, Niemcami. Tu miał swoją kwaterę w czasie wojen napoleońskich w roku 1806 marszałek Ney. Warto wiedzieć, że na tydzień przed bitwą pod Grunwaldem zdobył Nidzicę król Władysław Jagiełło. Na pamiątkę bitwy o miasto postawiano pomnik zwycięzcy spod Grunwaldu.

Współczesne kroniki odbudowy miasta odnotowały, że przed dwoma laty stanęła w mieście nowa szkoła, którą wybudowano przy znacznej pomocy Polonii z Wielkiej Brytanii.

Z Nidzicy rozchodzą się liczne szlaki turystyczne na całe pojezierze olsztyńskie, ale ostatnio o mieście mówi się coraz częściej z innych przyczyn.

Podstawą rozgłosu była potrzeba. Budownictwo wiejskie, magazyny i przechowalnie owoców i warzyw czekają od dawna na ciepłe, lekkie i tanie materiały ścienne. Ta dziedzina przemysłu materiałów budowlanych pozostawała ciągle w tyle za nowoczesnym, stosowanym w Kraju budownictwem wielkopłytowym. I właśnie w Nidzicy wybudowano nowoczesny zakład. Dziwny, bo wytwarzane tu materiały ulegają „cudownemu” rozmnożeniu. W Zakładach Materiałów Izolacyjnych w Nidzicy z jednego wagonu surowca otrzymuje się 20 wagonów produktu. Jest nim wełna mineralna w różnych postaciach: luzem, zwana filcem, w postaci półtwardej płyty, natryskiwanej żywicą fenolową, by można było kleić, oraz prasowana.

Wełnę wyrabia się z gliny i marglu. Na 450 kg wsadu dodaje się 150 kg koksu. Wsad ten po zmiełeniu i usunięciu kamieni zostaje zmieszany na walcach, zgnieciony w małe brykiety, przewożony do pieca i stapiany w temperaturze 1280 stopni. Ognistą lawę wirnik wtryskuje pod ciśnieniem do specjalnej komory, gdzie stygnące strugi tworzą włókno. Po kolejnych procesach technologicznych i obróbkach, z maszyn schodzą: wełna, filc, lub płyty półtwarde.



Z gliny i marglu wyrabia się cenną wełnę mineralną. Na zdjęciu: magazyn z marglem

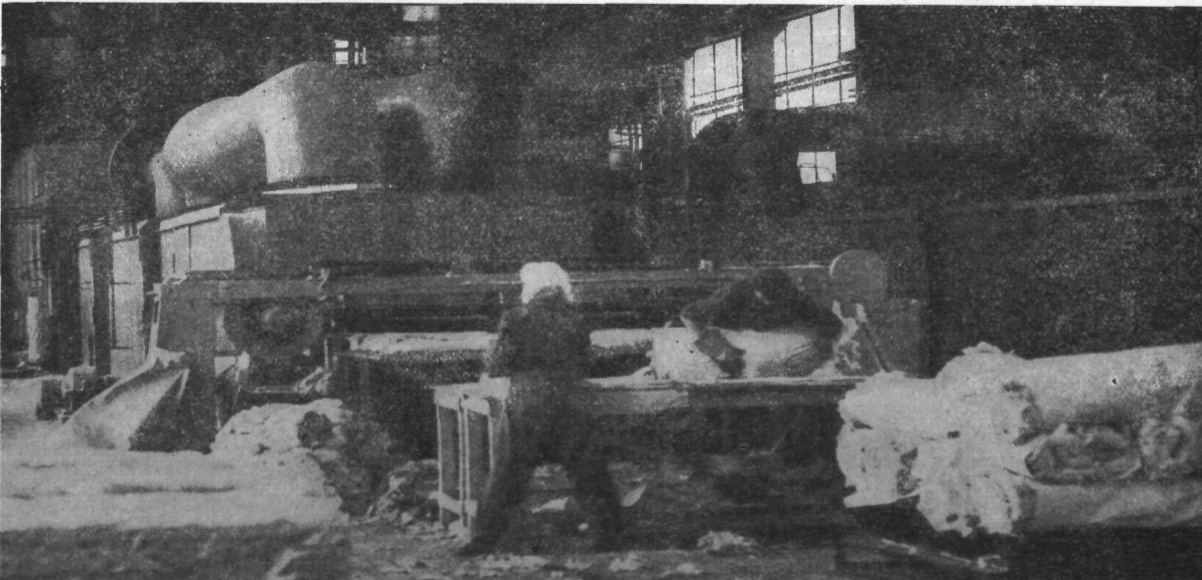
Z 250 kg surowca otrzymuje się 1 metr sześcienny płyty półtwardej o wadze 100 kg. Resztę stanowi kwarc. I taki właśnie 1 metr sześcienny zastępuje 3 tysiące cegieł. Ścisłej rzecz ujmując — 1 metr sześcienny płyty z wełny mineralnej oznacza 20 metrów kwadratowych płyty o 5-centymetrowej grubości. Zatem, jeśli taka płyta zastępuje mur na 1,5 cegły, zaoszczędza się 3 tysiące cegieł. A wszystko waży zaledwie 100 kg.

Wełna mineralna używana jest również jako materiał do ocieplania ścian budynków mieszkalnych i jako materiał budowlany do pomieszczeń gospodarczych. Dodajmy, że duże płyty są już stosowane w budownictwie uprzemysłowionym. Między dwie ścianki betonowe, grubości ponad 3 cm wkłada się płytę z wełny mineralnej grubości 8 cm. Ściana tak skonstruowana chroni przed 40-stopniowymi mrozami. 5-centymetrowe płyty z Nidzicy równoważą pod względem cieplnym (nie nośno-budowlanym!) mur z cegły grubości do 45 cm.

Zakłady Materiałów Izolacyjnych w Nidzicy są — jak dotąd — jedynakiem w Kraju. Największym odbiorcą produkcji jest... przemysł stoczniowy. Wełna mineralna, sprowadzana dotychczas z Danii, stosowana jest przy budowie okrętów. Dopiero po wybudowaniu następnych zakładów odbiorcą będzie budownictwo. Początek rewolucyjnych przemian w przemyśle materiałów budowlanych został zrobiony. A w panoramie Nidzicy przybył akcent przemysłowy.

E.O.

Gotowa, rozwiókniona, a następnie sprasowana wełna mineralna. pakowana jest w ogromne bele



A 19 ANS, encore élève de III-e année du Conservatoire de Sopot, Konstanty Andrzej Kulka est en passe de devenir un des plus grands violonistes de notre temps. En 1964, à 17 ans, il se signalait déjà à l'attention du public et de la critique par une mention spéciale décernée par le jury du Concours Paganini à Gènes. Deux ans plus tard, en septembre 1966, unique candidat polonais, il méritait le premier prix au Concours International de Violon à Munich, éveillant l'enthousiasme de la critique et provoquant des titres dithyrambiques dans la presse suisse et allemande: „Un génie du violon”, „Un miracle — la découverte d'un violoniste polonais”, „Le Paganini du XXe siècle”.

Né à Gdańsk dans une famille très musicale — son père est chanteur, sa mère pianiste et répétitrice de la Philharmonie Baltique — Konstanty Kulka entra à l'École de Musique de Gdańsk et plus tard au Lycée Musical de la même ville. Faisant preuve d'un talent indiscutable, il mettait les bouchées doubles, terminant quatre classes en deux ans. Mais au Conservatoire, il est un élève comme les autres, obéissant „au doigt et à l'oeil” au professeur Stefan Herman.

La seule dérogation que celui-ci et le recteur, le prof. Roman Heising, lui permettent, ce sont de rares tournées en Pologne et à l'étranger. Fidèle à Bach, Wieniawski, Tchaikovsky, Szymanowski et Bela Bartok, le jeune violoniste n'omet jamais d'inscrire au programme de ses récitals des oeuvres de compositeurs polonais. Cette année, il participera au Festival Musical de Lausanne, en septembre. Peut-être pourra-t-il, à cette occasion, réaliser un de ses désirs et faire „un saut” jusqu'à Paris, ce qui nous permettrait de l'entendre.

Pour la petite histoire, notons encore que Kulka joue d'un instrument appartenant à son professeur. Ce violon est probablement oeuvre d'un luthier français — Jean-Baptiste Vuillaume (1798—1875).



Konstanty Kulka, 19-letni wirtuoz z Gdańska zysk już najwyższe uznanie u znawców wiolonisty

FENOMEN SKRZYPIEC

19-letni wirtuoz z Gdańska

„W całym chyba dwudziestolecu jeszcze się nie zdarzyło, aby na recitalu młodego, niemal debiutującego polskiego artysty, w dodatku nie pianisty-chopinisty, duża sala Filharmonii Narodowej wypełniła się słuchaczami, nawet w przejściach i po bokach estrady. Chwała zatem publiczności, że zawierzyła swemu instynktowi i skąpych raczej informacjom o talentie młodzieńczego skrzypka.

Okazał się on bez żadnej przesady zjawiskiem wyjątkowej zupełnie miary. Zdumiewające to już, że w odniesieniu do 19-letniego studenta możemy mówić o dojrzałej, w pełni ukształtowanej osobowości artystycznej; tej osobowości jest rzadko spotykane połączenie jeszcze ciekawsze, że charakterystyczną cechą nie fantastycznego talentu technicznego z psychicznymi predyspozycjami, dalekimi od chęci i potrzeby wirtuozowskich popisów.”

Tak pisała warszawska prasa w pierwszych dniach marca po recitalu Konstantego Andrzeja Kulki.

Wcześniej sława młodego Polaka rozeszła się po świecie z okazji niespodziewanego zdobycia przez nie znanego nikomu 17-letniego Konstantego Kulkę na konkursie im. Paganiniego w Genui w 1964 roku dyplomu ze specjalnym odznaczeniem, sława ta potwierdzona została następnie I nagrodą na Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym w Monachium w 1966 r.

Recenzenci i krytycy muzyczni w roku 1964 nie byli jeszcze w pełni przekonani o pojawieniu się wyjątkowej miary talentu, ale już w roku 1966 w licznych gazetach Szwajcarii i Niemieckiej Republiki Federalnej ukazały się tytuły: „Geniusz skrzypiec”, „Fenomen muzyczny”, „Sensacyjny występ polskiego skrzypka”, „Cud skrzypcowy z Polski odkryty”, „Fenomen skrzypiec”, „Paganini XX wieku”, tytuły te powtarzane były następnie przez wiele innych pism europejskich.



CZUJEMY SIĘ W OBOWIĄZKU przedstawić młodziutkiego skrzypka naszym Czytelnikom. Urodzony i wychowany w Gdańsku, jest jedną z największych nadziei muzycznych Polski. — Do skrzypiec ciągnęło mnie już wtedy, gdy byłem bardzo młody. Podobno już we wczesnym dzieciństwie reagowałem na muzykę, zwłaszcza na dźwięki skrzypiec — mówi Konstanty KULKA. — Pochodzę z muzycznej rodziny, ojciec mój jest śpiewakiem, matka pianistką i korepetytorką w Filharmonii Bałtyckiej.

— Moje granie zaczęło się już w ósmym roku życia, kiedy to oddano mnie do szkoły muzycznej w Gdańsku-Wrzeszczu. Dwukrotnie podczas nauki w Liceum Muzycznym przerabiałem dwie klasy w ciągu jednego roku. Pierwszym moim nauczycielem był p. Ludwik Gbiorczyk, a obecnie w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Sopocie uczy mnie profesor Stefan Herman, pod którego opieką pozostaję do dzisiaj i któremu bardzo wiele zawdzięczam. Bez jego życzliwości, bez jego pomocy, której wiele doznałem, nie osiągnąłbym tego, co już uznano za mój sukces.

— Jak zaczął Pan karierę międzynarodową?

— W 1964 wyjechałem do Genui we Włoszech, gdzie uczestniczyłem w konkursie im. Paganiniego. Otrzymałem tam dyplom z odznaczeniem specjalnym. We wrześniu 1966 r. byłem jedynym polskim kandydatem w Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym Radia i Telewizji w Monachium. Zdołałem I nagrodę (5 tys. marek). II i III zdobyli skrzypkowie radzieccy. Po konkursie odbyłem tournée po Szwajcarii, NRF i Włoszech.

— Czy w czasie zagranicznych koncertów miał Pan kontakty z naszą Polską?

— Polaków spotykałem wszędzie — zwłaszcza w Zurychu i Rzymie. Byłem bardzo serdecznie przyjmowany. Opiekowano się mną, oprowadzano po zabytkach, pokazywano rzeczy godne zobaczenia. Bez wątpienia właśnie Rodakom zawdzięczam poznanie tych miast.

— Skrzypkowie mają swoich ulubionych kompozytorów. Których Pan wyróżnia?

— Jest ich wielu, ale na pierwszym miejscu postawiłbym Jana Sebastiana Bacha. Bardzo lubię go grać, chociaż wszystkie jego kompozycje na skrzypce są niezmiernie trudne. Wymagają dużo pracy i bardzo dużego doświadczenia. Na dobre wykonanie Bacha mogą pozwolić sobie tylko nieliczni skrzypkowie na świecie.

— Dobrze czuję się w muzyce słowiańskiej. Lubię utwory Henryka Wieniawskiego i Piotra Czajkowskiego, zwłaszcza jego koncert D-dur. Ze współczesnych dużo gram i wyróżniam utwory Karola Szymanowskiego i Beli Bartoka.

W każdym recitalu, jaki daję za granicą, musi znaleźć się co najmniej jeden utwór polskiego kompozytora — Wieniawskiego lub Szymanowskiego.

— Czy ma Pan tremę przed koncertami?

— Ołbrzymią. Staram się przechodzić nad nią do porządku dziennego i cieszę się, gdy pod koniec występu mi ją mija. Chciałbym tu dodać, że znakomicie mi się współpracuje z akompaniaturką p. Elwirą Hodinową-Malinowską, która stale mi towarzyszy we wszystkich poczynaniach artystycznych.

— Jakim instrumentem Pan dysponuje?

— Są to skrzypce należące do mojego profesora. Mają bardzo dobre brzmienie, chociaż nie należą do wielkich, oryginalnych skrzypiec jak „stradivarius” czy „guarnerius”. Jest to instrument starofrancuski, model wykonany prawdopodobnie przez lutnika francuskiego Jeana-Baptiste Vuillaume.

— To może właśnie te skrzypce sprawiają, że krytycy określają czasami Pana styl interpretacyjny jako romański?

— Być może, ale przecież nie można zapominać, że polska szkoła skrzypcowa wywodzi się w jakimś stopniu z Francji. Henryk Wieniawski studiował przecież u słynnego francuskiego pedagoga — Lambert-Joseph Massarta.

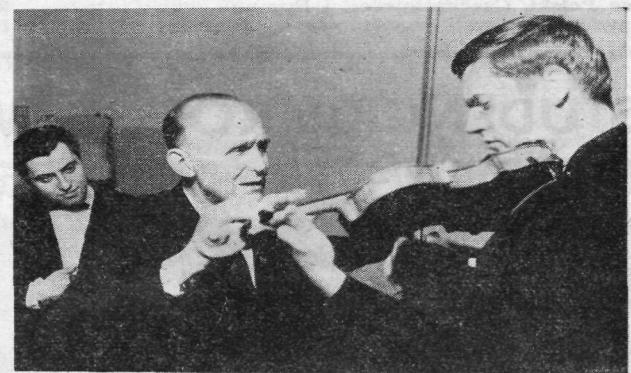


— Jan Pan godzi obowiązki studenta III roku Wyższej Szkoły Muzycznej w Sopocie z coraz liczniejszymi wyjazdami zagranicznymi?

— Zarówno mój profesor, jak i rektor uczelni prof. Roman Heising idą mi bardzo na rękę, pozwalając odrabiać zaległości po każdym wyjeździe. Staram się zresztą, by w okresie roku szkolnego tych wyjazdów było jak najmniej.

— Ile godzin dziennie poświęca Pan na ćwiczenia?

— Wszystko zależy od czasu, jakim dysponuję. W przygotowanie każdego utworu trzeba włożyć ogromnie dużo pracy. Zwłaszcza w muzyce kameralnej konieczne jest siedzenie nad każdym niemal taktem. Moja przeciętna dawka — to 5 godzin dziennie.



Konstanty Andrzej Kulka (po lewej) gra podczas popisu studentów Wyższych Szkół Muzycznych. Powyżej: młody skrzypek podczas ćwiczeń pod kierunkiem wybitnego pedagoga prof. Stefana Hermana (w środku)

— Czy pozostaje Panu chociaż trochę czasu na tzw. życie prywatne?

— Bardzo niewiele, a przecież lubię czytać, lubię teatr, kino, jestem zagorzałym kibicem sportowym.

— Podobno zaproszenia na koncerty sypią się ze wszystkich stolic. Jakie miasta chciałby Pan przede wszystkim zobaczyć?

— Oczywiście Paryż, Ateny, a także — Leningrad i Moskwę.

— Czy zamierza Pan uczestniczyć w jakimś tegorocznym konkursie?

— Tak, jako pierwszy Polak będę uczestniczył we wrześniu w Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym w Lucernie w Szwajcarii.

— Życzymy nowego sukcesu i spodziewamy się zobaczyć i usłyszeć Pana w Paryżu.

Rozmawiała: Janina PAŁECKA

*

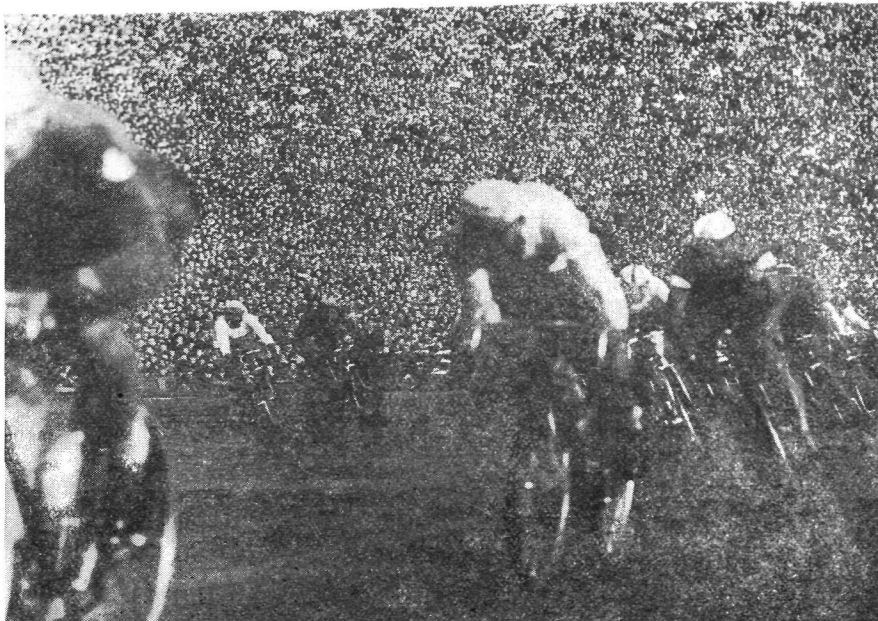
Konstanty Andrzej Kulka jest studentem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Sopocie. We wszystkich swoich wypowiedziach podkreśla, że uczelnia ta stworzyła mu wyjątkowo sprzyjające warunki pracy i studiów. Gdy Stany Zjednoczone i Związek Radziecki zaofiarowały mu stypendia i naukę — odrzucił obie propozycje, tłumacząc, że chce reprezentować polską szkołę wiolonistyki i nie wyobraża sobie, aby udało mu się gdziekolwiek na obczyźnie znaleźć tak dobre warunki studiów, tak koleżeńską, życzliwą i serdeczną atmosferę, jaka otacza go w Polsce.

Zdjęcia: Aleksander ŁADNO



Miłośnicy kolarstwa w Polsce, a jest ich dosłownie miliony, z największym zainteresowaniem oczekują rozpoczęcia XX Jubileuszowego Wyścigu na trasie Warszawa-Berlin-Praha. Wyścig ten cieszy się tak ogromną popularnością, jak chyba żadna tego typu impreza kolarska w Europie, poza Tour de France

Pierwszy wyścig kontrolny czołowych polskich kolarzy rozegrany w Warszawie 9 kwietnia z udziałem reprezentantów Polski na tegoroczny Wyścig na trasie Warszawa-Berlin-Praha zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Jana Magiera (na zdjęciu po lewej). Warto przypomnieć, że kolarz ten był bohaterem ubiegłorocznego Wyścigu Pokoju, kiedy to dzięki jego znakomitej postawie na etapie indywidualnej jazdy na czas (wygrał ten etap) drużynie Polski zabrakło 7 sekund do drużynowego zwycięstwa w całym wyścigu



UDZIAŁ POLAKÓW w WYŚCIGACH we FRANCJI i BELGII

PRZED XX WYŚCIGIEM WARSZAWA-BERLIN-PRAHA

XX JUBILEUSZOWY WYŚCIG na trasie Warszawa — Berlin — Praha odbędzie się w dniach 9—26 maja. Rozpoczęły się już ostatnie przygotowania organizacyjne i sportowe do tej wielkiej imprezy kolarskiej. Wiele federacji krajowych dołożyło starań, aby ich zawodnicy zaprezentowali wysoką formę na trasie tego wielkiego międzynarodowego wyścigu. W marcu przebywali na treningu w Bułgarii czołowi kolarze Polski, Czechosłowacji i Rumunii, gdzie intensywnie trenowali w cieplejszym klimacie. Pobyt

w Bułgarii przyniósł polskim kolarzom wiele korzyści. Dysponują już dobrą szybkością oraz niezłą wytrzymałością, co potwierdziły starty kontrolne.

Obecnie, w drugim etapie przygotowań kolarze polscy przebywający we Francji biorą udział w trzech kilkuetapowych wyścigach. W dniach 15—17 kwietnia uczestniczyli w zawodach pod nazwą „Trzydniówka w Sedan”, w dniach 21—23 kwietnia startują w wyścigu na trasie Paryż — Bruksela i wreszcie na zakończenie czeka ich cze-

roetapowy wyścig dookoła departamentu Sarthe. We wszystkich tych imprezach biorą udział wysokiej klasy reprezentanci Francji, Belgii, Holandii, Hiszpanii i innych krajów. Będzie to więc świetna próba przed startem do Wyścigu Pokoju.

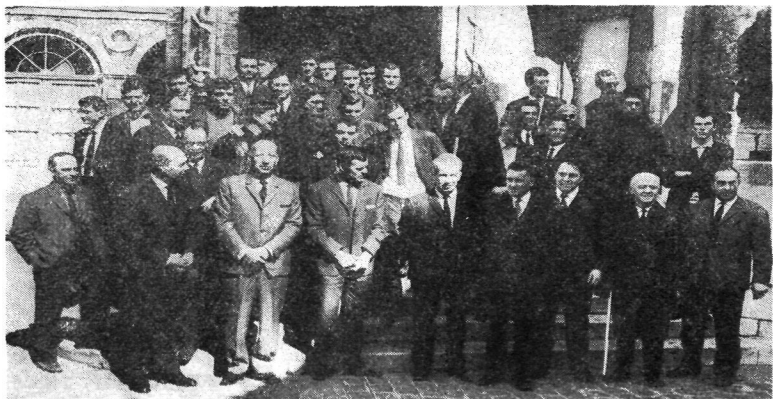
Zarząd Polskiego Związku Kolarskiego ustalił już kandydatów do ekipy reprezentacyjnej Polski na tegoroczny Wyścig Warszawa — Berlin — Praha. Na podstawie wykazanej dotychczas formy do zespołu reprezentacyjnego zostali powołani: **Andrzej BŁAWDZIN, Zenon CZECHOWSKI, Józef GAWLICZEK, Kazimierz JASIŃSKI, Marian KEGEL, Jan MAGIERA, Czesław POLEWIAK i Henryk WOŹNIAK.** Najlepsza szóstka spośród wymienionej ósemki wystartuje w tegorocznym Wyścigu Warszawa — Berlin — Praha.

Magiera, Kegel, Gawliczek i Polewjak to zawodnicy znani, rutynowani, otrząskani w najtrudniejszych imprezach. Pozostali reprezentują młodzież i wielką ambicję. W sumie będzie to drużyna na pewno wartościowa, która swój wielki egzamin zdaje obecnie na szosach Francji.

Wielokrotni zwycięzcy Wyścigu Pokoju kolarze ZSRR obrali w tym roku podobną drogę przygotowani jak Polacy. Najpierw trenowali na południu ZSRR, po czym równie wcześnie ustalili swoją reprezentację, która składać się będzie z takich osób jak: **Gajnan Sajdużyn, Aleksiej Pietrow, Genadij Lebiediew, Stanisław Szepiel, Jurij Pominow i Estończyk Koch.** Kolarze radzieccy przed Wyścigiem Pokoju wezmą udział w wyścigu dookoła Belgii, który odbędzie się w dniach 27 kwietnia — 4 maja. Na starcie tej imprezy, organizowanej przez gazetę „Het Laatste Nieuws”, stanie 16 drużyn, w tym reprezentacje ZSRR, Polski, Szwecji, Belgii, dwie drużyny holenderskie i inne.

Polska reprezentowana będzie w wyścigu dookoła Belgii przez kolarzy, którzy nie zdolali zakwalifikować się na Wyścig Pokoju, ale niewiele ustępują swoim kolegom. Zespół ten składać się będzie z takich kolarzy jak: **Forma, Kozłowski, Demel, Goszczyński** oraz dwóch z czwórki: **Szpitalny, Hanusik, Otremski, Kowalczyk.**

STUDENCKIE ROZGRYWKI w KOSZYKÓWCE POLSKA — FRANCJA 57:34



Studenci polscy w otoczeniu swych kolegów z Dijon oraz reprezentanci władz miejskich i burgundzkiego komitetu „Odry-Nysy”

W Dijon w czasie trwania Tygodnia Polsko-Francuskiego, zorganizowanego staraniem burgundzkiego Komitetu Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, odbył się na krytym stadionie Poussota mecz uniwersyteckich drużyn koszykówki Polski i Francji.

Pierwsza połowa meczu, który sędziowali pp. Rebuffie i Gemenoff, zakończyła się wynikiem 28:22 dla Polski. W drugiej połowie przewaga polskich studentów wzrosła. Mecz wygrali w stosunku 57:34.

Dla amatorów koszykówki był to bardzo interesujący mecz. Znaczący wyrażali się z uznaniem o grze obu drużyn, żałując, że tak niewiele osób w tym okresie (ferie wielkanocne) mogło widzieć to ciekawe spotkanie.

Podczas pobytu w Dijon sportowcy polscy byli serdecznie przyjmowani przez władze miejscowe. W imieniu mera witał Polaków p. Pelletret. W przyjęciu wzięły udział również reprezentant konsula generalnego w Lyonie p. attaché Wrzowski oraz przedstawiciele burgundzkiego komitetu „Odry-Nysy” dr Alix Meyer i p. Benjamin Rozenberg.

Ślimak z Burgundii

LE SPORT EN POLOGNE

BRATISLAVA — C'est par un feu d'artifice que les Polonais ont terminé le tournoi international de volley-ball en enlevant la „Coupe de la Libération” à Bratislava, grâce à leur victoire, dans le match décisif sur l'équipe championne du monde, la Tchécoslovaquie, par 3:0 (15:11, 15:11, 15:9). Auparavant, les Polonais avaient battu la Hongrie par 3:2 et la Tchécoslovaquie II également par 3:2 (10:15, 15:8, 15:12, 8:15, 15:6), sans toutefois engager leurs meilleurs éléments.

SOSNOWIEC — A l'issue de la 17-e journée en I-e division, le „onze” de Zagłębie reste en tête du classement, devant Górnik-Zabrze (tenant du titre) au goal-average. Ces deux clubs manifestent dernièrement une sorte de prédilection pour les matchs nuls et ont laissé dangereusement se rapprocher un troisième „larron” également du pays noir, Ruch-Chorzów, qui n'est plus qu'à deux points. Notons que sur les 7 premiers du classement, il y a cinq équipes silésiennes, mais que la sixième (Szombierki-Bytom) est menacée de relégation. En II-e division, Odra-Opole et Gwardia-Varsovie semblent bien placés pour la promotion, cette dernière équipe étant cependant menacée (à un point) par les mineurs de Górnik-Wałbrzych.

VARSOVIE — Jan Magiera a remporté le premier critérium cycliste de la saison, auquel participaient les candidats à la sélection polonaise pour la „Course de la Paix” avant leur départ pour la France. Magiera a accompli les 68 km en 1.36.35, suivi par Demel, Czechowski et Woźniak (tous m.t.) devant de 1 min 15 sec. le peloton, dont le sprint est revenu à Kegel devant Gawliczek.

CANNES — Dans le tournoi international de tennis, le champion de Pologne Wiesław Gąsiorek, vainqueur en quart de finale de l'Equadorien Zuleta 6:1, 6:1, a succombé en demi-finale au Roumain Nastase 6:3, 4:6, 4:6. Rappelons qu'en finale Kodes (Hongrie) a battu Nastase 6:0, 6:1.

VARSOVIE — Un mois avant le départ de la Course de la Paix 19 équipes avaient été officiellement inscrites: Algérie, Allemagne démocratique, Allemagne fédérale, Belgique, Bulgarie, Cuba, Danemark, Finlande, France, Grande-Bretagne, Hongrie, Maroc, Mongolie, Pologne, Roumanie, Suisse, Tchécoslovaquie, URSS et Yougoslavie. La victoire l'an dernier de Bernard Guyot, passé depuis „pro”, impose des obligations nouvelles au sélectionneur français Robert Oubron. Il est probable que Claude Guyot tentera de rééditer l'exploit de son frère.

ZASILAJCIE POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

W kolejnym Biuletynie Informacyjnym Polskiego Komitetu Olimpijskiego ukazało się wiele notek o wpłatach Polaków mieszkających za granicą na konto Polskiego Funduszu Olimpijskiego. Wśród kilkuset nazwisk ofiarodawców wymienionych w Biuletynie znajdują się również nazwiska wielu naszych Czytelników i Rodaków z Francji i Belgii. Polski Komitet Olimpijski dziękuje serdecznie wszystkim, którzy biorą udział w zbiorce pieniędzy na pokrycie kosztów związanych z powiększeniem narodowej ekipy Polski, wysyłanej na Igrzyska Olimpijskie do Meksyku w 1968 r.

NOTATNIK SPORTOWCA

LEKKOATLETYKA

LIEVIN. Tutejszy klub USAL zorganizował na rozpoczęcie sezonu regionalne spotkanie lekkoatletów, podczas którego wyróżnił się w rzucie dyskiem junior Warzygłowa z Bruay, osiągając odległość ponad 50 m. W innych konkurencjach wyniki były następujące: bieg 80 m — Kleszewski (USAL) — 2 miejsce, bieg 1.000 m — Lenica (SOB) — 5 miejsce, pchnięcie kulą — Padziura (Arras) — 3 miejsce, Kuchajda (SOB) — 4 miejsce, rzut młotem — Kostek (USAL) — 3 miejsce, Kosiada (SOB) — 4 miejsce, rzut oszczepem — Kowalski (SOB) — 3 miejsce, skok wzwyż — Bucki (SOB) — 2 miejsce, skok w dal — Wieczorkiewicz (SOB) — 5 miejsce, Barylski (SOB) — 7 miejsce. W grupie juniorów: 100 m Wróblewski (SOB) — 1 miejsce, 1.500 m: Wichniarek (USAL) — 1 miejsce, w dal: Wróblewski (SOB) — 3 miejsce, kula: Kosiada (SOB) — 5 miejsce, 40 m: Wacławski (SOB) — 2 miejsce, Zablowski (SOB) — 5 miejsce, oszczep: Wolski (USAL) — 2 miejsce.

OIGNIES. Rejonowe zawody lekkoatletyczne organizowane przez tutejszy klub sportowy Etoile Oignies cieszyły się bardzo liczną frekwencją. W grupie seniorów rzut młotem stał się domeną sportowców polskiego pochodzenia. Oto kolejność: Krawczyk, Błoński i Pochwałski. Bieg na 100 m wygrał Borowy, a skok w dal Turbański. W grupie juniorów bieg na 100 m wygrał Frymka przed Kłapczyńskim, bieg na 110 m ppł. wygrał Hałaszyk, ten sam zawodnik pierwszy był w trójskoku, Kłapczyński został zwycięzcą w skoku w dal, Szambelańczyk zajął 3 miejsce w pchnięciu kulą, podobnie jak Kędzior w biegu na 800 m. W kategorii kadetów Kaczor został bezapelacyjnym zwycięzcą w młocie i kuli, a Bastek zajął 2 miejsce. W kategorii minimów Turbański zajął pierwsze miejsce w skoku w dal.

VALENCIENNES. Podczas zawodów lekkoatletycznych w Boulogne S/M podmuch wiatru zniósł rzucony dysk, który ugodził w głowę młodego i utalentowanego zawodnika USVA Fruchnińskiego. W stanie ciężkim został on odwieziony do szpitala.



COULEE CONTINUE DE L'ACIER

L'aciérie «Zawiercie» dans le bassin de Dąbrowa se modernise. Selon les projets du bureau d'études «Biprohut» de Gliwice, on y a mis en place une installation pour la coulée continue de l'acier d'un rendement annuel de 300.000 tonnes.

Le nouvel aménagement diminue le nombre d'opérations nécessaires et garantit une qualité accrue de l'acier qui peut être immédiatement utilisée pour la fabrication de produits laminés. Sur notre photo de droite: le remplissage des cuves.

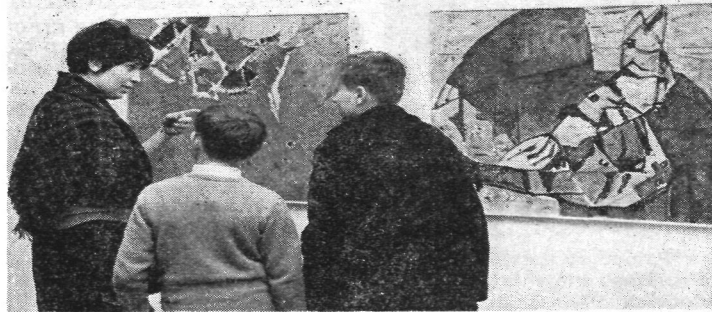


FOLKLORE ET MODELES REDUITS

Depuis 25 ans, Franciszek Kluza — habitant de Wista dans le Beskide Silésien, se passionne pour la sculpture. Au cours de randonnées solitaires dans les forêts il recueille des racines et des branchages biscornus qu'il transforme en d'originaux plats, assiettes à fruits, louches, etc, achetés par Cepelia.

Très attaché au folklore, Franciszek Kluza s'est constitué un petit musée composé des maquettes d'intérieurs de maisons montagnardes qu'il établit patiemment lui-même. Enfin — pour se délasser — il construit des modèles réduits d'avions et a même conquis un titre de champion de Pologne.

DANS les salles de «Zachęta», la plus connue des galeries de peinture à Varsovie, les expositions d'artistes contemporains se succèdent sans répit. Une des dernières était consacrée à l'oeuvre de Helene Walicka qui présentait 53 toiles («Figures», «Stades» et «Emotions») ainsi que 24 gouaches. Le public a énormément goûté ces oeuvres assez difficiles mais baignées dans un climat poétique et parfois même fantasmagorique.



184 MILLE BACHELIERS

Les épreuves du baccalauréat auront lieu cette année en Pologne du 20 mai au 10 juin. Le système en est autre qu'en France, les élèves passant les examens dans leurs propres lycées où l'on tient compte des notes du livret scolaire. Ce sont les conseils pédagogiques qui décident de l'admissibilité des candidats.

Les classes terminales du secondaire comptent cette année plus de 184 mille élèves, soit une augmentation de dix mille par rapport à 1966.

Les élèves de 11-e (dernière classe) des lycées d'enseignement général sont les plus nombreux (plus de 89 mille). Ceux des écoles techniques sont près de 56 mille. Les lycées du soir pour adultes comptent plus de 30 mille candidats bacheliers. Les neuf mille autres viennent des lycées pédagogiques, musicaux, artistiques etc.

On prévoit que 2 à 3% des élèves ne seront pas admis aux épreuves, le «déchet» aux examens proprement dits ne dépassant généralement pas 10%.

Soixante neuf mille futurs bacheliers, dont 17 mille des lycées techniques, 2 mille des lycées du soir et 1700 des lycées pédagogiques vont ensuite concourir pour l'admission dans les établissements d'enseignement supérieur. Environ 27 mille veulent poursuivre leurs études dans les cours post-scolaires de deux ans, dont onze mille veulent entrer dans l'enseignement primaire.

Dans moins de trois mois on saura si la réalité a répondu aux désirs des bacheliers...

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ La saison touristique sur la Baltique a été ouverte par l'accostage à Gdańsk du paquebot «Fritz Heckert», dont les 250 passagers venus d'Allemagne ont visité le littoral polonais.

▲ Des camions «Star 25» transformés en «épicerie-roulottes» desserviront les localités de villégiature qui ne connaissent une grosse affluence que pendant les week-ends.

simulés dans des pots de farine, et dans une vieille paille.

▲ L'Union des Dockers de la Côte Ouest des Etats-Unis avait invité une délégation polonaise à son 17-e congrès. Mais les autorités américaines ont refusé les visas d'entrée aux syndicalistes polonais.

▲ Une nouvelle liaison aérienne de la LOT, desservie par des moyens-courriers, relie Cracovie à Szczecin. Pour la saison d'été on prévoit des autocars qui relieront l'aérodrome aux principales stations balnéaires de la région.

▲ L'usine de Niewiarów dans la région de Łódź se spécialise dans la fabrication de matériel sportif et touristique. Elle vient de livrer au commerce une série d'essai de mille «pédalos» aquatiques pliants. Pesant 20 kilos, on peut les emporter en voiture dans une valise.

▲ Le quotidien catholique «Słowo Powszechne» (La Voix Universelle) édité par l'Association «Pax» vient de célébrer le vingtième anniversaire de sa fondation.

▲ L'agence française «Cheval-Voyages» et le Bureau de Tourisme de la Société Royale d'Equitation suédoise rivalisaient pour obtenir l'exclusivité des «vacances en selle» dans le haras polonais de Biały Bór (voïvodie de Kozalin). Finalement les deux agences rivales se partageront les places disponibles. Les premiers amateurs sont attendus en juin.

▲ Depuis des années, cette solitaire vieille femme de Olsztyn était à la charge de l'Assistance Sociale. Une maladie grave la fit admettre à l'hôpital. Des assistantes bénévoles mirent à cette occasion de l'ordre dans son logement et découvrirent pour plus de cent mille zlotys de bijoux dis-

DEUX MILLIARDS DE TONNES DE HOUILLE

Exactement 13 ans après la libération de la Silésie, le 27 janvier 1958, les bennes ramenaient à la surface la milliardième tonne de houille extraite après la guerre dans les mines polonaises.

Mais il a suffi de 9 ans pour répéter cet exploit. Début mars, le hululement triomphal des sirènes du «pays noir» annonçait l'extraction de la deux-milliardième tonne de charbon, notée par les machines électroniques de l'administration des houillères.



UN PHARMACIEN DANS UNE AUBERGE

La chronique locale affirme que cette vieille auberge, construite au 18e siècle à Krośńiewice, dans la voïvodie

de Łódź, a eu parmi ses «clients» l'empereur Napoléon lui-même (pendant la campagne de 1812, le jeune Chopin (qui s'y arrêta pendant son voyage à Duszniki) et Juliusz Słowacki (en route vers Wrocław).

De 1845 à 1850 ce fut un relais de poste, puis de nouvelle auberge. Après la dernière guerre, le vénérable bâtiment a été restauré, mais l'aubergiste y a cédé la place à un apothicaire.

C'est peut-être le caractère historique de sa pharmacie qui a fait de M. Jerzy Dunin-Borkowski un collectionneur passionné d'antiquités. Aidé par sa femme, il a réuni une belle collection de porcelaines, de tableaux, d'armes anciennes, d'incunables, d'autographes qui font de sa demeure un véritable musée qu'enverraient bien des grandes villes et bien des conservateurs.

POUR LES BUREAUX LOT-ORBIS à STOCKHOLM

Après Paris, Bruxelles, Londres, Copenhague et Vienne les lignes aériennes polonaises LOT et le bureau de voyages ORBIS ouvrent un bureau à Stockholm.

C'est Marian Stepień, architecte et décorateur de Varsovie qui a été chargé d'établir le projet de la nouvelle agence. Il en a confié la décoration à Jolanta Onizka (tissus) et Stanisław Sikora (notre photo).

Ce dernier est l'auteur de la sculpture qui constituera le motif central de l'intérieur. Un tronc dédoublé de noyer symbolise d'une part le millénaire historique de l'Etat Polonais et d'autre part la nouvelle étape qui vient de s'ouvrir.



NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH



Główne wejście do Belwederu — stałej rezydencji Przewodniczącego Rady Państwa PRL

BELWEDER — znaczy piękny widok

145 lat temu znany architekt warszawski Jakub Kubicki kończył jedną ze swych budowli, z której mógł być szczególnie dumny. Na krańcu szerokiej alei wiodącej przez Ujazdów stanął piękny, zbudowany w klasycznym stylu pałacyk. Miejsce było wymarzone dla takiej budowli — z dawien dawna nazywano je z włoska Belvedere, co oznacza „piękny widok”. Rzeczywiście z wysokiej skarpy wiślanej widok na Wisłę i okoliczne lasy był naprawdę ładny.

Stał tu pałacyk już w XVII wieku, później król Stanisław August Poniatowski w budynkach Belwederu umieścił słynną wówczas manufakturę porcelany i fajansów. Król, doceniając piękne położenie Belwederu, chciał wznieść w tym miejscu monumentalny pałac, który byłby efektywnym zakończeniem traktu ciągnącego się od Zamku Królewskiego i Alei Ujazdowskich. Planów tych nie zrealizowano. W czasach Królestwa Kongresowego (po roku 1815) wzniesiono budowlę, ale już znacznie skromniejszą od zamierzeń królewskich. Nowy pałac stał się siedzibą namiestnika cara Rosji, wielkiego księcia Konstantego.

Sala Pompejańska w Belwederze. Tu ambasadorowie obcych państw składają listy uwierzytelniające Przewodniczącemu Rady Państwa PRL. Podczas Złotu Grunwaldzkiego Polonii w 1960 roku Przewodniczący Rady Państwa podejmował w tej sali Rodaków z kilkudziesięciu krajów świata. Również w późniejszych latach do Belwederu przybywały delegacje Polonii i w tej sali spotykały się z Przewodniczącym Rady Państwa

Od tamtej pory Belweder nie zmienił swego wyglądu zewnętrznego. W dodatku pałacyk miał szczęście, gdyż w czasie licznych powstań i działań wojennych XIX i XX wieku nie uległ zniszczeniu. Tak więc Belweder jest jednym z nielicznych zabytków warszawskich, który przetrwał do naszych czasów w swej pierwotnej postaci.

Od czasów odzyskania niepodległości po I wojnie światowej Belweder był rezydencją władz, mieszkał tu marszałek Józef Piłsudski, potem powstało muzeum. Po wojnie, w 1945 roku Belweder stał się siedzibą Prezydenta, a obecnie siedzibą Przewodniczącego Rady Państwa.

W Belwederze zgromadzono wiele zabytkowych mebli i obrazów. Część mebli pochodzi jeszcze z czasów księcia Konstantego. W Sali Pompejańskiej są meble z końca XVIII w., kryte oryginalnym gobelinem francuskim, a uratowane we wrześniu 1939 roku z płonącego Zamku Królewskiego. Pozostałe meble wyprodukowane są przez warszawskich, krakowskich i śląskich rzemieślników w latach 1800—1930.

Kilkadziesiąt zabytkowych obrazów pochodzi przeważnie także z Zamku Królewskiego

i z Pałacu w Łazienkach. Są tu płótna głównie mistrzów włoskich i francuskich z XVII i XVIII w. Jest kilkanaście obrazów flamandzkich i kilka niemieckich. Część z nich to malowidła z prywatnej kolekcji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Telefon jaskółki

Gdy ubiegłej jesieni ptaki gotowały się do odlotu, gołąb gruchał smutnie, a jaskółka wzdychała: — Ciężko nam będzie się rozstać...

— Napiszesz mi list z drogi? — zapytał gołąb.

— O, nie, poczta w zimie zamknięta — odparła jaskółka. (Nie było to prawdą, ale jaskółka wstydziła się przyznać, że nie umie pisać).

— Zatelefonuj więc do mnie z ciepłych krajów.

— W jaki sposób?

— To bardzo proste. Usiądziesz na telefonicznym drucie, a ja na nim tutaj usiądę. Powiesz — halo, halo — a ja ci odpowiem...

Ucieszyła się jaskółka z pomysłu, ucałowała gołębia, poprzęła za morze. Gdy przybyła do Egiptu, usiadła na pierwszym drucie telefonicznym i stuknęła dzióbkiem.

W kwietniu kwitną jabłonie

Do ogrodu, do ogrodu wybiec muszę,
bo w ogrodzie już zakwitły białe grusze.

Białe grusze i jabłonie — jest ich tyle!
Lecą płatki, zwiewne, gładkie, jak motyle.

Wiatr szalony w wszystkie strony je rozwiewa,
pośród liści drzy srebrzyście i tak śpiewa:

„Lecie płatki, białe płatki, hen, wysoko!
Przecież kwiecień jest na świecie raz do roku.

Raz do roku kwitną drzewa śnieżną bielą
Świat się budzi, niech więc ludzie się weselą.

Niechaj dzieci białe kwiecie niosą w dłoni —
Raz do roku kwitną grusze i jabłonie!...”

Spróbujcie przetłumaczyć ten wierszyk na język francuski.

Parasol i deszcz

Chlip, chlap... Pada deszczyk niewielki, leca drobne kropelki. Pukają w okienny próg — puk, puk, puk.

— Kto tam puka? Proszę, proszę — odezwały się kalosze. A gdy w okno popatrzyły, aż z radości podskoczyły. Szybko budzą już parasol.

— Wstawaj, wstawaj, nie ma czasu. Spiesz się, proszę, spiesz. Deszczyk pada, deszcz!

Wstał parasol, ziewnął jeszcze, patrzy w okno — pada deszczyk. Za kropelką leci kropla... A więc krzyknął. — Hopla! Hopla! Pójdę sobie w świat, bo deszcz wreszcie spadł. Będę mógł się trochę zmoczyć, chlapać, pływać, w błocie broczyć...

Tak więc sobie wyszły w pole dwa kalosze z parasolem. Idą, idą — ale co tam? Nie ma deszczu, nie ma błota. Słońce się zza chmury patrzy: — Co to znaczy? Co to znaczy?

Kalosz zrobił głupią minę. — Mój kochany, to są drwiny. Co za skandal, jaka szkoda, zamiast słońca jest pogoda. Uciekajmy stąd najdalej, bo ja się ze wstydu spalę.



Więc parasol jedną nogą człapie znowu pełną drogą. Ze zmęczenia aż się ślania, wreszcie wrócił do mieszkanka. Patrzy w okno, ale — biada! Tam znów sobie deszczyk pada. Leci kropla po kropelce...

Więc parasol, zły już wiele, sprężył się jak mógł — trach! i okno stłukł. I wychyla się i patrzy. — Skąd ten deszczyk? Co to znaczy? Nagle bardzo się rozgniewał. W górze kwiatki ktoś podlewał. Z góry na dół cieknie woda. — Ot, i stąd ta niepogoda...

Zawstydziła się potroszę i parasol, i kalosze. I do dziś się wstydzą jeszcze tej przygody śmiesznej z deszczem.

— Tu jaskółka.
Ale mucha była głucha.
— Kto? Jaszczurka?
— Nie. Jaskółka.
— Jak? Kukułka?
— Jaskółka!
— Na kółkach? Czemu nie na skrzydłach?
— Ależ pani mucho...
— Na ucho? Po co na ucho, przecież nie jestem głucha!

Zniecierpliwiła się jaskółka, usiadła na trzecim drucie — Halo, halo! — zawołała.

Tymczasem daleko stąd zaczęła padać deszczyk. Kropelki dzwoniły o druty. Chlip, chlap...

— Panie chlip-chlap, chcę mówić z gołębiem...

A deszczyk — chlap, chlap...

— Tylko na chwilę, proszę zawołać...

A deszczyk nic, tylko chlap, chlip, chlap. Jaskółka się rozgniewała i skoczyła na czwarty drut telefoniczny. A tymczasem daleko stąd zerwał się wiatr i począł drutami kołysać. — HUUU, hiii, hoo...

— Kto mówi? — dziwiła się jaskółka.

— HUUU... — jęczał wiatr.

— Czemu pan tak jęczy, czy pan chory?

— Hiii, hiii — odpowiedział wiatr.

— Po jakimu pan mówi?

— Heee, heee — śmiał się wiatr.

Tego było biednej jaskółce za wiele. Zeskoczyła z drutów i usiadła na drzewie palmowym. Zła była na wiatr, na telefon, na gołębia. Nie chciała już nawet spróbować ostatniego, piątego drutu. O, jaka szkoda! Bo właśnie na tym piątym, ostatnim drucie siedział gołąb i czekał na jej telefon.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

16

I tak dowiedziała się Krystyna, że każdemu pracującemu przysługują dwutygodniowe wczasy za stosunkowo niewielką opłatą, że podróz w jedną stronę jest za darmo, że wczasy zapewniają wygodny odpoczynek i wiele atrakcji rozrywkowych. Wydało jej się to jedną z najbardziej korzystnych zdobyczy nowego ustroju, najbardziej właściwym sposobem zapewnienia odpoczynku człowiekowi pracy.

W Argentynie pracownik otrzymywał urlop, ale nikt się nie troszczył o to, gdzie go spędzi. Pewne instytucje miały oczywiście swe ośrodki wypoczynkowe w miejscowościach górskich i nadmorskich, lecz ceny były tam z reguły bardzo wygórowane i w praktyce niemożliwiały spędzenie urlopu ludziom skromnie zarabiającym. Przecież ona z Witoldem ani razu nie mogła sobie pozwolić na jakikolwiek wyjazd na wakacje! Zdarzało się i tak, że przez okres urlopu Witold pracował, żeby więcej zarobić, bo kryzys był coraz większy i wartość pieniądza ciągle malała. W okresie lata, od grudnia do marca, dusili się w potwornym gorącu, a jedyną ich atrakcją był spacer nad La Plata, której woda w pobliżu portu była mętna i tłusta od ropy i smarów.

Gdy Krystyna mówiła rodzinie i Piotrowi o tym, że w czasie kilkunastu lat nie wyjeżdżała nigdzie na wakacje, nie chcieli jej wierzyć. „Jak to, niemożliwe!” Patrzyli na nią z niedowierzaniem. Oni jeździli od lat na wczasy, które im właściwie już się znudziły i coraz częściej zaczęli myśleć o wyjeździe za granicę. Taki wyjazd do Złotych Piasków w Bułgarii czy nad Balaton na Węgrzech był rzeczą dostępną, względnie osiągalną.

Wczasy pracownicze bardzo się Krystynie podobały. Przed wojną przeciętny robotnik nie mógł nawet marzyć o pobycie w pięknych uzdrowiskach. Konstancy mówił, że tak jest wszędzie: w Zakopanem, w Krynicy, nad morzem i na Ziemi Kłodzkiej. Krystyna nie wiedziała prawie nic o Ziemi Kłodzkiej, on więc opowiadał jej o Dusznikach, Polanicy i Łądku Zdroju. Bała się, że nie zdąży zwiedzić tych wszystkich miejscowości, że właściwie nic jeszcze nie widziała, że cóż to są trzy miesiące, że pozostanie jej jedynie chaos w głowie i żal. Była nieopieczona.

— Przecież możesz zostać dłużej, Krystynko — mówił Konstancy.

— Nie mogę, wiesz o tym, mam tylko trzymiesięczną wizę.

— Wizę można przedłużyć — tłumaczył cierpliwie.

— Nie, muszę wracać — broniła się, choć najchętniej podarłaby paszport wraz z wizami i nigdzie nie wracała.

— Dlaczego musisz? — Patrzył na nią uważnie, a ona odwracała oczy.

Od spojrzeń Konstatego, od jego słów, od niemożności zatrzymania biegu czasu powstawał w niej niepokój, który rósł z każdym dniem.

„Rzeczywiście — myślała — dlaczego muszę wyjeżdżać?” To znów przypominały się jej rozmowy z bratem, który twierdził, że wszystko trzeba rozważyć na zimno, że nie wolno podejmować decyzji zbyt pochopnie, że przede wszystkim trzeba się zastanowić, w jaki sposób Krystyna mogłaby otrzymać mieszkanie — są przecież wielkie trudności pod tym względem. Co innego mieć jeden pokój do dyspozycji w mieszkaniu brata, gdy się jeździ po Polsce, a co innego mieszkać na stałe. No i należał bardzo, aby uzgodnić sprawy z mężem. „Musisz być w zupełnym porządku, Krystynko.” Oczywiście, że chciała być w porządku, zdawała sobie sprawę, że jednak jest przywiązana do

Witolda i życia z nim nie mogła tak od razu przekreślić.

„Dopiero gdy ostatecznie zdecyduję się nie powrócić, to wtedy...” To znów obawiała się, że jeśli wróci na decydującą rozmowę z mężem, Witold zatrzyma ją w Buenos Aires, że nie będzie chciał słyszeć o powrocie do kraju, a wtedy — czy starczy jej siły na samodzielne podjęcie decyzji?

To były ciężkie sprawy. Myśl o nich mąciła Krystynie spokój i nie pozwalała w pełni cieszyć się bieżącą chwilą. Zauważyła, że im bardziej czymś się zachwyca, tym szybciej opada ją smutek, iż więcej tego nie zobaczy. „Tak nie można — mówiła sobie — muszę wchłonąć jak najwięcej wrażeń, ale stanowczo bronić się przed wszystkim, co wywołuje zbytek wzruszenie”. Tak sobie postanawiała, ale gdy ujrzała na przykład dzieci z kolonii, idące dwójkami i śpiewające starą, znaną jej piosenkę, przypominały jej się szczęśliwe lata dzieciństwa, widziała szkolne korytarze i siebie, bawiącą się z koleżankami. Uśmiechała się do tych wspomnień i ścisnęła Konstatego za rękę, nie myśląc, że on może to zupełnie inaczej zrozumieć.

Zdaje się, że właśnie wtedy, gdy grupa dzieci mijała ich ulicą Leśne Ustronie koło dębu Regelindy, Krystyna uścisnęła rękę Konstatego, a on zaraz potem objął ją i przytulił.

— Oczywiście wiesz, kim była Regelinda? — zapytał, nie cofając ręki.

— Wiem, córką Bolka i Emnildy. Zapamiętałam to z Bolesława Chrobrego. W jednym podręczniku historii widziałam zdjęcie jej posagu, znajdującego się w katedrze w Niemczech, znanego pod nazwą Śmiejąca się Polka. Tego z pewnością nie wiedziałeś!

— Rzeczywiście nie wiedziałem — powiedział i znów ją przytulił, a potem zapadło milczenie.

Coraz częściej zdarzało się, że rozmowa między nimi urywała się nagle i Krystynie opadał lek. Kiedy Konstancy coś mówił, opowiadał, wyjaśniał, słuchała go chętnie i z pewnym uczuciem ulgi. Gdy milki, szukała trwoźnie jakiegoś tematu, bojąc się tego, co nie zostało dopowiedziane do końca.

Zacząła więc snuć przypuszczenia: „Czy Konstancy nie sądzi przypadkiem, że przyjmując jego towarzystwo podczas mego pobytu, zgodziłam się jednocześnie na coś więcej?” Takie wyjazdy we dwoje były tu bowiem na ogół jednoznacznie rozumiane. Nawet Piotr, gdy mu powiedział, że wyjeżdża w towarzystwie kolegi, spojrzał na nią podejrzliwie. Konstancy i tak zachowywał się nienagannie, bo przecież, przyzwyczajony do dużej swobody ze strony kobiet, szczególnie na wczasach, o czym opowiadał Krystynie „dla ilustracji stosunków obyczajowych”, mógł sądzić, że i ona jest taka sama. O owej swobodzie zachowania się kobiet słyszała zresztą Krystyna od wielu osób. Ile było w tym prawdy, nie mogła stwierdzić.

Przypomniało się jej teraz pewne drobne wydarzenie. Jechała w Warszawie autobusem i usiadła obok pewnego młodego mężczyzny, który był lekko pijany. Wlepił w nią mętne spojrzenie i zaczął coś mówić, a gdy wstała, aby wysiąść, podążył za nią. Nie mogła się od niego uwolnić przez dłuższy czas, gdy szła ulicą, mimo że nie odzywała się ani słowem. Pijany był wytrwały i chciał złamać jej milczenie. Mówił oczywiście najróżniejsze głupstwa w rodzaju: „Trzydzieści lat żyję na świecie i takiej ładnej kobiety nie widziałem”, „Skąd się pani zjawiała na drodze mego życia” i naprawdę Krystyna musiała panować nad sobą, by nie wybuchnąć śmiechem. Wreszcie wykrzyknął:

— Pojedźmy na wczasy, jak Boga kocham!

Gdy i ta wspiana propozycja pozostała bez odpowiedzi, pijany rzucił na szale ostatni argument:

— Klnę się na wszystkie świętości, że nie mam żony i dzieci!

Krystyna, przygryzając wargi, dopadła drzwi jakiegoś sklepu i tu, śmiejąc się, przeczekała, aż zrezygnowany adorator nareszcie dał jej spokój.

Podjeżdżając Konstatego o chęć „wczasowej przygody”, Krystyna czuła jednak, że go krzywdzi. „On jest inny” — myślała i zaraz śmiała się z samej siebie, bo stwierdzenie, że „on jest inny” było dość naiwne jak na dojrzałą bądź co bądź kobietę.

Siedzieli teraz w rezerwacie Sołki z Kamienia pod bukiem i krzakami wiciokrzewu, których kwiaty przypominały Krystynie kształtem i zapachem argentyńskie krzaki białej madreselwa. Bukowy pachnący las wydawał się cudowną oazą spokoju, za obrębem której można było zostawić wszystko, co człowieka dręczy i boli. Przywoził na myśl sen, bo tylko we śnie można odgrodzić się od gnębiących spraw, przestać myśleć, wyzwoić się z obaw i niepokojów.

„Gdybym mogła teraz zatrzymać czas — pomyślała Krystyna — zrobiłabym to właśnie teraz, tu, w tym słodkim, pachnącym pustkowiu, pamiętającym czasy Chrobrego. Prawdy zamurować się nie da — tak powiedział Konstancy, mówiąc o odnalezionych rzeźbach polskich mistrzów sprzed wieków, ale to zdanie ma jakiś odrębny sens, może nawet związany ze mną, z nami, z tą chwilą, która przemija, a która jednak w jakiś sposób w nas zostaje... Jeśli w dalszym ciągu Konstancy będzie milczał, uparcie patrząc przed siebie, nie wiem, czy to wytrzymam. Odejdę stąd, ucieknę. Jest w naszym milczeniu coś, co staje się podobne do tej prawdy, której nie można zamurować”.

17

„Nazwała mnie ślepym i nieczułym na sprawę własnego kraju, a to jest nieprawda. Oczywiście mam otwarte i widzę, czego tu ludzie dokonali przez te lata. Widziałem to od pierwszego dnia, tylko że Weronika wzrok mi przesłoniła i dlatego niewiele zwracałem uwagi na wszystko.”

Jest też sprawa druga: gdybym tak na przykład zamknął oczy dwadzieścia lat temu w Polsce i nagle je teraz otworzył, to by mnie może zdziwiły i zasobne domy towarowe, i ludzie dobrze ubrani, i piękne sklepy, i nowoczesne kawiarnie, i dzielnice kolorowych domów. Ale przez minione dwadzieścia lat napodróżowałem się dość po świecie, więc nie robi to na mnie tak wielkiego wrażenia”. Władysław zastanowił się: „Zaraz, mimo woli doszedłem chyba do bardzo ważnego wniosku. Skoro uważam względny dobrobyt, z jakim się w Polsce spotkałem, za rzecz zupełnie naturalną, bo stykałem się z nim stale gdzie indziej, to znaczy, że Polska przez te lata dogoniła kraje, które nie były ani zniszczone przez wojnę, ani nie przeszły zmian ustrojowych. A to jest osiągnięcie niezwykle”.

Przypomniał sobie, jak w Argentynie można było w ostatnim okresie zaobserwować coraz lepszą znajomość zagadnień związanych z Polską. Polska nie była dla Argentyńczyków już tylko Polonia-martir — krajem męczeństwa i ciągłej walki o wolność. To był też kraj dobrych filmów, nagradzanych na festiwalach w Mar del Plata, kraj świetnych fachowców, doskonałych architektów i inżynierów, rozgałęzionego handlu, dobrych maszyn, przywożonych polskimi statkami do portów Buenos Aires i Bahia Blanca.

Argentyńscy Polacy patrzyli z początku na te przemiany nieufnie, z pewnym niedowierzaniem, ale później zaczęli być z nich dumni, choć nie mogli sobie przypisać jakiegokolwiek w tym zasługi. W trzeźwym spojrzeniu na Polskę przekształcał im organ Związku Polaków w Argentynie „Głos Polski”, który każdej pozytywnej wzmiance starał się przeciwstawić wiadomości tego rodzaju, jak na przykład „brak wolności słowa w Polsce” czy „walka reżymu z Kościołem”. W tych warunkach ludzie, którzy opuścili dawno kraj i walczyli podczas wojny po stronie aliantów o „inną Polskę”, byli zdezorientowani i trudno było im się dziwić.

(d.c.n.)

ANDRZEJ BRYCHT

RAPORT z MONACHIUM 2)

Frankfurt: przesiadka

MONACHIUM, bo tu jestem. Frankfurt był tylko półtoragodzinnym etapem, nie wyszedłem z lotniska, drobna i miła pani z biura obsługi podróży — nie dlatego, bym jako człowiek z „komunistycznej Polski” miał inny, czwarty kolor skóry, lecz poznała mnie po maszynce do pisania, którą ze sobą targałem, a powiedziano jej telefonicznie, że przyleci pisarz z Polski, nikt tam akurat nie miał przy sobie maszyny; pani odznacza się bystrością, za to jej płacą, więc:

— Herr Brißt? — zapytała, i to był dla mnie szok, pierwszy raz usłyszałem swoje nazwisko tak zniekształcone, bardzo okropnie mi się nie spodobało. Jezus Mario, jak można tak psuć to najbardziej zrosnięte ze mną słowo!

— Głupia mina, Brißt, cholera jasna. Ale byłem kiedyś bokserem, trochę refleksu zostało, udaję, że tak się właśnie nazywam, że to nic, przecież globtroter, lot do enerefu dla mnie betka, od lat przywykłem do brišta, brajczta i rozmaitych łamańców światowych, więc przyjmuję grę, po raz pierwszy mam poważną, zagraniczną, niemiecką grę, spokojnie uchylam kapelusza i odpowiadam, a to słowo przeżyłem, jakby mi w ustach żaba pękła:

— Ja.
To już nie byłem ja, ale ona o tym nie wiedziała.

Teraz już spokojnie powtarzam:

— Ja.
I pochylając się ku niej lekko, bo niska, pytam grzecznie:
— Bitte?

Ale tu znów sprawa na ułamek sekundy staje się niepoważna, bo od dziecka nauczyłem się cenić słów, one są dla mnie jakby ludzie, żyjąc w Polsce żyję bardziej chyba w państwie POLSKICH SŁÓW, i przerażeniem się, i zaciekawieniem, co tu będzie BITE? Kto będzie bity? Za co? Czym? Kijami może jak mój biedny wujek? Też go Niemcy bili, aż umarł i widziałem jego śmierć na domowym łóżku, pamiętam jak ciało nabrzmiało jak zielono-krwawy mięsisty pęczek, zrzucili go z ciężarówką przed domem i odjechali gazem tylko kółka mundurów mignęła (Grodziński Mazowiecki, miasteczko 30 kilometrów od Warszawy) a dlatego to wszystko, że był chory na serce i ZA WOLNO KOPAŁ OKOPY, sąsiadki: uuuuummm ciotka po lekarza, przyszedł, KAŻDA KOŚĆ ZŁAMANA W KILKU MIEJSCACH powiedział, szukajcie trumny, wujek pachnął coraz mocniej, nikt nie płakał głośno, jakby bojąc się przestraszyć śmierć, a mnie nawet ciekawilo patrzeć, jak ta głowa wujka Stefana zmieniła się w ogromny zgnity arbuz i wujek leży metr pięćdziesiąt pod gliną na cmentarzu, a ja dziś stoję z całymi kośćmi w KRAJU RODZINNYM tych z ciężarówką i nie rzucam się na nikogo i nie biję, choć właściwie by należało, dla SPRAWIEDLIWOSCI, którą tak trudno doścignąć, po tylu latach... Po tylu latach mam kretynski uśmiech na twarzy, uprzejmiutki i przymilny uśmiech GOŚCIA — ale to nic, myślę sobie, do czasu, przecież słowo nie przestało znaczyć tego, co znaczy w moim polskim języku, tylko dlatego, że przypadkiem znalazłem się w obcym kraju: BITE jest bite, znam tylko jedną cenę słów, i kiedy podeszł do tej pani jej pomocnik, młody przystojniak w czarnym munduro-garniturze, nasadziłem mu na kark w miejsce bezczelnej wygolonej twarzy zgnitą maskę wujka Stefana, aż wstrząsnął mną widok żywego ciała z martwą zgnojoną ZA NIC głową, otrzeźwilo mnie to, pomyślałem: TEGO CZŁOWIEKA NIE MOGĘBYM ZABIĆ, nawet gdyby chodziło nie o wujka Stefana, a o kogoś dla mnie ważniejszego, o mojego ojca, tak, otrzeźwilo mnie to, ciekawe tylko, dlaczego nie nie otrzeźwilo tamtych ludzi na ciężarówce sprzed dwudziestu dwu lat.

Sprawa zaczęła być niepoważna, miła pani i jej pomagier przemawiali do mnie od paru chwil, dużo słów wyrzucili z siebie w PIEKNYM JEZYKU GOETHEGO jak mówią nasi wysoko kształceni humaniści, aż zorientowali się, że nie bardzo chwyta im ich tok, więc zaczęli próbować w innych językach, które zawodowo znali: inglisz? francozisz? — pytają, a ja kręcąc głową, że NAJN, więc pytają po jakimś jeszcze potrafię, prócz polskiego i złego niemieckiego, żeby mogli ze mną omówić powierzone im sprawy mojej dalszej podróży.

— Russisz — powiadam, i zamilkli, wywalili gął, zaraz potem uśmieški pełne zażenowania, najn, najn, oni nie znają rosyjskiego; kontrakt pracy tego języka nie wymagał. Szkoda, myślę, to mogłoby wam dać dużo w przyszłości.

— Russisch? — wtrąca z boku starszy, siwy i przygarbiony pan, który okazuje się być tragarzem. „Okazuje się być” ponieważ o ile na pierwszy rzut oka odróżnić łódzkiego czy warszawskiego tragarza od tak zwanej reszty społeczeństwa, o tyle pan tragarz frankfurcki zaliczałby się u nas z wyglądu do grupy pracowników wyższego nadzoru inżynierskiego. Co tak nagle podniosło w moich oczach jego rangę zawodową i społeczną? MYDŁO i WODA, MYDŁO i WODA — powtarzam raz jeszcze, a żeby wbić do łbów rodzimym brudasom, jaki to ważny argument ideologiczny. Przecież te

gadki o super-wysokiej stopie życiowej Niemców zachodnich, te mity zasiewane w grząskich mózgach naszych idiotów kawiańnianych przez zidiociałych od zbyt wysokiej stopy życiowej reporterów-globtroterów, przecież te mity, powtarzam, rodzą się PRZED WSZYSTKIM z nieznanego w kraju na co dzień, a tak cholernie fascynującego, porażającego polski intelekt czaru MYDŁA i WODY. Pan tragarz frankfurcki miał na sobie elegancki niebieski kombinezon, koszulę z białym kołnierzykiem i krawat, a także lśniące wyczyszczone buty. Był to jeden z kilku tragarzy na lotnisku. Kilku, a nie kilkunastu czy kilkudziesięciu, choć lotnisko duże, tak ze cztery Okęcia naraz... Więc tych paru tragarzy wyglądało tak samo ładnie, jak ów chwalonec. A nie jest ich wielu, bo nie ma co nosić, bo po co nosić, jak są specjalne taśmy z rolkami, kładzie się walizkę i ona sama jedzie...

LEŻE NA TYM aż nieszczerze miękkim materacu w „Pension Regner”, München, Georgenstrasse 15 i nie wiadomo dlaczego okrutnie mi żal polskich tragarzy. Chce mi się śmiać, na cholere mi polscy tragarze? Co mnie obchodzi, że „ustępują wyzewnym” jakimś tragarzowi z NRF? Że się więcej płaczą. Że szybciej korkują na serce?

Zdumienie. Coraz większe, niemożliwe do opamiętania. Zdumienie. Tragarz. Ja. My. PIERWSZY RAZ POWAŻNIE MYŚLĘ O SOBIE JAKO O POLAKU. Obchodzi mnie ten nieważny z pozoru, nie mający większego znaczenia dla GOSPODARKI NARODOWEJ brud osobisty tragarza. Myślenie nie jest głównym zadaniem tragarza. Właściwie wolno mu wcale nie myśleć. Ale nie wolno nie myśleć o tragarzu tym, którzy tragarza zatrudniają. Jeśli wpadli na pomysł, żeby go zatrudnić, to powinni wpaść na drugi genialny pomysł: kazać mu się umyć. ZMUSIĆ. Mydło i woda to nie jest sprawa zależna od stopy życiowej. Wydatek ten w budżecie wcale się nie liczy. Natomiast CZYSTOŚĆ i BRUD to są argumenty ideologiczne. O nas się mówi, że jesteśmy brudni. Najwyższe osiągnięcia w sztuce i nauce tej opinii nie zmieniają, jeśli tragarz na dworcu będzie wyglądał nieświeżo...

— Russisch? — zapytał tragarz na lotnisku frankfurckim.

— Da.
— Ja niemnożko gawariu pa ruski — mówi on z trudem wyraźnym, zastanawiając się nad każdym słowem. I tłumaczy z uśmiechem, trochę zażenowanym:

— Patamu, szto ja był w Rassiji... i w Polsce karotko... Wajna, panimajesz.

— Panimaju — odpowiadam i patrzę uważnie na tego niskiego faceta. Jak on wyglądał w mundurze? Co on tam robił w Rosji, że dotąd nie zapomniał tych niewielu słów? Musiał mieć czas, żeby się nauczyć, musiał mieć z kim rozmawiać — więc może był w niewoli? A co robił podczas krótkiej wizyty w Polsce? Ta jego stara, już nieźle zmarszczona twarz uśmiecha się teraz przymilnie, sympatycznie oczy dużo rozumiejącego człowieka przyglądają mi się z aprobatą. On aprobuje fakt, że się tu znalazłem. Z odrobiną lekkiego, skrętnie ukrywanego zdziwienia, on aprobuje fakt, że ja dotąd żyję. Bo — tego nie potrafił już ukryć — patrzy na mnie jak na starego znajomego, jeszcze z czasu wojny, o którego smutnej śmierci krażyły pogłoski. Być może właśnie on miał do tej śmierci doprowadzić, a choć mu przeszkodzono, to przecież finał powinien nastąpić samoistnie, skoro go długo zapewniano, że tak POWINNO BYĆ.

Dogaduję się z tym facetem, on jest teraz moim tłumaczem, więc wyjaśnia mi sprawę dalszej podróży, pan i pani z biura obsługi także są zadowoleni.

Pytają, w jakim celu do Monachium jadę. Pytają, bo sytuacja stworzyła się dość familiarna, inaczej by nie śmieli.

Mówię, że wydawca, książka... Ciekawi ich tytuł. Tłumaczę szybko, nie wiem, czy zgodnie z zamierzeniami Janusza von Pileckiego: „Dancing in Hitler's Haupt-Quartier”. Znów dziwne ich miny. Denerwiają mnie. Język rosyjski ich dziwi, słowo HITLER ich dziwi. Te miny proponują, żeby po rosyjsku nie mówić, Hitlera nie wspominać.

Ale przecież z grzeczności zawodowej coś muszę powiedzieć.

— To o wojnie? — pytają.

— Nie, to o DZIS wynikającym z wojny.

Albo nie rozumieją i udają, że rozumieją, albo odwrotnie. W każdym razie coś na pewno udają. Kiwają smętnie głowami. Przepraszają, odchodzą. Zostaje sam. Ten dworzec lotniczy piękny, prawie pusty, i ja w środku pod niskim dachem. Więc fakt, jestem w Niemczech. Dużo lat po terminie przyjazdu, jaki mi wyznaczili Niemcy. Nie chcę o tym myśleć. Nie mogę uwierzyć. Nie, że teraz jestem. Ale że mogłem być przedtem. Dawno. Dawno. Mam trzydzieści marek przy sobie. Kupuję paczkę papierosów Milde. Jedna marka. Pierwsze wydawanie niemieckich pieniędzy. Palę. Noga na nogę, ruszam palcami w bucie. Moja noga, mój but. Kupiony w Alei Wyzwolenia przy placu Zbawiciela. Tydzień temu, trzysta pięćdziesiąt złotych. Myślę mętnie i głupio, jak chory. Prawda, rano

przed wyjazdem 39 stopni gorączki. Polska coroczna grypa. Ale uważaj, nie myśl, że bredzę bez sensu. Ta wodnista gadka o fajkach, o butach, o grypie, o MNIE — przysięgam potrzebna mi teraz tu, we Frankfurcie nad Menem. Muszę myśleć o sobie. Ja to też trochę Polski. A mógłby być trochę Niemiec. Mam trochę inną sprawę z Niemcami niż każdy z was. Dlatego tak cackam się z sobą, dlatego tak siebie lubię. Dlatego tak przeżywam tę drobną podróż. Dlatego tak cholernie mocno odczuwam moją polskość.

BO MOGŁEM BYĆ NIEMCEM.

Ojciec ojca był Niemcem. Ojciec matki był Niemcem. Matki rodzona siostra też CHCIAŁA być Niemką. Podczas wojny dziadkowie już nie żyli. Ta siostra żyła. Moja ciotka, Niemka.

Trochę o niej: w okupację mieszkała w J., miasteczku nad Bugiem. Tam miała majątek. Willę na Sadybie i dom na Stepińskiej w Warszawie zajmowały córki. Ciotka bogata, jak widać. Jej drugi mąż, oznaczę go Z, bo jeszcze żyje staruszek, był dowódcą małego, ale sprytnego oddziału partyzanckiego. W roku 1943 Niemcy rozlepiali gończe listy z nagrodą za jego głowę. Ciotka z tym Z. właściciel od przedwojny nie żyła z całkiem osobistych względów. Przyjechał do niej co tydzień pułkownik niemiecki z paroma oficerami i tam w J. w pałacyku o murach grubych na metr odbywały się rozmaite wesole bale. A na górze, na strychu ciemnym z małymi oknami, wysprzątany pięknie i nieźle umeblowanym, miał swoją siedzibę ten fajny Z. mój wujek.

W 1939 r. mój stary poszedł na wojnę jako polski żołnierz. Wziął go do niewoli, wyładował w stalagu, w miejscowości Bettingen, w Lotaryngii. Dnia 20 lipca 1944 roku podjął z pięcioma kolegami próbę ucieczki, żeby przedrzeć się za linię frontu i do Polski wrócić z karabinem. Mam przy sobie jego zdjęcie w mundurze i list od chłopów francuskich, świadków zdarzenia. Data 24.7.44. Podpis: Joseph Bassompierre, Bettingen. N° 50, post Gehningen, Lothringen. Bo podobno nie wolno zabijać jeńców wojennych w ucieczce, nie wiem, mówiono, że taka konwencja istniała. Niemcy grzali po rzece z karabinów maszynowych. Kula trafiła mojemu ojcu w tył głowy, kiedy wynurzył się, żeby złapać powietrza. Zabity i utopiony. Osiem kilometrów dalej wyłowiono ciała tych Polaków. Chłopi ich wyłowili, pochowali na cmentarzu w Bettingen. Ten J. Bassompierre to zrobił, dobry człowiek. Ciekawe, czy jeszcze żyje. Może mógłby coś o moim ojcu powiedzieć, bo ja nic o nim nie wiem, nie znam go wcale, miałem trzy lata, kiedy szedł na wojnę, wieczór był, spałem, matka chciała mnie zbudzić, żebym tatusia pocałował, ale on nie pozwolił, powiedział: „Szkoda go wybijać ze snu, potem nie będzie chciał zasnąć, zresztą niedługo wróci”. Takie są ostatnie pożegnania. Tego nigdy nie daruję.

Ale ciotka. Niemcy męczyli moją matkę, żeby stała się Niemką. Ciotka nigdy jej na to nie namawiała. Takie były jej słowa: „Jeżeli twój mąż poszedł walczyć z Niemcami, bo czuje się Polakiem, i ty się czujesz Polką, to nie wolno ci być kimś innym z żadnych powodów”. Matka moja ukrywała się półtora roku, bo chcieli ją wywieźć do obozu. Można było ukryć się w Warszawie. Ale trudno ukrywać się z dzieckiem. Wiedzieli u kogo jestem. W 1942 roku wzięli mnie, żeby zrobić NOWEGO NIEMCA. W białej, prawie szpitalnej sali było sześćdziesięciu dzieci o jasnych włosach i ze sprawdzoną krwią. Po tygodniu tamte wywieziono do Niemiec, do specjalnej szkoły NADLUDZI. Mnie wykupiła ciotka, Niemka za ogromną sumę dolarów. Przykre: dzięki Niemce i dzięki dolarom zostałem Polakiem NA NOWO.

Banalne pytania tu na lotnisku frankfurckim: co się stało z tamtymi dziećmi, czy jeszcze żyją, czy spotkam kότεś z nich, nie wiedząc, rzecz jasna, że to mój dawny kolega, czy ja bym jeszcze żył, gdybym wtedy znalazł się w Niemczech, czy spotkam kogoś, kto zabił mojego ojca, nie wiedząc, rzecz jasna, że to on zabił, i kim ja byłbym właściwie, gdyby wtedy...

Mam wrażenie, że moja sprawa z Niemcami jest trochę inna, niż sprawa każdego z was. Dlatego wolno mi patrzeć na mój zamzowy but, ruszać palcami w bucie, cieszyć się, że żyję, i że palce żyją, ruszają się i myśleć długo, leniwie, rozwlekle, gdzie kupiłem moje polskie buty i ile za nie dałem, a kosztowały trzysta pięćdziesiąt złotych i zostały nabyte w Warszawie, w Alei Wyzwolenia.

Teraz jestem w Monachium, mały czysty hotelik, materac denerwująco miękki. Zastanawiam się, dlaczego opuszczając poczekalnie frankfurcką podszedłem do tragarza znajomego pięć słów na krzyż po rosyjsku i powiedziałem: „Do swidanja”. I dlaczego bez żadnego zastanowienia podałem mu grabę. Taki wrodzony polski gest — jak się z kimś pogada, to zaraz mu trzeba piątkę zaserwować. W tym wypadku to mogło być głupie, zwłaszcza jak się o tym pisze. Nie? Taka puenta humanistyczna, że teraz to właściwie nie ma o co mieć żalu, zwłaszcza do tragarza. Przecież jakby był wtedy szarż, to teraz nie byłby tragarzem. Czyli, że może niewinny, jak lilia. Ale może ta raczka, której dotknąłem, gdy była młodsza i silniejsza, kogoś zadusiła. Może nawet nie z przyczyny rozkazu, może tragarz też krył w sobie nieco sadystrycznej rafinady i kropnął kogoś dla czystej przyjemności. Nie wiem. Bez sensu takie zastanawianie się nad niczym. Dałem mu rękę, bo zagadnął bliskim mi językiem.

Patrzę w sufit, palę tego Milda, czekam na tłumacza mojej książki, pana Janusza von Pileckiego. Janusz Pilecki i VON. To też może być dość ciekawe.

(D.c.n.)

²⁾ Pierwszy odcinek „Raportu z Monachium” Andrzeja Brychta ogłosiliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika”.

Michałka ma głos

Kiedy mąż jest hojny?...

Rozmawiałam kiedyś z moją koleżanką Genusią na temat mężczyzn. Doszliśmy razem do wniosku, że kobietom podobają się na ogół mężczyźni, którzy nie są skąpi i potrafią nieraz okazać szeroki gest.

— Taki jak na przykład twój mąż! — zawołała entuzjastycznie Genusia.

— Mój mąż? — twarz mi się wydłużyła. Nie mogłam jej jednak się przyznać, że w stosunku do mnie mąż mój żadnego szerokiego gestu nigdy nie okazuje. Co mi na przykład kupił na imieniny? Szkoda nawet mówić. A sprawił mi jakiś płaszcz na wiosnę, choć go zamęczałam o to od roku? Gdzie tam! Ale naturalnie, gdy wychodzimy razem z Genusią i jej mężem Jasiem w niedzielę, to mój małżonek od razu robi się hojny.

Wybraliśmy się ostatnio do cyrku i kto od razu pobiegł do kasy po cztery bilety? Mój mąż, proszę bardzo! (Patrzcie mi, jaki elegancki!). Genusia rzuciła mu zachwycone spojrzenie, a ja tylko spojrziałam spod oka. Po cyrku, towarzystwo chciało coś przegryźć. Weszliśmy do jakiegoś baru i ja sobie zamówiłam skromnie sandwicz z serem. Ale Genusia zamakowała akurat nerekki z grzybkami. No, jeśli ona bierze nerekki, to ja kazałam sobie podać melbę ze śmietanką. (Pomyślałam bowiem, że i tak jest teraz kolej na Jasia, aby zapłacił). Ale skądże. Mój mąż szybko chwycił rachunek od kelnera, uregulował, zostawiając na stole hojny napiwek. (Razem wypadło tyle, ile ten różowy sweterek, który miałam ochotę kupić sobie na soldach). Jasio udawał, że się gniewa za wyrwanie mu rachunku, ale Genusia była oczarowana i szepnęła mi cichutko. „Widzisz, jaka ty musisz być szczęśliwa

z takim mężem. O, gdyby mój Jasio był taki!”...

Pomyślałam sobie z goryczą, że gdyby jej Jasio był taki, to ona nie miałaby na sobie tej jedwabnej sukienki, a ja nosiłabym ten różowy sweterek, o którym marzyłam. Żadna z nas nie była w tym momencie ze swego męża zadowolona.

Tymczasem podchocony swoim powodzeniem u Genusi mój mąż, zaproponował ochoczko:

— Kochani, raz się żyje! Zapraszam was teraz do lokalu na winko i muzykę!

Tego było mi już za wiele. Powiedziałam, że głowa bardzo mnie boli i chcę wracać do domu. Rozstaliśmy się więc i w drodze powrotnej mąż mi robił wyrzuty:

— Ty zawsze psujesz zabawę.

— A ty mi psujesz humor.

— Czy nie rozumiesz, że mężczyzna czasem pragnie koniecznie okazać się hojny?

Nie. Nie rozumiałam tego. Nie rozumiałam aż do momentu, gdy nazajutrz otrzymałam kosz kwiatów. Myślicie, że od mego małżonka? Gdzie tam! Od pana Jasia. Do kwiatów była dołączona kartka, że Genusia wyjechała, a on pragnąłby mi osobiście podziękować za przemily wczorajszy wieczór...

Zadzwońłam więc do niego i umówiłam się na to osobiste podziękowanie. Zaprosił mnie do bardzo eleganckiej restauracji...

Tak więc teraz zrozumiałam słowa mego męża, że mężczyzna czasem pragnie okazać się hojny. Zwłaszcza wówczas, gdy jest w towarzystwie cudzej żony...

MICHALINKA

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam 35 lat. Jestem mężczyzną poważnym i doświadczonym. Wiele przeżyłem. Przed trzema laty odeszła ode mnie żona, kobieta którą bardzo kochałem. Zakochała się w innym i mnie zostawiła samego. Przeżyłem to okropnie. Przez rok nie mogłem w ogóle dojść do równowagi. Tylko sile woli zawdzięczam, że nie rozpiłem się i nie zdemoralizowałem. Udało mi się wrzeczcie osiągnąć spokój. Ale cóż z tego? Znowu jestem załamany. Pokochałem kobietę zamężną, która mnie także darzy uczuciem, ale nie możemy się połączyć. Ona ma dzieci i nie chce rozstać się ze swoim obecnym mężem, którego zresztą, jak mówi, nie kocha.

Co będzie ze mną, pani Anno? Nie przeżyję chyba tej drugiej tragedii. Dlaczego tak jest, że jednym wszystkim się dobrze układa, a inni nie mogą uzyskać w życiu nawet minimum szczęścia. Gdzie się obróć — spotyka ich rozczarowanie.

Nie chcę pisać za wiele o sobie, ale naprawdę byłem dobrym mężem, czułym, kochającym. Co we mnie jest takiego, że tamta kobieta ode mnie uciekła? Niech mi pani wytłumaczy, pani Anno, i poradzi, co zrobić, gdzie szukać pocieszenia?

NIESZCZĘŚLIWY

DROGI PANIE!

Istotnie nie bardzo się Panu wiedzie w życiu. Ale nie należy tragizować. Po prostu

jeszcze nie trafił Pan na swoje szczęście. Jestem przekonana, że niczym nie różni się Pan od innych. Może tylko nie umie Pan przebojem iść przez życie, może ma pan mniej niż inni pewności siebie. Ze żona od pana odeszła — w tym naprawdę nie ma nic nadzwyczajnego. Widocznie nie kochała Pana i czekała tylko na jakąś okazję. Jeśli tak — to dobrze, że odeszła. Im prędzej to się stało, tym dla pana lepiej.

Druga kobieta — mężatka. Tu popełnił pan błąd. Nie należało się angażować uczuciowo, skoro pan wiedział, że ona ma męża i dzieci.

Myślę, że najważniejsze teraz jest to, by Pan uwierzył w swoje siły i w swoje prawo do szczęścia.

Nawet pan sobie nie wyobraża, ile kobiet jest na świecie — dużo więcej niż mężczyzn. Rzecz w tym, żeby dobrze trafić. Ale to już tylko pan może załatwić. Proszę popatrzeć wkoło, porozglądać się, ale nie decydować, póki nie ma pan pewności co do swoich i jej uczuć.

Życzę szczęścia.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Co by Pani powiedziała o przyjaciółce, która Panią okropnie oszukała, zawiodła zaufanie, słowem postąpiła ohydnie.

To było tak. Mój mąż wyjechał. Nie było go miesiąc. W tym czasie moja przyjaciółka zaprosiła do siebie gości, między innymi i mnie. Było dużo osób. Bardzo dobrze się bawiłam. Asystował mi pewien pan, którego wcześniej nie znałam. Trochę piiliśmy, tańczyliśmy, był doskonały nastrój. Ja naprawdę nie leczę na łatwe podboje. Mam swoje 29 lat i wiem, co warte są męskie zaloty. Przyjmuję je ze śmiechem i pobłażaniem, ale nie traktuję poważnie. Ten pan, o którym pisałam — rzeczywiście bardzo się do mnie zalecał. Wyszliśmy nawet razem, bo obiecał odprowadzić mnie do domu. To wszystko — pożegnaliśmy się i więcej go nie widziałam.

Gdy wrócił mąż, moja uroczona przyjaciółka powiedziała mi, że romansuję z tamtym panem, że z nim się spotykam i bóg wie co jeszcze. Mąż zrobił mi okropną scenę i nie chce słuchać moich wyjaśnień. Co ja mam zrobić, jak mu udowodnić, że mówię prawdę.

WIERNA ZONA

MIŁA PANI!

Przede wszystkim owej przyjaciółki nie wpuściłabym już nigdy do domu. Zrobiła rzecz obrzydliwą. Każde plotki są wstętnie, a co dopiero takie, które mogą spowodować przykre konsekwencje. Co do męża — to musi on pani uwierzyć. Nie ma możliwości udowodnienia, że go pani nie zdradziła. Tylko zaufanie, wiara może tu być dowodem. Jeśli jest Pani rzeczywiście w porządku, trzeba o tym męża przekonać swoim postępowaniem, serdecznością, uczciwością.

A na drugi raz niech pani lepiej dobiera sobie przyjaciółki.

ANNA

BALZAC i POLSKA

Jaki był naprawdę wpływ pani Hańskiej?

Czy związek wielkiego pisarza francuskiego z Ewelina Hańską miał wpływ na jego stosunek do Polski i do Polaków? Czy był to wpływ dobry, wzbudzający sympatię do kraju i narodu polskiego?

Do niedawna jeszcze badacze twórczości i biografowie Balzaka nie mieli w tym względzie wątpliwości. Dominowała opinia, której rzeczniką była autorka pracy o Balzaku, p. Korwin-Piotrowska, jakoby siedemnastoletni okres narzeczeństwa uwieńczony małżeństwem z dziedziczką na Wierzchowni jak najbardziej sprzyjał propolskiemu nastawieniu autora „Komedii ludzkiej”. Teza ta jednak nie może się ostać w świetle badań najnowszych. Analiza korespondencji Balzaka na tle biograficznym, odnalezienie klucza do nielicznych w jego dziełach postaci polskich dały balzakistom do myślenia, że wpływ Polki, chociaż wydać się to może paradoksalne, zamiast rozwinąć w pisarzu uczucia przyjaźni do ojczyzny Polaków — wybitnie je ostudził.

Temu skomplikowanemu zagadnieniu poświęcone było spotkanie balzakistów zorganizowane w paryskiej Stacji Polskiej Akademii Nauk przez zastępcę dyrektora Stacji dr Tadeusza Kowzana. Z niezwykle interesującym referatem, zatytułowanym „Balzac et la Pologne — Mythes et realite”, wystąpił profesor Faculté des Lettres et Sciences Humaines Uniwersytetu w Nancy, Zygmunt Markiewicz.

W oparciu o liczne cytaty z korespondencji Balzaka i charakterystyczne fragmenty utworów, prof. Markiewicz wykazał, jak wyraźnie manifestowane podczas powstania 1830—1831 r. sympatie pisarza do Polski i Polaków słabną pod wpływem

otoczenia pani Hańskiej, a zwłaszcza jej rodziny, wśród której nie brak było osób współpracujących z zaborcą. Nie bez znaczenia były tu również zabiegi pani Hańskiej u cara Mikołaja I o pozostawienie jej majątku po pierwszym mężu, mimo nowego związku małżeńskiego z cudzoziemcem.

Odczyt prof. Markiewicza, rzucający nowe światło na problem dotychczas słabo zbadany i niezgłębiony, wywołał ożywioną dyskusję, w której zabrali głos: przewodniczący spotkania profesor Sorbony p. Charles Dédeyan, prof. Milan Markovitch z Nancy oraz wydawcy dzieł Balzaca — prof. Pierre Citron z Clermont-Ferrand i p. Roger Pierrot. Ten ostatni, w pełnej erudycji wypowiedzi zwrócił uwagę na konieczność dotarcia do nie zbadanych jeszcze źródeł archiwalnych. Zgodzono się, że wysunięte przez prof. Markiewicza hipotezy dotyczące stosunku Balzaca do Polski powinny dać asumpt do dalszych badań i prac, które wszechstronnie naświetliłyby ten interesujący problem.

*

W spotkaniu wzięło udział około 100 osób. Obecny był konsul Stanisław Pichla, przedstawiciele Ambasady PRL w Paryżu oraz liczne grono naukowców francuskich, m.in. członek Instytutu prof. Maurice Baumont, prof. Etienne Decaux, prof. Raymond Warnier z Orléans, prof. Jean-Stanislas Clément z Instytutu Katolickiego w Paryżu, kustosz muzeum Balzaca w Paryżu, a także balzakiści z Belgradu i Genewy.

n.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆
LENG — PICARD ET G-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

WSZELKIE POLSKIE PŁYTY
do nabycia w firmie

Stanisław RATAJSKI

42, rue Charles Debarge 62, Harnes

Katalog na żądanie

LISTY Józefa Grzybka

O kalendarzu „Tygodnika“

PANIE REDAKTORZE!

Nigdy nie miałem pamięci do dat, i to nie tylko historycznych. Już kilka razy mylnie podawałem różnym znajomym datę naszego ślubu, datę urodzin żony itd., o co żona strasznie się na mnie gniewała i nawet rękę chciała na mnie podnosić (pewnie, że było inaczej, ale kiedy człowiek rozpamiętuje, to zawsze coś od siebie trzeba dodać). Pamięci więc do dat nie mam absolutnie, ale za to bardzo lubię przeglądać książkowe kalendarze, w których podane są różne rocznice i ważne wydarzenia. Uważam, że to nie tylko rozrywka, wydaje mi się, że te chwile, które od czasu do czasu spędzam nad takimi zapiskami, to nie jest czas zmarnowany, że to coś daje.

Piszę o tym dlatego, że ostatnio przeglądałem najnowszy Kalendarz Towarzystwa „Polonia”, ten na rok 1967. Zaczęłam od pobieżnego przeglądu całości, potem uważnie przeczytałam króciutką, ale za to bardzo rzeczową monografię o „moim” regionie, tzn. o Poznaniu, aż wreszcie zajrzałam do kalendarza, do dat oczywiście. Najbardziej ciekaw byłam tych wydarzeń, których rocznice przypadają teraz, w tych dniach, w drugiej połowie kwietnia.

15 kwietnia 1797 roku — a więc, dokładnie 180 lat temu — powstał „we Włoszech „Mazurek Dąbrowskiego”, z tekstem ułożonym przez Józefa Wybickiego do melodii ludowej, który stał się później hymnem polskim — podaje Kalendarz „Polonii”. Ta lakoniczna notatka wyzwoliła we mnie długi szereg wspomnień. Przypomniały mi się najpierw niektóre sceny z „Legionów” Henryka Sienkiewicza i „Nurtu” Wacława Berenta. Te poświęcone Legionom Dąbrowskiego książki czytałem jeszcze przed wojną; wypożyczyłem je wtedy w jednej z okolicznych polskich bibliotek; niedawno temu zapragnąłem przeczytać je na nowo, ale pragnienia tego zrealizować nie zdołałem: no bo bibliotek polskich już u nas niestety nie ma. Pisałem w tej sprawie do znajomych w Polsce, ale i oni nic mi nie mogli poradzić: podobno tych książek od bardzo wielu lat nie znawiano. Szkoda. Legiony to przecież jedna

z piękniejszych kart polskiej historii. Może by tak „Tygodnik” mógł zacząć drukować w odcinkach „Legionów” Henryka Sienkiewicza? Gwarantuję Panu, Redaktorze, że ludzie by to czytali. Nas nic tak nie potrafi urzec jak lektura klasyków polskiej powieści.

Wzmianka o powstaniu 180 lat temu „Piosenki patriotycznej” Józefa Wybickiego wywołała we mnie i inne wspomnienia. Przypomniał mi się m.in. okres okupacji hitlerowskiej. Przypomniał mi się, jak to w okresie okupacji słuchaliśmy z teściem wieczorem polskich audycji z Londynu. Słuchanie tych audycji było oczywiście surowo wzbronione. Niemcy w tych sprawach nie żartowali, doskonale o tym wiedzieliśmy, ale jednak w miarę możliwości słuchaliśmy tych audycji. Pamiętam sprawozdanie z pogrzebu generała Sikorskiego. Pamiętam, że wtedy nadali hymn polski i pamiętam także, żeśmy wtedy wszyscy się popłakali, i że wszyscy w domu zanuciliśmy „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!...”

Kiedy teraz o tym piszę, staje mi przed oczami Stanisława Paprocki. Stanisława Paprocki należał do ruchu oporu. W jego mieszkaniu często odbywały się zebrania. Zebrania te mocno intrzygowały Stanisława synka. Kiedyś zapytał on wręcz ojca, o czym on tak z kolegami dyskutuje. Było to w naszej obecności. Wiecie, co wtedy Stanisława powiedział swojemu chłopakowi? — Otóż, odpowiedział, że my chcemy, żeby wolno było śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła...” Tak określił przygotowywanie wyzwolenia. Wtedy trochę chciało mi się z tego śmiać, ale dziś myślę inaczej — myślę, że odpowiedź Stanisława była nader trafna. „Jeszcze Polska nie zginęła” — to był symbol wszystkich naszych ówczesnych pragnień i marzeń. Zdałem sobie z tego sprawę dopiero po wyzwoleniu, kiedy na pierwszą po wojnie uroczystości polskiej śpiewaliśmy nasz hymn narodowy...

Wróćmy jednak do Kalendarza „Polonii”. Podaje on dalej, że 16 kwietnia 1945 r. nastąpiła ofensywa na Odrze i Nysie z udziałem 1 i 2 Armii Wojska Polskiego. Ze 22 kwietnia 1945 roku

1 Dywizja Wojska Polskiego dotarła do Berlina. Ze 27 kwietnia 1945 r. wyzwoleony został Szczecin...

Choć nie brałem żadnego udziału w tych wydarzeniach, poruszają mnie one przecież do głębi. Przypomina mi się mapa, na której w r. 1945 oznaczano czerwoną ołówkiem obie linie frontu; przypomina mi się mój pierwszy kontakt z piosenką I Korpusu: „Spoza gór i rzek ujrzeliśmy brzeg...” Inna jakaś piosenka żołnierska, którą się wtedy śpiewało w kolonniach, w której była mowa o tym, że „ciężka była droga do Berlina”.

Mógłbym tak długo jeszcze kontynuować ten swój „dialog z datami”. Bo przecież na dobrą sprawę do każdej

prawie ważnej dacie historycznej można by dorobić jakiś „przypis emigranta”, jakieś „uwagi — z pozycji emigranta”. Przecież do każdej z tych dat mamy swój osobisty stosunek...

Od dawna już marzę o takim książkowym kalendarzu, w którym obok ważnych dat podany byłby również nasz — tzn. po linii francuskiej — do tych dat stosunek, nasz komentarz. Innymi słowy: marzę o kalendarzu, który „w przypisie” niejako do dziejów Polski podawałby w skrócie także i nasze dzieje, także i historię emigracji.

Nie bez kozery napisałem ten „list”. Chodziło mi przede wszystkim o postawienie pytania, czy takiego — opracowanego z myślą o Polonii francuskiej — książkowego kalendarza nie mógłby, Panie Redaktorze, wydać „Tygodnik”?

Bywajcie zdrowi, drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

ZAGROŻENIE SZKOLNICTWA W DETROIT

Archidiecezja katolickiego kościoła w Detroit przeprowadza na tym terenie przebudowę katolickiego systemu szkolnictwa. Reforma ta zmierza do zamknięcia wielu szkół parafialnych, przeniesienia ich w inne dzielnice lub połączenia. Reforma ta wywołała wielkie zaniepokojenie Polonii, grożąc likwidacją wielu szkół przy polskich parafiach i przemieszaniem etnicznym w wypadkach łączenia szkół, i zbudowania przed pół wiekiem wysiłkiem polskich emigrantów.

Prasa polonijna donosi o wypadkach oporu polskich księży, usiłujących przeciwstawić się zarządzeniom władz kościelnych, zagrażającym polonijnemu stanowi posiadania.

ZOFIA GUZY PREZESEM ZWIĄZKU KLUBÓW MAŁOPOLSKICH

Po zgonie prezesa Związku Klubów Małopolskich, jednej z ruchliwych organizacji polonijnych opartych o wspólnotę regionalnego pochodzenia dawnych emigrantów, obowiązującej prezesa Związku objęła p. Zofia Guzy, dotychczasowa wiceprezesa. Jest ona znaną działaczką polonijną, m.in. czynną w Związku Polek w USA. Urodziła się już w Ameryce, ale włada biegle językiem polskim i utrzymuje bliskie kontakty z Polską.

POLONIJNY INŻYNIER NA CZELE ROZBUDOWY TORONTO

Na czele Commissioner of Planning Metropolitan of Toronto — wydziału planowania i rozbudowy tego miasta, zatrudniającego poza innymi pracownikami, ponad 20 architektów i urbanistów, stoi inżynier Wojciech Urbanski. Ukończył on gimnazjum im. Zamoyckiego w Warszawie i w roku 1944 brał udział w Powstaniu Warszawskim. Po wyzwoleniu z niewoli niemieckiej dostał się do Anglii, gdzie skończył studia prawnicze w Oxfordzie, a następnie ekonomiczne na Uniwersytecie Londyńskim. Po pięciu latach pracy na stanowisku kierownika wydziału planowania rady miejskiej Londynu, wyjechał do Kanady i w roku ubiegłym objął stanowisko w Toronto. Inż. Wronski bierze aktywny udział w życiu organizacji kanadyjskiej Polonii.

940 POLAKÓW W NOWEJ ZELANDII

Według oficjalnej statystyki — w Nowej Zelandii zamieszkuje 940 Polaków. Większość z nich przyjęła obywatelstwo nowozelandzkie. Miejsce w Polsce utrzymuje kontakt zarówno z Polonią australijską, jak i amerykańską.

DYSKRIMINACJA WOBEC OBYWATELI POLSKIEGO POCHODZENIA

Poruszenie i oburzenie wśród Polonii brytyjskiej, posiadającej obywatelstwo brytyjskie, wywołały zarządzenia władz dyskryminujące dzieci poddanych korony brytyjskiej pochodzenia polskiego. Władze brytyjskie postanowiły nie przyjmować dzieci takich do wojska, do marynarki, lotnictwa i pewnych określonych urzędów, nawet jeśli urodzili się na Wyspach Brytyjskich i nawet wówczas, jeżeli jedno z małżonków jest z pochodzenia brytyjskim. Według oświadczenia władz, zarządzenie to spowodowane zostało nieufnością wobec kontaktów obywateli brytyjskich pochodzących z krajów socjalistycznych z ich rodzinami w kraju pochodzenia.

Dyskryminacyjne zarządzenia wywołały żywe oburzenie, zwłaszcza w kołach b. żołnierzy walczących w formacjach polskich na zachodzie i wśród lotników i marynarzy walczących zarówno w dywizjonach i na okrętach polskich, jak też w RAF i „Royal Navy”.

Warto o tym podyskutować

ONI NA POLSKĘ PATRZĄ INACZEJ

JEDEN Z NASZYCH ROZMÓWCÓW jest studentem drugiego roku medycyny w Paryżu. Inny jest nauczycielem w jednym z liceów w departamencie Pas-de-Calais. Inny jeszcze skończył psychologię i pracuje jako psycholog w poradni psychotechnicznej. Jedna z rozmówczyń jest nauczycielką we francuskiej szkole podstawowej. Wszyscy oni urodzili się w koloniach na Nordzie. Są Francuzami, ale mają nazwiska kończące się na „ski” lub na „icz”. Urodzili się w rodzinach emigrantów polskich, są obywatelami francuskimi pochodzenia polskiego. Wszyscy oni mają za sobą jakąś szkołę, wszyscy posiadają jakiś dyplom.

Tematem naszych z nimi rozmów było ich polskie pochodzenie i Polska.

Mówiliśmy z nimi po francusku. Nie dlatego, że oni w domu rodzinnym nie mówili po polsku. Dlatego, że oni dziś wierzą, że ta polszczyzna, jaką mówili w domu — to nie był język polski, tylko gwara. A gwara mówić nie chcą. Wolą mówić językiem, w którym mogą jasno, wyraźnie i poprawnie wyrazić swoje myśli. Trudno doprawdy byłoby mieć im to za złe.

Polską interesują się wszyscy jak jeden mąż, ale od niedawna. U przyszłego lekarza zrodziło się to zainteresowanie za sprawą utworów literackich, „Kamiennego świata” — opowiadał Sławomira Mroźka. Obie te pozycje czytał oczywiście po francusku. Ogromnie go zaintrygowały. Nie przypuszczał — powiada — że są w Polsce takiej klasy pisarzy...

Profesor licealny „dotarł do Polski”, jak sam powiada, za sprawą sztuki filmowej, której jest rozegaltowanym miłośnikiem. Mimo iż filmy polskie wyświetlane są na Nordzie raczej tylko epizodycznie, wiele zdołał już przecie zobaczyć. Zna filmy Andrzeja Wajdy, zna niektóre filmy Kawalerowicza. Są to — powiada — filmy, które prowokują do myślenia. Nie przypuszczał, że „Polskę stać na takich filmowców”...

Także i dla psychologa pierwszy kontakt z Polską miał charakter zgoła objawieniowy. Dowiedział się on kiedyś od jednego z profesorów, że Polska ma znakomitych wręcz znawców psychologii dzieci. Przypuszcza, że był tym bardzo zdziwiony. Może się to wydać śmieszne, ale to jest prawda: on nigdy by nie przypuszczał, że w Polsce... itd., itd.

Nauczycielka jest wielkim melomanem. Należy do „Jeunesses Musicales”, jest wierną i pilną słuchaczką audycji „France-Musique”. Dzięki „France-Musique” dowiedziała się o tym, że muzyka polska to nie tylko Chopin. Dziś już wie o tym, że Chopin nie był pierwszym ani też ostatnim polskim kompozytorem. Zna nazwiska takie, jak Szymanowski, Wieniawski, Kurpiński, Różycki. Uwielbia — jak wielu francuskich melomanów — Pendereckiego. Ona także nigdy by nie przypuszczała...

Dlaczego? Dlaczego przez długie lata nie dopuszczali w ogóle do siebie myśli, że w Polsce mogą być światowej sławy naukowcy czy artyści? Oni, którzy przecież wychowali się w domach polskich, w domach, w których przywiązanie do „wszystkiego co polskie” było przecież wręcz ogromne?

Otóż dlatego, że to „wszystko, co polskie”, sprowadzało się do paru małych dla nich atrakcyjnych tradycji i wyobrażeń. Polska rodziców była krajem strzech, bocianów, tańców ludowych, opłatka, święconego i Kościuszki. W miarę postępu w nauce ta Polska wydawała im się coraz bardziej w swym zacołaniu zaśobna. Wszyscy oni opuścili szkołę średnią z przeświadczeniem, że Polska nie ma żadnej w ogóle kultury. Że kultura polska sprowadza się do tradycji folklorystycznych.

Później zostali przekonani, że tak jednak nie jest. Niedawno temu zetknęli się po raz pierwszy z polską kulturą. Są nią zafascynowani. Chcieliby poznać ją bliżej.

Takich jak oni młodych ludzi pochodzenia polskiego, którzy teraz dopiero, po szkole średniej czy po studiach, w dwudziestym czy dwudziestym którymś roku życia odkrywają, że Polska jest krajem o bogatej kulturze — takich młodych ludzi jest we Francji sporo. Są ich dziesiątki. Dziesiątki entuzjastów, którzy naprawdę chcą poznać polską kulturę.

Warto naprawdę im w tym dopomóc. Warto, aby polscy i francuscy działacze organizacji polonijnych i stowarzyszenia „France-Pologne” zwrócili się do nich. Aby planując swoje imprezy pamiętali o tych nowych przyjaciółach Polski. Warto, abyśmy umieli dojrzeć tę rodzącą się na naszych oczach nową więź Francji z Polską. Warto by w ogóle o tym w „Tygodniku” podyskutować.



KONKURS SZKOLNY

AVION: Organizacja szkolna UFOLEA urządziła konkurs dykcji dla dzieci okręgu szkolnego Avion. Prix d'excellence uzyskali: Leonard Lepczyński, Sabina Taczyńska i Yvette Ziemiak; tzw. nagrody pierwsze otrzymali: Filip Zanowszczyk, Eric Leśny (Eleu), Michał Drzewiecki (Cadras), Michał Brodzki (Eleu), Joël Drzewiecki (Cadras), Christian Łazewski, Henryk Bonikowski, Michał Małkowski (CEG), Weronika Stempień (Mat. 4), Martine Juśkowiak (Cadras), Martine Taczyńska (Avion), Eliane Wasielewicz (Cadras), Marilysne Danielczak (Avion), Janina Wolicka, Fabienne Kotlarczyk (CEG); nagrody drugie otrzy-

mali: Pascal Bobkiewicz, Dominique Styza, Christian Cieślak, Jolanta Kempa, Sylwette Kozłowska, Annie Wasilewska, Edyta Czapla, Nicole Kolano, Claudine Tomczak, Chantal Waszak; nagrody trzecie otrzymali: Christian Stopin, J.-Marc Łodyga, Daniel Kruk, Jean Plich i Joël Włodarczyk.

NAJLEPSI

HOUDAIN. W zorganizowanym w sali p. Szymczyka konkursie flesztetek p. Franciszek Kubasiak zajął miejsce drugie, p. Stanisława Haillicourt 6, p. Brunowicz z Divion — 8, a p. Cezar z Barlin — 12.

BILLY-MONTIGNY. W konkursie bulistów, w którym wzięło udział przeszło 60 zawodników, zwyciężył tryplet, prowadzony przez p. Wolickiego i Mikołajczyka z Avion. Miejsce trzecie zajęła ekipa p. Boińskiego z Méricourt, a czwarte — ekipa p. Marko z Avion.

MAZINGARBE. Stow. Amicale des Trois Cités zorganizowało konkurs strzelania. W grupie seniorów p. Felix Dolaciński zajął drugie miejsce (229 pkt.), zaś wśród junio-

rów p. Pysk zajął trzecie miejsce, a p. D. Kotecki — czwarte.

VERMELLES. Tradycyjnym zwyczajem sekcja strzelecka stowarzyszenia Amicale Laïque zorganizowała konkurs, w którym p. Jan Białek zajął trzecie miejsce (30 pkt.) w kat. seniorów, a p. Daniel Klecon — drugie w kat. juniorów.

BEUVRY. Piękny sukces odniósł młody E. Święcicki, który wygrał konkurs strzelania Stowarzyszenia Amicale Laïque w kat. mimimów, uzyskując 265 pkt., a drugie miejsce zdobył G. Gruson, mając tylko o jeden punkt mniej.

HERSIN-COUPIGNY. W konkursie międzynarodowym tutejsi akordeoniści odnieśli bardzo dobre rezultaty. I tak w kat. dzieci pierwsze miejsce zajęła Françoise Peirzyńska z Barlin, uzyskując 92 pkt. na 100, a drugie miejsce — Raymond Kurzawa (91 pkt.); w kat. juniorów wygrał konkurs Christian Majcieszak (92 pkt.); w kat. amatorów miejsce drugie zdobyła Astrid Miąskiewicz (90 pkt.). Konkurs półzawodowców wygrał p. Eric Kołaczyk (94 pkt.), otrzymując nadto specjalne wyróżnienie jury. Wszyscy laureaci zostali do konkursu przygotowani przez p. F. Garnier, tutejszego mistrza i kierownika szkoły gry na akordeonie.

ODZNACZENIA

LENS. Medalami honorowymi Jeunesse et des Sports za działalność na polu sportowym zostali ostatnio odznaczeni p. Władysław Wilk z Auchel i p. Jakub Jaśbinczek z Méricourt.

MONTCHANIN. Zarządzeniem władz kolejowych zostali awansowani do wyższych grup p. Gilbert Drobiński i p. Zdzisław Kowalski, obydwaj pracownicy z okręgu Montchanin.

LENS. W czasie dorocznego konkursu tow. muzycznego L'Harmonie Municipale duży sukces odniósł zespół „Les Minestrales” kierowany przez p. Felixa Lisieckiego.



Zespół „KALINA” z Pont-à-Mousson na występach w Metz

Z okazji Dnia Polskiego na Międzynarodowych Targach w Metz — o czym obszernie piszemy na stronie 3 — wystąpił znany i powszechnie lubiany zespół folklorystyczny „Kalina”. W jego repertuarze znalazły się najbardziej charakterystyczne polskie tańce regionalne, jak: kujawiak, oberek, mazur, polonez i inne, za które wykonawcy nagrodzeni zostali hucznymi oklaskami. Spektakl artystyczny odbywał się na wielkiej estradzie, znajdującej się na terenie Targów Międzynarodowych w Metz. Ponad 500 osób, wśród których znalazły się wybitne osobistości zaproszone na Dni Polskie do Lotaryngii, z podziwem i uznaniem oglądało występy ambitnego zespołu młodzieżowego z Pont-à-Mousson.

ZAINTERESOWANIE POLSKĄ PIOSENKĄ

Podczas tegorocznych Foire Internationale w Metz duży powodzeniem cieszyły się polskie stoiska z pamiątkami i wyrobami artystycznymi. Najwyższym zainteresowaniem młodzieży cieszył się kiosk, w którym sprzedawano i prezentowano najnowsze nagrania popularnych szlagierów polskich w wykonaniu znanych we Francji piosenkarzy i piosenkarzy. Były wśród nich nagrania Czesława Niemen-Wydrzyckiego, Ireny Santor, Piotra Szczepanika, Violetty Villas i innych.



KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

BARLIN. Miejscowi hodowcy gołębi, zgrupowani w Stowarzyszeniu Club Colombophile, obradowali nad planem pracy. W wyniku obrad wybrany został nowy zarząd, w skład którego weszli p. Felix Bielawski jako prezes oraz p. Eugeniusz Grzych jako sekretarz generalny.

MASNY - AUBERCHICOURT. Konkurs regionalny sektora Masny, w którym wzięło udział przeszło 200 gołębi, wygrały gołębie p. Smarczyka z Masny, zajmując miejsca 1, 3 i 5. Dalsze miejsca zajęły gołębie p. Antoniego Juszcza z Ecaillon — 6, 26 i 29, p. H. Łukowiaka z Auberchicourt — 22, p. Sułkowskie-

go z Montigny 36 i 43 oraz p. Tyczyńskiego z Auberchicourt — 48.

AVION-MÉRICOURT. W konkursie „sur Corbie” wyróżniły się gołębie p. Szpa-

WAZIERS. Gołębie p. Poraki z Waziers zajęły miejsca 4 i 15 w konkursie sur Albert.

TRAGICZNE WYPADKI

PARYŻ. Nieopatrzna jazda kierowcy samochodu spowodowała wyrzucenie na chodnik taksówki, która jechała przepisowo. Wywrócona taksówka przygniotła pełniącego służbę policjanta paryskiego p. Stanisława Kozłowskiego, lat 44. W wyniku obrażeń zmarł on po kilku chwilach.

LAMBRES. Pełniąc pracę tokarza w fabryce resorów w Douai, zginął w czasie pracy p. Eugeniusz Obecny, w wieku lat 34. Liczne tłumy kolegów pracy oraz przyjaciół żegnały go z głębokim żalem. Zmarły był czynnym członkiem licznych towarzystw syndykalnych i sportowych.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

LIEVIN: Sylvie Rusiewicz. **HENIN - LIETARD:** Eric Kwiatkowski, Pascal Romanowski, Bernadette Maćkowiak, Jacky Kuliński, David Duda, Christophe Kobeciak. **LE CREUSOT:** Christian Brezak. **TREMERY:** Didier Kołodziejczyk. **LIBERCOURT:** Alain Ziety. **SOMAIN:** Alina Marcinkowska, Natalia Woźniak, Michał Piotrowicz, Christophe Pietras. **LOISSON-SOUS-LENS:** Pascal Borowiak. **NOEUX-les-MINES:** Olivier Leżak. **GUESNAIN:** Christelle Kopic. **BETHUNE:** Josette Kroczyńska, Sandrine Nowak, VERQUIN: Fryderyk Nerka. **LENS:** Emmanuel Chojnacki, Cathy Nowak, Daniel Wacholski, Dominique Pilarski, Filip Grząślewicz. **ROUVROY:** Isabelle Matuszak. **SALLAUMINES:** Beatrice Ciecka. **DOUAI:** Alain Grabarczyk, Corinne Zawila, Didier Sobkowiak. **BULLY - les - MINES:** Daniel Janiszewski. **ST. ETIENNE:** Florence Trojanowski. **HERSIN-COUPIGNY:** Christian Pietrzak, Isabelle Kowalska, Isabelle Jędraszak. **HARNES:** Georgette Sulanowska, Patrick Zagacki, Zbigniew Konieczny, Murielle Szwajda, Colette Drodowska, Wiktoria Szczepeńska, Eric Zalejski, Laurence Wojtyśiak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

DIVION: Anna Kocińska i Daniel Romon, Bernadette Descamps i Ryszard Błaszczkowski, Janina Sekuła i Roland Picque. **BRUAY-en-ARTOIS:** Annie Kołodziejczyk i Jean Claude Coeugnet. **HOUDAIN:** Barbara Kubacka i Gerard Saulnay, Chantal Depret i Jean Nowaczyk (Haillicourt), Jacqueline Mikołajczyk i Henryk Kurowski, Christine Depil i Michał Szymański (Bruay), Maria Lepawa i Leon Wawrzyniak (Barlin), Stanisława Godel i Edmund Książek, Maria Grzybińska i Andrzej Trepczyński, Cecylia Tyczewska i

Stanisław Noculak, Irena Budzik i Jean Gocha. **LENS-AVION:** Terese Poudroux i Christian Kotlarczyk. **BILLY-MONTIGNY:** Lydia Chevalier i Edward Duda. **METZ:** Stefania Matczak i Józef Dziarmaga, Raymonde Bettin i Jean-Luc Proch. **MASNY:** Helena Olczak i Charles Cousteau. **HARNES:** Marianna Mazur i Edward Urbaniak, Lydia Geszka i René Beve. **LIEVIN:** Francine Konarska i Michel Lopez, Nadine Michalak i Michel Stalin.

Nowożeńcom życzymy pomysłowości i tradycyjnych stulat!

Życzenia od sportowców

BARLIN. Z okazji zawarcia związku małżeńskiego przez p. Marie-Françoise Laspawę i p. Leona Wawrzyniaka najserdeczniejsze życzenia powodzenia w życiu i tradycyjne sto lat przesyłają sportowcy z Barlin.

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

HARNES: Ignacy Majchrzak, lat 81, Karol Dołaczyński, lat 45, Stanisława Szklarska, lat 72, Ludwik Nosek, lat 66. **HOUDAIN:** Magdalena Wieczorek, z domu Chorowska, lat 83, Antoni Wróblewski, lat 59, Franciszka Niedzielska z domu Andrzejewska, Jan Filipiak, lat 58, Józef Bąk, lat 74. **BILLY-MONTIGNY:** Władysław Pyrz, lat 55. **LENS:** Stanisława Krawczyk, lat 71, Anna Wilk z domu Siuda, lat 61, Maria Sobik, lat 45, Wanda Małecka z domu Smol, lat 54. **Szymon Szalata**, lat 47. **HAILLICOURT:** Leon Dzikowski, lat 38. **MAZINGARBE:** Józef Czajkowski, lat 79. **AUBY:** Seweryn Kuliberda, odznaczony medalem pracy, lat 74. **BULLY-les-MINES:** Jan Kajezyk, lat 61. **BRUAY-en-ARTOIS:** Patrick Kukula, lat 2. **MONTCEAU-les-MINES:** Helena Gonda z domu Goch, lat 50. **NOYELLES-GOUDAULT:** Ludwik Zagórski, lat 69. **LOISON-sous-LENS:** Łucjan Jaworski, lat 41. **CALONNE-RICOUART:** Amanda Zimny z domu Nawrocka, lat 53.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki wmyślone

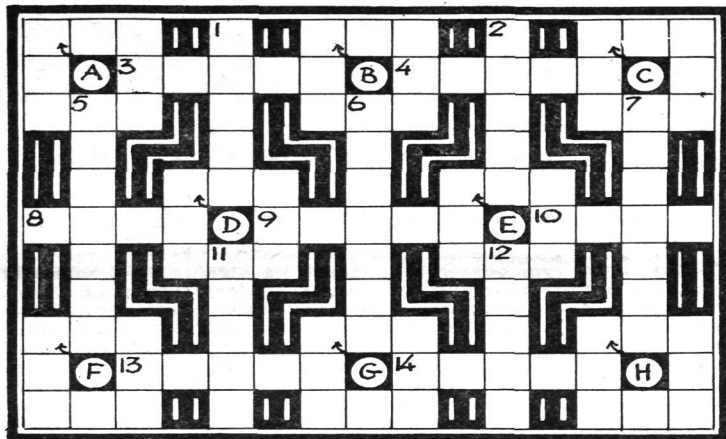
POLSKIE MIASTA (56)

POZIOMO: 5) inaczej beczułka, antałek, 6) okrągła budowla z kopułą, okrągłak, 7) werwa, zapał, fantazja, 10) płaski pręt złota lub srebra, 12) inaczej szarfa, 16) układ kostny człowieka, szkielet, 18) w rękach dzieci grożą pożarem, 19) piękny koń wierzchowy, rumak, 20) badanie składników jakiegoś ciała metodami chemicznymi.

PIONOWO: 1) karczma, gospoda, dom zajezdny, 2) surowe ziemniaki krajane i smażone, 3) kamień używany do dezynfekcji skóry lub zatamowania krwi, 4) mistrz pędzla, 8) pierwsza faza księżycy, 9) owoce dzikiej gruszy, 10) uszczerbek, strata albo krzywdy, 11) ślad zagojonej rany, szrama, 13) satyryczne widowisko teatralne, zwykle kukielkowe, przedstawiające postaci i zdarzenia z życia politycznego lub kulturalnego, 14) choroba polegająca na zapaleniu gardła, szczególnie migdałków, 15) wykwinne przyjęcie, biesiada, bankiet, 17) narodziny dnia, brzask.



WIRO-KRZYŻÓWKA



ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU z nr 14

Powiedz mi, kto są twoi przyjaciele, a powiem ci, kim jesteś. Od tej zasady jedyny wyjątek stanowi Judasz, którego znajomościom nie można nic zarzucić. (Ernest Hemingway)

KLUCZ POMOCNICZY: żywność, trójkat, jasiek, milion, jadro, junior, eksces, tenis, wydmy, świt, pejsy, mienie, poezja, wizyta, zoo, cement, dziad, auto, czop, gacek, wio! zima, moc, jazda.

WIROWO (dookoła liter w kółkach): A) uszkodzenie ciała lub potłuczenie przydarzające się czasem sportowcom, B) amerykański bandyta, członek szajki, C) przyrząd dźwiękowy, według którego stroi się instrumenty, D) zgiełk, zamieszanie, wrzawa, E) żądanie, wymaganie lub życzenie, F) hitlerowski obóz zagłady pod Lublinem w okresie ostatniej wojny, G) miasto z Syreną w herbie, H) stan naprężenia w sytuacji międzynarodowej.

POZIOMO: 3) katowska siekiera, 4) ozdobny trawnik lub kwiatnik, 8) przyrząd do kierowania statkiem, 9) wieża radiostacji, 10) przypadek, zdarzenie, 13) szlak komunikacyjny, 14) spiczaste kawałki lodu zwieszane na dół.

PIONOWO: 1) skała, kamień lub grunt skalisty, 2) wysoka, sztywna czapka wojskowa z płaskim denkiem, 5) naczynia i sztuce stołowe, 6) poskramianie i szkolenie dzikich zwierząt, 7) smolna drzazga na podpałkę, 11) tajne oskarżenie, denuncjacja, 12) naftowa, radiowa, gazowa lub elektryczna.

TV

od 23 do 30
KWIETNIA

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 23.30 a 23.55.

WIADOMOŚCI REGIONALNE o 19.40 oprócz niedzieli.

PARIS-CLUB — w poniedz., wtorek, środa, piątek o 12.30.

SALLE 8 — film seryjny, oprócz niedzieli i soboty o 19.25.

NIEDZIELA 23 KWIETNIA

12.00 *La séquence du spectateur* — fragmenty filmów: *Massacre de Fort Apache*, real. John Ford (John Wayne, Henri Fonda); *Fièvres*, real. J. Delannoy (Tino Rossi, Ginette Leclerc); *Ma femme est une sorcière*, real. René Clair (Veronika Lake, Frédéric March).

14.30 *Télé-Dimanche*. Udział bierze Petula Clark.

17.15 *Kiri le Clown* — *Le masque noir*.

17.25 *Double chance* — film L. Milestone (R. Colman, G. Rogers).

19.30 *Quand la liberté venait du ciel*.

20.45 *Assassins et voleurs* — film Sachy Guitry (Jean Poiret, Michel Serrault, Magali Noël).

22.05 *Au hasard Bresson* — program poświęcony Robertowi Bresson.

PONIEDZIAŁEK 24 KWIETNIA

18.25 *Magazyn kobiecy*.

20.30 *Pas une seconde à perdre*.

21.40 *Les femmes aussi*.

22.00 *Commando spatial* — *L'Invasion*.

WTOREK 25 KWIETNIA

18.55 *Nos amis les bêtes*, real. Frédéric Rossif.

20.30 *La grande bretèche*, real. Claude Barma (Françoise Christophe, André Versini, Jean-Marc Bory).

22.45 *L'amour en ce jardin*, real. Yves Jouannet.

ŚRODA 26 KWIETNIA

18.25 *Sports jeunesse*.

19.10 *Jeunesse active*.

20.30 *Salut à l'aventure*.

21.00 *Tilt*, program rozrywkowy Michèle Arnaud.

22.00 *Lectures pour tous*.

CZWARTEK 27 KWIETNIA

16.30 *Program dla młodzieży* — *Les jeux du jeudi* (do 19.20).

20.30 *Au théâtre ce soir* — *Domino* — sztuka Marcela Achard, w wykonaniu zespołu Komedii Francuskiej.

PIĄTEK 28 KWIETNIA

20.20 *Panorama* — tygodniowy magazyn aktualności.

21.30 *Que ferez-vous demain?*

21.40 *Sérieux s'abstenir*.

22.40 *Avis aux amateurs*.

23.30 *Permis la nuit*, real. R. Sangla — orkiestra M. Colombier.

SOBOTA 29 KWIETNIA

13.20 *Je voudrais savoir* — (Les éducateurs d'enfants inadaptés).

16.55 *Magazyn kobiecy*.

17.10 *A la vitrine du libraire*.

18.30 *Le petit conservatoire de la chanson*, de Mireille.

19.25 *Sur un air d'accordéon*.

20.30 *Signe Alouette*.

21.00 *Mathilde* (odc. 2) — powieść telewizyjna J. L. Bory'ego, real. Georges Lacombe.

22.30 *Douce France* — program rozrywkowy, real. François Chatel.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

NOWY DZIENNIK — 24 heures-actualités — poniedz., wtorek, środa, czwartek, piątek o godz. 19.55 i powtórnie między 22.00 a 22.30.

NIEDZIELA 23 KWIETNIA

14.15 — 19.25 **LE NOUVEAU DIMANCHE** — Program Daniela Costelle i Pierre-André Boutang.

14.30 *Montana* — film, real. Ray Enright (Errol Flynn, Alexis Smith).

16.00 *Les rubriques du dimanche*: *Le musée oublié*, *Le tube de la semaine*.

17.20 *Dessin animé*, *Journal*.

17.30 *La partie de campagne* — film Jean Renoir (1946).

18.20 *Clio et les siens* — Georges Mandel.

22.30 *Les mystères de l'ouest* — odc. 3.

PONIEDZIAŁEK 24 KWIETNIA

20.00 — 23.00 **CINÉMA**.

20.00 *7-e art*, *7-e case*.

20.35 *La splendeur des Amberson* — film Orsona Wellesa (Joseph Cotten, Anne Baxter, Agnes Moorehead).

22.30 *Cinéastes de notre temps*.

WTOREK 25 KWIETNIA

20.00 — 22.00 *Program Henri Marqué i Pierre Charpy*: *Dossier*, *Faits divers*, *Sport*, *Spectacle avec Robert Rocca*, *Informations Express*.

22.10 *Chapeau melon et bottes de cuir* — odc. 4: *Voyage sans retour*.

ŚRODA 26 KWIETNIA

20.00 — 23.00 **THÉÂTRE D'AUJOURD'HUI** — program Lucille de Guyencourt.

20.30 *Cripure* — Louis Guilloux.

CZWARTEK 27 KWIETNIA

20.00 — 23.00 **HISTOIRE** — program Armanda Jammot.

20.05 *L'histoire en image*.

20.30 *Les dossiers de l'écran* — film *Le grand secret*, real. Melvin Frank (Robert Taylor, James Whitmore, Eleanor Parker).

22.35 *A propos du film Le grand secret* — discussion sur la préparation de la bombe atomique, Hiroshima et sur ce que l'on en pense aujourd'hui.

PIĄTEK 28 KWIETNIA

20.00 — 23.00 **SOIRÉE POLICIÈRE** — program Gilberta Sommier, przedstawiają Georges de Caunes i Daniel Gelin.

20.30 *Pius fort que le diable* — film Johna Hustona (Humphrey Bogart, Jennifer Jones, Gina Lollobrigida).

22.10 *Rhésus B*.

23.00 *Conseils utiles et inutiles*: *Premiers pas en aéromodélisme*.

SOBOTA 29 KWIETNIA

18.30 *Destination danger* — odc. 4. *Les Zombies*.

19.45 *Trois chevaux, un tiercé*.

20.00 *Les sept portes* — program Guy Luxa (do 23.00).

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
C.C.P. 66.89.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

RESTAURACJA i KAWIARNIA POLSKA

Smaczne obiady

Wyborowe trunki

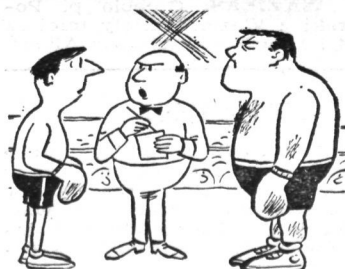
Polska atmosfera

„CHEZ LEON”

Mr et Mme Zwoliński

27, Place Saint Venant (obok dworca kolejowego)
59, LILLE Tel. 55.38.61

O BOKSIE - SUR LE RING



— Jaką pan ma grupę krwi?
— Quel est votre groupe sanguin?



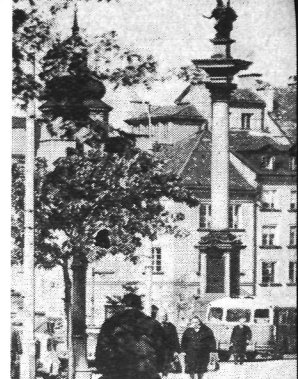
— Oglądają cię 4 mln telewizorów...
— 4 millions de spectateurs te regardent à la télé...



— Proszę się uśmiechnąć!
— Et maintenant, souriez!

Wiosna

W WARSZAWIE



STOLICĘ POLSKI prezentowaliśmy już wielokrotnie na łamach „Tygodnika”. Liczni nasi Czytelnicy, i młodzi i starsi, podczas pobytu w Kraju zwiedzali Warszawę, zachwycając się jej nowym kształtem, zarówno urzekającą urodą odbudowanej i odrestaurowanej starej części miasta, jak i nowymi, wielkimi dzielnicami mieszkaniowymi.

Z każdą wiosną Warszawie przybywa gmachów, nowych ulic, okazałych sklepów. Rośnie liczba mieszkańców, wzrasta gwałtownie ilość samochodów. Stolica Polski staje się okazałą, rozległą i ruchliwą metropolią. Ludzie znający wygląd miasta przed wojną oraz historię całkowitego unicestwienia Warszawy w 1944 roku przez hitlerowskich okupantów, a także dzieje heroicznej odbudowy — nie ukrywają słów najwyższego podziwu.

Mało jest jeszcze w Warszawie kawiarni i lokali rozrywkowych, mieszkańcy narzekają na trudności komunikacyjne, budowa pawilonów handlowych nie postępuje tak szybko jak budowa nowych dzielnic mieszkaniowych, nie wszystkie ulice są dostatecznie oświetlone, brakuje jeszcze neonów i kolorowych reklam, ale miasto jest prawdziwą dumą nie tylko jego mieszkańców, ale całej Polski; a dla licznie przybywających tu cudzoziemców jest symbolem niezniszczalności i ogromnej żywotności narodu polskiego.

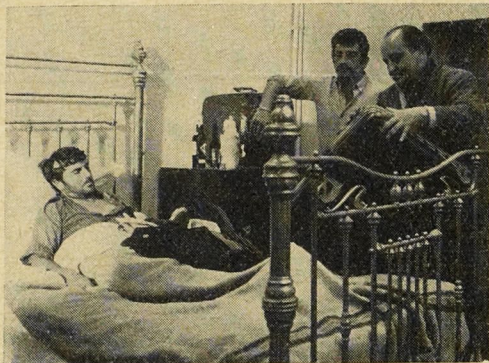
*

Quelques photos prises dans la capitale polonaise, dans cette ville qui était déjà rayée de la carte d'Europe, vous diront le charme de Varsovie.



NOWE

FILMY NA EKSPANACH



UN CHOIX D'ASSASSINS

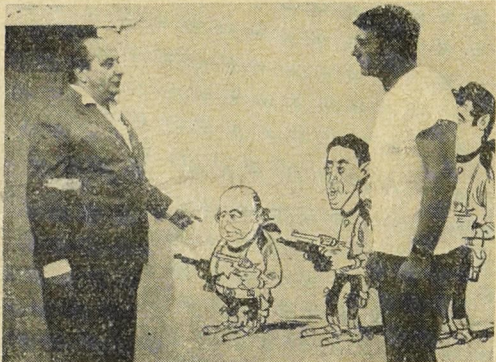
Stéphane, dziennikarz i rysownik, traci swą ukochaną w czasie wypadku samochodowego we wspólnej podróży do Maroka. Wstrząs jest tak silny, że Stéphane załamuje się kompletnie, popadając w nałogowe pijaństwo. Przypadek styka go z Domenico, przywódcą bandy gangsterów, który wciąga Stéphane za cenę szklanki

wódki do swej „roboty”. Następujące po sobie wypadki zmuszają Stéphane do udziału w narzuconej mu akcji, której staje się biernym pionkiem. Żadne niebezpieczeństwo ani zainteresowanie pięknej dziewczyny nie potrafią go wytrącić z letargu psychicznego. Dopiero konieczność opieki i pomocy, jakiej oczekuje od niego mała dziewczynka, która traci matkę, przywracają sens życia bohaterowi tego kryminalno-psychologicznego filmu, zrealizowanego przez Philippe Fourastier.

*

Le drame d'un homme désespéré pris dans l'engrenage d'un trafic criminel dans le cadre de Tanger et des côtes marocaines. La tendresse d'une enfant dans cette lutte implacable... va-t-elle rendre un sens à la vie de Stéphane?

Le rôle de Stéphane est interprété par Bernard Noël, celui de Tani par une jeune actrice brésilienne Duda Cavalcanti et celui de la petite fille Jennifer — par Corinne Armand.



LA BLONDE DE PEKIN

Trzymająca widza w stałym napięciu i bardzo rozbudowana akcja tego filmu toczy się wokół tajemniczej „blondynki z Pekinu”, podejrzanej przez służbę wywiadowczą amerykańską i chińską o poważną działalność szpiegowską. Okazuje się jednak, że „blondynka” Erica pozorami tymi usiłuje posłużyć się celem utrzymania tajemnicy, jaką jest fakt posiadania przez nią wspaniałej czarnej perły o zawrotnej wartości.

Odkrycie to potęguje czujność i zainteresowanie obu wywiadów. Wszyscy są zafascynowani możliwością zdobycia osławionego klejnotu. Wielotorową akcję utrudnia okoliczność, że siostra Eriki jest jej sobowtórem. Komplikuje to utożsamienie istotnej właścicielki klejnotu i staje się powodem szeregu pomyłek i niespodzianek sytuacyjnych. Rola tytułową odtwarza Mireille Darc, a jej bliźniaczą siostrą jest Giorgia Moll. Poza tym grają: Claudio Brook, Karl Studer, Tiny Yong i inni. Realizatorem filmu jest Nicolas Gessner.



Les services secrets américains et chinois s'intéressent à une jeune femme amnésique découverte à Paris. Un jeune photographe américain Marc Girland se fait passer pour le mari d'Erica et découvre que son secret n'a rien à faire avec l'espionnage. Elle détient une perle d'une valeur inestimable dont Girland décide de s'emparer.

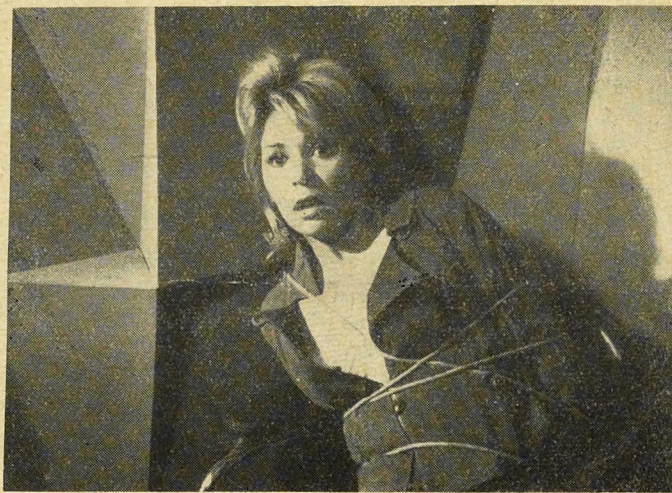
Les Chinois croyant avoir à faire à la jeune femme, font assassiner son infirmière ce qui permet aux Américains de répandre le bruit que la „Blonde de Pékin” a cessé de vivre. Erica qui retrouve peu à peu la mémoire surprend son prétendu mari par une nouvelle

révélation: elle n'est pas Erica, mais sa soeur! Toute une mystification a été montée pour permettre à la vraie Erica de quitter Pékin et gagner Hong-Kong. C'est elle qui a la perle noire.

Girland aura-t-il sa part dans l'affaire de la perle s'il retrouve la vraie Erica?



LE JUDOKA AGENT SECRET



Jak wskazuje tytuł filmu fakt, że tajnym agentem wywiadu jest sportowiec uprawiający dżudo daje liczne okazje do sytuacji pełnych napięcia i emocji. Jest ich tak zawrotna ilość w wartkiej akcji tego doskonale skonstruowanego filmu o charakterze szpiegowsko-sportowym, że nie można ich opisać przy pomocy innych środków niż te, którymi posługuje się realizator filmu Pierre Zimmer. Film jest adaptacją powieści Ernie Clerka „Le Judoka dans la ville”. W roli tytułowej występuje Jean-Claude Bercq. W pozostałych: Marilu Tolo, Patricia Viterbo, Perette Pradier, Henri Garcin i inni.

*

Une enquête aux péripéties spectaculaires dans le décor de Paris: l'aéroport d'Orly, un studio d'enregistrement, les quais de la Seine. Du mouvement et des poursuites au cours desquelles le Judoka (Jean-Claude Bercq) peut prouver sa maîtrise sportive.

Le rôle de Catherine est interprété par la charmante Patricia Viterbo qui devait trouver une mort tragique dans un accident de voiture pendant le tournage de ce film.

